



Flora Sinclair



Konsultantka

Tytuł oryginału: Starring Dr Kennedy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie wygląda to dobrze.

- Zdecydowanie nie wygląda dobrze.

Dwaj mężczyźni w milczeniu spoglądali na tytuł artykułu i zdjęcia w leżącej przed nimi na stole gazecie.

- Może niewielu ludzi to przeczyta - powiedział pierwszy z nich z nadzieją w głosie.

Znów na kilka sekund zapanowała cisza, aż wreszcie drugi z mężczyzn nie wytrzymał.

- Niewielu ludzi to przeczyta! Kyle, kiedy ty wreszcie wydoroslejesz? Przecież to jest najpopularniejsza gazeta w kraju! - Wskazał na zadrukowane strony. - Jutro będą o tym pisać wszystkie inne dzienniki, a już na pewno wszystkie brukowce. - Mówiąc to, krążył nerwowo po hotelowym pokoju. W końcu ciężko usiadł w głębokim fotelu i dramatycznym gestem wskazał na rozciągającą się za oknem panoramę Londynu. - Na pewno wszyscy już wiedzą. Albo dowiedzą się jutro.

- Ale może nikt w to nie uwierzy. - Słowa te zostały wypowiedziane bez przekonania, wywołały natomiast potępiające spojrzenie zde gustowanego towarzysza. Przez chwilę Kyle Sullivan łudził się, że obejdzie się bez kolejnej reprimendy, ale wkrótce jego nadzieja została rozwiana.

- Nikt w to nie uwierzy? - Tym razem przyjaciel zaczął krzyczeć. - Oczywiście, że uwierzą. Do diabła, nawet ja... - Urwał, zdając sobie sprawę, że własny gniew zapędził go w pułapkę. Kyle jednak domyślił się, o co mu chodziło.

- Uwierzyłeś w to? Donald! Co z ciebie za przyjaciel! Wyjaśniłem ci przecież... - Tym razem Kyle zerwał się z miejsca, okrążył kilka razy pokój, po czym zatrzymał się przy oknie i niewidzącym wzrokiem patrzył na miasto. Sztywno wyprostowane plecy świadczyły o tym, że jest oburzony.

- Przepraszam, Kyle. Nie, nie wierzę w to wszystko. Sam powiedziałeś, że to bzdury. Ale przyznam, że przez ułamek sekundy, gdzieś w głębi duszy, miałem trochę wątpliwości, czy... - Zamilkł, widząc, że plecy Kyle'a jeszcze bardziej zeszywniały. - Bardzo mi przykro, jeśli cię

uraziłem - odezwał się po chwili łagodniejszym tonem. - U mnie było to tylko chwilowe zwątpienie, ale pomyśl, co to oznacza. Jeśli ja, który cię tak dobrze znam, miałem wątpliwości, choćby przez sekundę, to jak to odbiorą miliony obcych ludzi? Oni znają tylko Kyle'a, którego prezentują plotkarskie pisma: beztroskiego podrywacza, skandalistę, gwiazdora filmowego, który skacze z kwiatka na kwiatek. Właśnie z taką opinią musimy się zmierzyć. Nie można udawać, że jest inaczej.

Sztywno wyprostowane ramiona rozluźniły się i Kyle wolno odwrócił się od okna. Spojrzał na przyjaciela z takim bólem i smutkiem, że Donald aż drgnął zaskoczony. Zanim jednak znalazł słowa pocieszenia, twarz Kyle'a przybrała swój zwykły, zdecydowany wyraz.

- W porządku - oznajmił trzeźwo aktor. - Rozumiem cię. Czasami zdarza mi się tak samo myśleć o innych. Zdaję sobie sprawę, że to kłamstwo, brukowa sensacja albo chwyt reklamowy, ale mimo wszystko zastanawiam się, czy to nie jest prawda. - Złożył gazetę i wrzucił ją do kosza. - Teraz musimy zadać sobie jedno pytanie. Co z tym zrobimy?

- Oczywiście, trzeba będzie wszystkiemu zaprzeczyć, a potem... - Wzruszył ramionami. - Justin i Shelly już tu jadą. Shelly specjalizuje się w minimalizowaniu szkód, jakie mogą wyrządzić takie skandale. Wiele zależy od tego, co powie wytwórnia. W przyszłym tygodniu film wchodzi na ekrany. Heather wystąpiła ze swoimi rewelacjami w najbardziej niedogodnej dla ciebie chwili.

- Czy nie zdaje sobie sprawy, że jeśli z powodu tych sensacji film zrobi klapę, to ucierpię na tym nie tylko ja, ale również ona?

- Jeśli chce się na tobie odegrać, to pewnie nie myśli logicznie. Może i wygląda jak bogini, ale rozumem nie grzeszy. No i w dodatku jest bardzo młoda. - Obaj lekko się skrzywili. - Powinniśmy teraz rozważyć, jakie mamy możliwości - ciągnął Donald. - Musimy mieć jakieś pomysły, kiedy zjawią się tu inni i kiedy w końcu się zgodzę porozmawiać z wytwórnią.

- Świetnie. Spodziewam się, że udało ci się już coś wymyślić - stwierdził Kyle bez nadziei w głosie. Czuł się podłe. Cała jego ciężka praca pójdzie na marne, a wszystko przez jedną mściwą dziewczynę.

- Tak, już coś wymyśliłem. - Głos Donalda zabrzmiał weselej. - Kiedyś o tym rozmawialiśmy. - Sięgnął do teczki i wyjął trochę zniszczony maszynopis. - Proszę bardzo!

- Znowu ten scenariusz? - Kyle był rozczarowany. - Po co mamy rozmawiać o scenariuszu, który odrzuciłem jeszcze przed tą katastrofą?

Teraz będę szczęśliwy, jeśli w ogóle dostanę jakąś rolę. Chodzi mi o to, żebyśmy się zastanowili, jak wybrnąć z tej sytuacji! - Wyjął zmiętą gazetę z kosza i pomachał nią przed nosem przyjaciela. - W tej chwili potrafię myśleć tylko tym, co będzie jutro.

- Od krótkoterminowych planów są Justin i Shelly. My mamy myśleć perspektywicznie. Nie możemy odkładać tego na później. Zaufaj mi. Jestem nie tylko twoim agentem, ale też przyjacielem. Wiele razem przeżyliśmy. W końcu uporamy się z tym problemem, a ciebie to tylko wzmocni. - Donald mówił z takim przekonaniem, że w Kyle'u obudziła się wiara, że być może uda mu się uratować karierę, a tym samym przywrócić porządek w całym życiu.

- Dzięki. Jesteś dobrym przyjacielem - przyznał. - Wiem, że zrobisz to, co dla mnie najlepsze.

Donald uśmiechnął się szeroko.

- Nie zapominaj, że mam w rym interes. Tobie zawdzięczam większą część swoich dochodów.

Kyle roześmiał się, po raz pierwszy tego dnia.

- Nigdy o tym nie zapominam. - Wziął ze stołu scenariusz. - Dobra. Jeszcze raz rozważmy wszystkie argumenty. Ty uważasz, że zostałem zaszufiadkowany. Według ciebie, media za bardzo interesują się moim życiem prywatnym. Spotyka to wielu aktorów o takiej pozycji jak moja.

- Owszem, ale ciebie stać na więcej. Skończyłeś trzydzieści sześć lat. Wiem, że to jeszcze nie starość, ale...

- Bardzo ci dziękuję - odparł ponuro Kyle, ale Donald nie zwracał uwagi na urażone uczucia.

- Ale nie możesz w nieskończoność grać uwodzicielskich przystojniaków, choć jesteś do takich ról wręcz stworzony. Musisz sam zmienić swój wizerunek, zanim ktoś inny cię do tego zmusi. Dotychczas grałeś w romansach i thrillerach, gdzie twoim głównym atutem była sportowa sylwetka i urodziwa twarz. Twoje umiejętności aktorskie pozwoliłyby ci zagrać trudniejsze role. Nadszedł teraz czas, żebyś rozwinął skrzydła.

- Już o tym rozmawialiśmy. Zgadzam się z tobą. Właściwie to ja pierwszy poruszyłem ten temat. Wiem, że powinienem zmienić wizerunek, ale nie myślałem o czymś aż tak... drastycznym. A to... - Stuknął palcami w maszynopis.

- To może być rozwiązanie naszych problemów - wpadł mu w słowo Donald. - Fabuła jest poważna, nie trąci na kilometr komercją. - Kyle prychnął ironicznie. - Dobry aktor zrobi z tej roli kreację wartą Oscara.

- Chyba żartujesz. - Kyle najwyraźniej uważał, że przyjaciel dał się ponieść fantazji.

- Wcale nie żartuję. Jest tu wszystko: intrygująca fabuła, dramatyczne sytuacje, wzruszające sceny, wrażliwy, ale silny bohater. Rola lekarza to zawsze pole do popisu i murowany sukces. W tym filmie od ciebie zależy życie pewnej kobiety, a ty...

- Dlaczego więc nie zainteresował się tym nikt inny? - zapytał podejrzliwie Kyle, przerywając gładką przemowę Donalda. Z doświadczenia wiedział, że przyjaciel mógłby mówić w nieskończoność.

- Ponieważ nie każdy jest obdarzony takim instynktem i przenikliwością - odparował Donald bez przesadnej skromności. - W drodze tutaj rozmyślałem nad całą sytuacją i doszedłem do wniosku, że częściowo jestem odpowiedzialny za tę klęskę. Obaj beztrąsko się zgodziliśmy, żebyś wybrał najłatwiejszą drogę do kariery. Nie pracowaliśmy nad tym, żeby cię zaprezentować jako kogoś więcej niż zwykłego playboya. Nie potrafiliśmy cię wykreować na człowieka... budzącego szacunek i zaufanie, kogoś o odpowiednim... ciężarze gatunkowym.

Mina Kyle'a stawała się coraz bardziej posępna. Wiedział, że jeśli Donald postawi na swoim, słowo „ciężar” zacznie dominować w jego życiu. Westchnął, zastanawiając się, czy ma jakiś wybór.

- Mam stać się zatem człowiekiem budzącym szacunek i zaufanie?

- Zarówno w życiu prywatnym, jak i na ekranie - potwierdził Donald. - Jeśli chodzi o życie zawodowe, ta rola ci w tym pomoże.

- A w życiu prywatnym?

- Co myślisz o małżeństwie? - Kyle wydał z siebie taki dźwięk, jakby się dusił, i to wystarczyło Donaldowi za odpowiedź. - Podejrzywałem, że się na to nie zgodzisz. Zresztą i tak żadna z twoich przyjaciółek nie jest odpowiednią kandydatką na żonę. Potrzebujesz kogoś... - Szukał w myślach właściwego określenia.

- Kogoś budzącego szacunek i zaufanie - podsunął Kyle z lekkim rozbawieniem.

- Skoro nie chcesz rozmawiać poważnie... - obruszył się Donald, zirytowany beztrąską przyjaciółką. W głębi duszy był jednak zadowolony, że Kyle otrząsa się z przygnębienia.

- Przepraszam. Skupmy się na tej nowej roli. Czy będę umiał przekonująco zagrać psychiatrę?

Obaj spojrzeli na odbicie Kyle'a w dużym, ozdobnym lustrze. Kyle miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, więc jak na aktora był wyjątkowo wysoki i wykorzystał to w wielu rolach. Ciemne, rozwichrzone włosy opadały mu niemal na ramiona. Zwykle strzygł się krócej, obecną fryzurę zapuścił dla potrzeb reklamy. Bardziej pasowała do wizerunku bohatera, którego grał w ostatnim filmie. Obcisłe džinsy i czarna, trykotowa koszulka podkreślały sylwetkę i nie pozostawiały wątpliwości, że Kyle jest doskonale zbudowany.

- Obetniesz włosy, włożysz garnitur i od razu będziesz wyglądał jak trzeba - zapewnił Donald.

- Hm... - Kyle przyglądał się sobie trzeźwym, surowym spojrzeniem. Widać było, że robi to nie z próżności, ale po to, by ocenić swe ciało niczym towar wystawiony na sprzedaż. - Okulary, luźny garnitur... tak... - Urwał nagle, jakby sobie coś uświadomił. - To jeszcze nie znaczy, że się zgadzam - dodał pośpiesznie, kiedy spostrzegł, że Donald się uśmiecha. - Nie mam bladego pojęcia o psychiatrii i psychiatrach. Od czego mam zacząć przygotowania?

Donald uśmiechnął się jeszcze promienniej.

- Zadbalem o to - rzekł z zadowoloną z siebie miną.

Zanim zdążył wyjaśnić, o co mu chodzi, rozległo się głośnie stukanie do drzwi i po chwili do pokoju weszły dwie osoby: zasadniczy, rozsądny Justin i energiczna, radosna Shelly, czyli właściciele jednej z najlepszych agencji public relations w stolicy, dbający o publiczny wizerunek Kyle'a i jego kontakty z mediami.

- Nie jest tak źle, jak się na początku wydawało - bez wstępów oznajmiła Shelly. Wbrew pozorom, była osobą wyjątkowo trzeźwo myślącą i bez reszty oddaną pracy. - Oto nasza wstępna strategia: wystosujemy oświadczenie zaprzeczające wszelkim zarzutom. Sformułujemy je w taki sposób, żeby było jasne, że nikt takich absurdalnych oskarżeń nie może traktować poważnie. Nie będziemy oczerniać Heather Wynter, chociaż to oślizła, kłamliwa, egoistyczna...

- Już dobrze, wszyscy zrozumieli - przerwał jej Justin.

- Nie obrzucimy jej błotem, tylko zasugerujemy, że biedna, nieszczęśliwa, godna litości dziewczyna ma jakieś poważne problemy i trochę się załamała, kiedy jej uczucie zostało odrzucone. Delikatna aluzja

do jej kiepskiego stanu zdrowia psychicznego będzie nową sensacją i dziennikarze rzucą się na nią jak sępy na padlinę.

- A rzeczywiście z jej stanem psychicznym jest coś nie tak? - zaciekawiał się Donald.

- Nie wiem i niewiele mnie to obchodzi - odparła Shelly.

- Ale nie będzie się czuła najlepiej, kiedy z nią skończymy.

Kyle skrzywił się z niesmakiem.

- Nie wiem, czy mi się to podoba... - mruknął, ale inni go zagłuszyli.

- Zapewniam cię, że to jedyny sposób - przekonywała Shelly. - Nie wystarczy po prostu zaprzeczyć, trzeba jeszcze podważyć wiarygodność zarzutów, a więc i wiarygodność samej Heather. Zabierzmy się do dzieła. Najpierw należałoby ustalić fakty. Czy jakaś część jej opowieści jest prawdziwa?

- Jasne, że n...

- Dobrze. Spałeś z nią?

- Nie.

- A czy kiedykolwiek próbowałeś się z nią przespać?

- Nie! O co tu chodzi? Przecież...

- Muszę wiedzieć, z czym mam do czynienia. - Niebieskie oczy Shelly spoglądały na niego przenikliwie i chłodno.

- Moim zadaniem jest wyciszyć ten skandal i uratować twoją opinię. Żeby to zrobić, nie muszę cię lubić i nie muszę sztywno trzymać się faktów. Ale znajomość prawdy jest niezbędna. Nie chcę, żeby coś mnie zaskoczyło. Zrobię, co będzie konieczne, żeby zminimalizować szkody, ale musisz mi w tym pomóc i powiedzieć, jak to było naprawdę.

- Nic nie było - wycedził Kyle. - Większość tego, co piszą w gazetach, to bzdury, a ta ostatnia sensacja jest wyssana z palca. Heather wydawała mi się miłą dziewczyną, ale to przecież jeszcze dzieciak. Na litość boską, przecież ona ma dopiero osiemnaście lat. To jej pierwszy większy film, więc była trochę oszołomiona. Próbowałem jej pomóc, a ona się we mnie zadurzyła. Starłem się delikatnie ją zniechęcić, ale nie dało się. Chodziła za mną jak cień, aż w końcu byłem zmuszony powiedzieć jej z brutalną szczerością, że nic między nami nie będzie, a poza tym nie umawiam się z dzieciakami. Heather się wściekła. I jak widać, postanowiła się zemścić.

- Rozumiem. W takim razie będziemy się trzymać prawdy. Tak zawsze jest najłatwiej. - Shelly uśmiechnęła się, by przydać swoim słowom łagodności.

- Krażą plotki, że na planie swojego nowego filmu sprawia wszystkim kłopoty - dodał Justin. - Zakochała się też w swoim filmowym partnerze. W takiej sytuacji pogłoska o jej zaburzeniach psychicznych na pewno zabrzmiała wiarygodnie.

- Nie - zaprotestował Kyle. - Nie powinniśmy na jej kłamstwa odpowiadać kłamstwami. Jeśli Heather nie ma żadnych zaburzeń, to nie chcę, żebyście sugerowali, że je ma.

Shelly zmarszczyła brwi, Justin westchnął, a Donald wzruszył ramionami. Dobrze wiedział, że kiedy Kyle ma taką minę, nie warto się z nim spierać.

- Dobra, dobra - zgodził się, spoglądając znacząco na Justina i Shelly. - Może powiemy, że dziewczyna jest niedojrzała. To przynajmniej jest prawda i nikt nie będzie zaprzeczał. '

Kyle kiwnął głową. Nadal nie był usatysfakcjonowany, ale wiedział, że coś muszą powiedzieć, a takie oświadczenie i tak zabrzmiało dość łagodnie.

- Skontaktuję się z wytwórnią - oznajmiła Shelly. - Na pewno wszyscy by chcieli, żeby ten skandal wyrządził jak najmniej szkód.

- Potrzeba nam czegoś nowego, czegoś, co odwróci uwagę od obecnej sytuacji i każe wszystkim skupić się na przyszłości, na dalszych zamierzeniach.

Donald uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”, i oświadczył z zadowoleniem:

- Właśnie o tym mówiliśmy. Kyle zamierza rozpocząć przygotowania do nowej roli. Tym razem będzie to rola w dramacie obyczajowym. Zagra w nim psychiatrę.

- Tak właśnie myślałam - wymamrotała Shelly i przyjrzała się Kyle'owi krytycznie. - Krótkie włosy, okulary, luźny garnitur, może lekko przygarbione plecy... tak...

Kyle i Donald spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Sami przed chwilą doszli do podobnych wniosków.

- A jak będą wyglądały przygotowania do roli? - zapytał Justin.

Donald uśmiechnął się radośnie, najwyraźniej przeświadczony o swej niebywalej przenikliwości i sprycie.

- Pomoże w tym moja siostra - oznajmił z przekonaniem.

Słyszając te słowa, Kyle drgnął zaniepokojony. Kiedy Justin i Shelly wyszli, podjął ten temat, chociaż spodziewał się, że rozmowa będzie trudna.

- Czy jesteś pewien, że możemy w to wciągnąć Skye? To chyba nie najlepszy pomysł.

- Pomysł wydaje mi się doskonały. Skye jest psychiatrą. Właśnie została konsultantką, chociaż jest bardzo młoda jak na takie stanowisko. To doskonała lekarka i z przyjemnością nam pomoże. Przez jakiś czas będziesz jej towarzyszył w pracy. Zobacysz, na czym to wszystko polega, wyczujesz atmosferę. ..

- Naprawdę wierzysz, że się zgodzi? - zapytał Kyle. -Zawsze mówiłeś, że do twojego zawodu odnosi się krytycznie.

- Owszem - zgodził się Donald i na chwilę się zamyślił. - Ale przecież jesteśmy rodziną. Zrobi to dla mnie.

Kyle nie był taki pewien. Być może Skye wiele zrobiłaby dla brata, ale na pewno nie dla niego. Przypomniawszy sobie ich pierwsze i jedyne spotkanie. Było to po londyńskiej premierze jego pierwszego filmu, który odniósł znaczący sukces. Sława uderzyła mu do głowy, w dodatku wypił trochę za dużo i wszystko to razem sprawiło, że niemal nie zwrócił uwagi na poważną dziewczynę, którą Donald przedstawił mu jako swoją siostrę. Była nieśmiała, nie zachwyciła go urodą, więc nieco ją zlekceważył. Pozdrowił ją zdawkowo i poszedł rozmawiać z bardziej interesującymi ludźmi. Nawet gdyby skończyło się tylko na tym, i tak musiałby się za siebie wstydić.

Przebiegł go zimny dreszcz, gdy przypomniał sobie, co się jeszcze tamtego wieczoru wydarzyło, po powrocie do hotelu. Na kilka chwil został ze Skye sam na sam i w bardzo niezręczny sposób próbował się do niej przystawiać. Kiedy przywołała go do porządku, zareagował jak urażony gwiazdor. Oznajmił jej z wyższością, że taka szara myszka powinna czuć się zaszczycona jego propozycją. Powiedział jeszcze wiele głupstw, na których wspomnienie dotąd się czerwienił. Ciekawe, jak Skye wygląda dzisiaj. Ze zdziwieniem stwierdził, że doskonale zapamiętał jej ciepłe, brązowe oczy i gładką, niemal przezroczystą cerę.

Nigdy nie wspomniawszy o tym incydencie Donaldowi i domyślił się, że Skye również nic nie powiedziała. Byli przyjaciółmi, ale Donald z pewnością nie zareagowałby spokojnie na wiadomość, że grubiańsko potraktował jego siostrę. Kyle wiedział, że zachował się wtedy karygodnie i miał cichą nadzieję, że nigdy już nie spotka siostry swego agenta. Kiedy nagle okazało się, że może dojść do takiego spotkania, poczuł nieprzyjemne mrowienie.

- Coś ci się nie podoba? - zapytał Donald, ale na szczęście nie oczekiwał odpowiedzi. - Wszystko doskonale się składa.

- A nie byłoby lepiej, gdybym współpracował z mężczyzną? - Kyle gorączkowo szukał jakiegoś wyjścia.

- Moim zdaniem nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Pracując ze Skye, spotkasz również psychiatrów mężczyzn. W dodatku moja siostra przyda ci się jako coś w rodzaju zasłony dymnej.

Kyle znów poczuł, że przebiega go zimny dreszcz.

- Coś w rodzaju zasłony... ? - powtórzył słabym głosem. Modlił się w duchu, by jego domysły okazały się błędne.

- Pokażesz się z nią tu i tam. Możemy nawet rozgłosić, że znacie się od dłuższego czasu. W zasadzie nawet nie będzie to kłamstwo. Poznaliście się na premierze „Ciemnej nocy”, prawda? Damy wszystkim do zrozumienia, że cały czas utrzymywaliście kontakty. Towarzystwo kogoś takiego bardzo ci się teraz przyda. Skye jest rozsądna, inteligentna, pracowita, wykształcona, wykonuje zawód godny szacunku...

- Czyli jest moim przeciwnikiem - wymamrotał Kyle.

- Wcale nie to zamierzałem powiedzieć - tłumaczył Donald z przesadną cierpliwością. - Chcę tylko podkreślić różnicę między nią a taką pustą lalą, jak Heather Wynter.

- Skye budzi szacunek i zaufanie - z przekąsem stwierdził Kyle, a przyjaciel zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Właśnie. Godna szacunku kobieta u boku poważnego mężczyzny. Towarzystwo kogoś spoza branży filmowej pomoże ci zmienić wizerunek.

- Skye nigdy się nie zgodzi na takie przedstawienie. - Donald chyba zwariował, skoro myśli, że jego siostra weźmie udział w takiej maskaradzie.

- Jasne, że się nie zgodzi. Nie będzie musiała. Po prostu raz zaprosisz ją na kolację, a plotkarskie czasopisma wykonają resztę.

- To jest absolutnie wykluczone. Czy ty zwariowałeś? Przecież Skye na pewno nie życzyłaby sobie, żeby jej nazwisko pojawiło się w brukowcach.

- Zwłaszcza obok mojego, - dodał w myślach.

- Cóż, może masz rację... - Po raz pierwszy Donald miał niepewną minę, ale zaraz się rozpogodził. - Nie martwmy się na zapas. Teraz najważniejsze jest, czego możesz się od niej dowiedzieć o psychiatrii.

- I lepiej niech tak zostanie - zasugerował Kyle. Nadal miał nadzieję, że w ogóle nie dojdzie do spotkania. - Nic innego nie wchodzi w grę.

- Niby dlaczego... - zaczął Donald, ale Kyle nie dał mu dokończyć.

- Nie chcę źle się wyrażać o twojej siostrze - zaczął ostrożnie, a Donald natychmiast się zjeżył - ale czy naprawdę sądzisz, że ludzie uwierzą w jakikolwiek związek między nami? Zwłaszcza po tej historii z Heather?

- Skye jest warta kilku takich dziewczyn jak Heather. Wydawało mi się, że już to ustaliliśmy - oznajmił sztywno Donald, jakby przyjaciel uraził jego braterską dumę.

- Ależ oczywiście - szybko potwierdził Kyle. - Tylko że dla brukowców co innego się liczy. Wyobraź sobie zdjęcie Skye obok podobizny Heather i pomyśl, jak by zostało podpisane.

Zapadła cisza. Donald przypomniał sobie ostatnie spotkanie z siostrą, podczas krótkiej wizyty w Londynie. Pod koniec tygodnia ciężkiej pracy Skye była wyczerpana i zestresowana, jej jasna cera przybrała ziemisty odcień, a pod oczami rysowały się sine kręgi. Tylko jej oczy błyszczały radośnie na widok brata, a uśmiech sprawiał, że zapominało się o zmęczonej, poszarzałej twarzy.

Kyle również przypomniał sobie swoje spotkanie ze Skye, jej gładkie, blade policzki, nagle zaróżowione z zakłopotania, oczy błyszczące ze złości i wysoką, szczupłą sylwetkę, sztywno wyprostowaną z oburzenia. Nerwowo odsuwała drżącą ręką włosy z czoła, ale nie dała się zastraszyć natarczywością Kyle'a. Widać było, że jest silna i odważna, chociaż wyglądała na kruchą i lękliwą.

Twarz Donalda posmutniała.

- Nie wygląda tak źle...

- A nie pomyślałeś o tym, że Skye ma kogoś i nie zechce umówić się ze mną na kolację? - spytał Kyle.

- O to nie musimy się martwić - zapewnił Donald. - Skye tak ciężko pracuje, że nie ma czasu na życie osobiste. Odkąd zerwała z Davidem, z nikim się nie umawiała.

- Z jakim Davidem?

- Takim tam, z którym spotykała się przez kilka lat. Nudziarz. Rozstali się mniej więcej dwa lata temu.

- A dlaczego? - zainteresował się Kyle.

- Nigdy mi tego nie powiedziała, więc mogę się tylko domyślać. Moim zdaniem odzyskała zdrowy rozsądek i doszła do wniosku, że nie mogłaby wyjść za męża za kogoś takiego. Jest teraz wolna i swobodna, gotowa na wszelkie szaleństwa... - Urwał, uświadomiwszy sobie nagle, że to

określenie zupełnie nie pasuje do jego trzeźwo myślącej siostry. - W każdym razie nie jest z nikim związana - dodał po namyśle.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Myślisz, że to prawda?

- Co takiego? - Skye Kennedy była zmęczona i z trudem skupiała się na słowach koleżanki.

- No, to co piszą o Kyle'u Sullivanie - wyjaśniła Susie, machając gazetą.

Skye zeszywniała. Podczas przerw w pokoju śniadaniowym nie przeglądała magazynów ilustrowanych ani gazet, więc nie wiedziała, o czym mówi pielęgniarka. Odkąd kilka lat temu nieopatrznie przyznała, że zdarzyło jej się spotkać Kyle'a, koledzy donosili jej o każdej wzmiance o nim, jaka ukazywała się w prasie. Nie mogła przecież się przyznać, że wołałaby zapomnieć o tamtym spotkaniu. Wzbudziłoby to zbyt wiele podejrzeń.

- No, chyba nie...

- A więc myślisz, że to nieprawda? Też mi się tak wydaje. - Susie wydawała się usatysfakcjonowana odpowiedzią i zanim Skye zdążyła wyjaśnić, że nie to miała na myśli, wyszła z pokoju, wywołana do chorego.

Skye została sama. Miała kilka minut na spokojne wypicie kawy, więc sięgnęła po gazetę. Nie zdołała powstrzymać ciekawości i przeczytała artykuł. Gdy skończyła, żałowała, że nie wykazała się silniejszą wolą i nie usłuchała ostrzeżeń głosu wewnętrznego. Drżącą ręką odłożyła gazetę. Czy to wszystko może być prawda?

Młoda gwiazdka filmowa, która partnerowała mu w ostatnim filmie, oskarża go o prześladowanie na tle seksualnym i twierdzi, że Kyle ma obsesję na jej punkcie. W nieprzyjemnym artykule roiło się od aluzji i niedomówień, mało natomiast było faktów. Wynika z niego jednak, że Heather i Kyle mieli krótki romans, który dziewczyna postanowiła zakończyć, ale Kyle nie pozwolił jej odejść. Autor przyznawał, że co prawda nie stało się nic sprzecznego z prawem, ale podkreślał „zaawansowany wiek” Kyle'a i młodość Heather, sugerując nawet, że dziewczyna nie jest pełnoletnia, choć twierdzi inaczej.

Skye poczuła, że robi jej się mdło. Czy Kyle rzeczywiście był zdolny do czegoś tak obrzydliwego? Nie wątpiła w to, że miał romans z Heather. Kiedyś wierzyła bratu, gdy twierdził, że prasa przedstawia Kyle'a w przesadnie ciemnych barwach i że wszelkie opisy jego miłosnych przygód mają na celu wykreowanie wizerunku uwodziciela. Gdy jednak

przypominała sobie jego zachowanie sprzed lat i reakcję na jej odmowę, zaczynała wątpić. A jeśli Kyle z upływem lat rzeczywiście uwierzył, że żadna kobieta nie zdoła się mu oprzeć? Sama się zdziwiła, że tak bardzo pragnie, by ta historia okazała się czystym wymysłem.

- Przyszedł pan Carter i chce zamienić z panią słowo. Porozmawia z nim pani?

- Oczywiście. Proszę wprowadzić go do mojego gabinetu. - Zadowolona, że ma zajęcie, wypila resztę kawy i pośpieszyła na rozmowę z mężem pacjentki.

- Pańska żona została przyjęta dopiero przed chwilą, ale rozumiem, że chce pan mnie o coś zapytać.

Stojący przed nią młody człowiek miał bardzo zmartwioną minę i nerwowo splatał dłonie.

- Nie rozumiem, co się stało - zaczął łamiącym się głosem. - Czuła się dobrze, a potem.... potem nagle coś się zmieniło. Bez przerwy coś mówiła, wygadywała takie dziwaczne rzeczy, również o dziecku... - Zamilkł.

- I co się potem stało? Wezwał pan lekarza?

- Nie. Przyszła pracownica opieki społecznej i to ona wezwała lekarza. Lekarz zadzwonił po karetkę i przywiózł nas tutaj. - Młody człowiek spojrzał prosto w oczy Skye.

- Uda się ją z tego wyciągnąć? No i dziecko...

- Wszystko będzie w porządku i z żoną, i z dzieckiem - zapewniła go. - Wydaje mi się, że pana żona przeżywa głęboką depresję poporodową. Nie zdarza się to często, ale też nie jest niczym nadzwyczajnym. Za dwa miesiące powinna wrócić do normy.

- Naprawdę? - Mike Carter był zdziwiony. - Myślałem... Sam nie wiem, co myślałem - przyznał bezradnie.

- Wydawało mi się, że będzie gorzej, że to coś poważniejszego.

- Ależ to jest poważna sprawa - zaoponowała Skye. Nie chciała, by zlekceważył stan zdrowia żony. - Pańska żona cierpi na depresję i w tej chwili nie jest w stanie odpowiadać ani za siebie, ani za dziecko. Możemy to jednak leczyć. To szczęście, że tak szybko zdiagnozowano chorobę i przywieziono tu żonę. Chodźmy teraz do niej.

Oddział dla matek z dziećmi był oddzielony od oddziału ogólnego korytarzem i podwójnymi drzwiami. Kiedy się zbliżyli, pielęgniarka otworzyła kluczem drzwi i wpuściła ich do środka. Twarz Mike'a Cartera wydłużyła się.

- A więc Margaret będzie przebywać w zamknięciu. To jej się nie spodoba. Ona... - Mówił coraz głośniejszym głosem i Skye musiała go szybko uspokoić.

- Nie, to nie o to chodzi. Drzwi są zamykane, ale od wewnątrz każdy może je otworzyć. Nie zamykamy ich, żeby nie wypuszczać pacjentów na zewnątrz, tylko żeby nikt niepożądany nie dostał się na oddział - wyjaśniła. Uśmiechnęła się z zawodową wprawą, ale Mike nadal miał pełną powątpiewania minę. - Zawsze zachowujemy zwiększoną ostrożność, jeśli chodzi o dzieci. Drzwi do oddziałów z dziećmi zawsze są zamknięte. W ten sposób zabezpieczamy je przed wizytami nieupoważnionych ludzi. Takie same środki ostrożności zachowujemy na oddziale położniczym.

- Rozumiem. A więc to ze względu na dzieci - pojął wreszcie Mike.

- Waśnie. Żeby wejść do środka, trzeba zostać wpuszczonym przez pielęgniarkę, natomiast pańska żona będzie mogła wyjść sobie na spacer, kiedy tylko zechce. Jednak przez najbliższe dni pewnie nie będzie miała ochoty na spacer - dodała łagodniej Skye.

Zatrzymali się przed drzwiami w końcu korytarza. Mike wszedł pierwszy do jednoosobowego pokoiku. Pomieszczenie było urządzone w tonacji zielono-niebieskiej i zupełnie nie przypominało standardowego wyobrażenia typowej sali w szpitalu psychiatrycznym. Obok łóżka stała kołyska. Mike najpierw podszedł właśnie do niej i spojrzał na śpiącego syna.

- Jak się czujesz, Margaret? - zapytała Skye pacjentkę.

Młoda kobieta siedziała na łóżku. Kolana podciągnęła pod szyję i objęła je ramionami.

- Trochę lepiej - powiedziała cicho, ale nadal drżała, jakby było jej zimno.

Ponieważ na oddziale, ze względu na dzieci, utrzymywano dość wysoką temperaturę, Skye domyśliła się, że kobieta drży ze zdenerwowania i emocjonalnego napięcia. Niedawno wróciła do domu po porodzie i niemal natychmiast została zabrana do szpitala psychiatrycznego. Dla każdego byłby to wstrząs.

- Teraz już wszystko będzie dobrze - zapewnił ją mąż z wymuszoną beztrąską. - Pani doktor mówi, że to nie potrwa długo.

- W porządku. Możesz już iść - rzekła Margaret, wpatrując się we własne stopy. Potem spojrzała na Skye. - On wcale nie chce tu zostać.

Chce zostawić mnie i dziecko. Nigdy nie chciał tego dziecka. Jesteśmy dla niego ciężarem. Dzieci za dużo kosztują, tak mówi. Żałuje, że się urodziło. Ja też żałuję. Jakie będzie miało życie z ojcem, który go nie chce, i z matką w wariatkowie.

Skye usiadła na skraju łóżka i wzięła ją za rękę.

- Wiem, że teraz tak myślisz - powiedziała. - Wkrótce jednak wszystko się odmieni. Życie nie jest takie okropne, jak ci się teraz wydaje.

W tej samej chwili do pokoju wpadła pielęgniarka.

- Herbatka dla mamusi - oznajmiła, a Skye uznała, że powinna już wyjść.

- Zobaczymy się później, Margaret - obiecała. Młoda kobieta chętnie przyjęła kubek herbaty od uśmiechniętej, ale stanowczej pielęgniarki. - Czy możemy zamienić słowo, panie Carter? - zapytała Skye, kiedy wraz ze zdenerwowanym mężem pacjentki znalazła się na korytarzu.

- Wiem, o co pani zapyta - odezwał się domyślnie. - Ale to nieprawda. Ja chciałem tego dziecka. Oboje go chcieliśmy. Fakt, że był to raczej przypadek niż planowana ciąża. Dopiero od roku jesteśmy małżeństwem i nie zamierzaliśmy od razu powiększać rodziny, ale kiedy Margaret powiedziała mi o ciąży, byłem zachwycony. Oboje byliśmy szczęśliwi.

- Więc Margaret nie ma powodu myśleć, że nie chce pan dziecka?

- Nn.. nie.

- To nie zabrzmiało zbyt przekonująco. - Skye przygwoździła młodzieńca wzrokiem.

- To zdarzyło się tylko raz. Przysięgam. Jeden jedyny raz powiedziałem, że dziecko będzie nas drogo kosztować, a raczej że dzieci w ogóle kosztują. Żałowałem, że nie mieliśmy czasu zebrać trochę oszczędności. - Westchnął. - Tak właśnie sobie planowaliśmy. Oszczędzać przez kilka lat, wyjechać parę razy na wakacje, ponieważ po narodzinach dziecka nie będzie to możliwe. Obojgu nam się taki plan podobał. Nawet wtedy, kiedy to powiedziałem, Margaret mi przytaknęła. Ale to wcale nie znaczyło, że nie chcę tego dziecka. Przecież dobrze o tym wiedziała. Nigdy później nie wracała do tego tematu, dopiero kilka dni temu... A teraz myśli tylko o tym.

- Bardzo dobrze, że pan mi wszystko powiedział.

- Wierzy mi pani, prawda? - zapytał niepewnie. Wydawał się taki młody i wystraszony.

Skye uśmiechem dodała mu otuchy.

- Wierzę. Często się zdarza, że ktoś w takim stanie jak żona skupia się na jednej sprawie. Proszę się tym nie zamartwiać. Margaret wkrótce zobaczy wszystko we właściwych proporcjach.

- A więc to nie moja wina?

- Oczywiście, że nie. Czyżby właśnie tak się panu wydawało? Nie, to nie pana winą. Żona przeżyła jedno z najważniejszych doświadczeń życiowych i popadła w depresję, to wszystko.

- I wyzdrowieje?

- Wyzdrowieje.

Skye przeciągnęła się i potrząsnęła dłońmi. Odkąd wróciła do domu, pracowała przy komputerze i zaczęła już odczuwać znużenie. Zdała sobie sprawę, że pieką ją oczy i bolą nadgarstki, co oznaczało, że pora na przerwę. Dawno już nic nie jadła, więc doszła do wniosku, że najwyższy czas na kanapkę z serem i ogórkiem i filiżankę mocnej kawy.

Właśnie przetykała pierwszy kęs kanapki, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Ponieważ nie odezwał się uprzednio domofon, uznała, że to sąsiadka po powrocie z urlopu przyszła odebrać klucze od mieszkania. Nie odkładając kanapki, wzięła klucze i otworzyła drzwi.

- Donald! Skąd się tutaj wzięłeś? - Zaskoczona i uradowana patrzyła na brata. Wyciągnęła ramiona i uściskała go, przy okazji posypując okruszkami chleba. Na korytarzu dostrzegła jakiegoś mężczyznę ubranego w kurtkę z kapturem zasłaniającym twarz. Nieznajomy nie budził zaufania Skye, zwłaszcza że w okolicy zdarzyło się ostatnio kilka włamań. - Jak się tu dostałeś? - zapytała brata, odrywając wzrok od podejrzanego typu.

- Jakiś sąsiad właśnie wychodził - wyjaśnił Donald. Skye zmarszczyła czoło. Na ogół sąsiedzi starali się nie wpuszczać nieznajomych do środka.

- No cóż... - wymamrotała. Wpuściła brata i już miała zamknąć drzwi, gdy Donald ją powstrzymał.

- Chwileczkę, siostrzyczko. Przyprowadziłem kogoś.

Nieznajomy wszedł do środka, zanim zdążyła zaprotestować, a Donald pośpiesznie zamknął drzwi. Skye spojrzała na zakapturzoną postać i poczuła, że ogarnia ją przerażenie. To chyba nie jest... Mężczyzna zsunął z głowy kaptur, zdjął kurtkę i Skye stwierdziła, że jej najgorsze obawy się potwierdzają. Kyle Sullivan stał w jej przedpokoju, a jej rodzony brat uśmiechał się idiotycznie.

- Skye, poznaj Kyle'a. Kyle, to jest Skye - przedstawił ich sobie. - Ale wy się chyba znacie.

Spojrzeni na siebie znacząco, jakby chcieli powiedzieć sobie bez słów, że znają się nazbyt dobrze.

- Jak ci się podoba to przebranie? - zapytał Donald, najwyraźniej nieświadomy nieprzyjaznych uczuć między przyjacielem i siostrą. - W tej starej kurtce wygląda jak ostatnia pokraka. Bardzo mu to pasuje, prawda?

Skye postanowiła zachowywać się powściągliwie, więc nie odpowiedziała, tylko wprowadziła gości do salonu. Nie dość, że Donald zaskoczył ją, przyprowadzając Kyle'a, to na dodatek zrobił to, kiedy nie wyglądała zbyt pociągająco. Tuż po powrocie do domu przebrała się w wygodne stare spodnie i sweter, który miał za sobą nie tylko najlepsze dni, ale również najlepsze lata. Włosy spięła byle jak i teraz pojedyncze kosmyki opadały jej na twarz. Na co dzień się nie malowała, więc jej twarz bez cienia makijażu musiała się wydawać przyzwyczajonemu do pięknych kobiet Kyle'owi mało urodziwa.

Powiedziała sobie, że wcale jej nie obchodzi, co o niej sądzi Kyle. W skrytości ducha jednak żałowała, że akurat teraz wygląda jak ofiara klęski żywiołowej. Szybko przywołają się do porządku. Nieważne, jak wygląda, ale miło by było wyglądać choć troszkę atrakcyjniej.

- Przepraszam za to niespodziewane najście. - Głęboki, niski głos rozległ się tuż obok jej ucha i Skye drgnęła zaskoczona. Jak na wysokiego, mocno zbudowanego mężczyznę, Kyle poruszał się wyjątkowo cicho. - Sądziłem, że Donald cię uprzedził.

- Jak widzisz, jego samego też nie oczekiwałam - odparła sztywno, starając się uspokoić oddech.

- Pomyślałem sobie, że się ucieszysz - odezwał się Donald. - Nie jesteś chyba na mnie zła?

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Ależ skąd. Wiesz, że zawsze się cieszę, kiedy cię widzę. - Zdała sobie sprawę, że nadal trzyma kanapkę. - Muszę to odłożyć. Przy okazji przyniosę wam coś do picia - wymamrotała i zmusiła się, by spojrzeć na Kyle'a. - Usiądź, proszę. Czego się napijesz? - Przeniosła wzrok na brata. - Jesteście głodni? - Jednocześnie gorączkowo przypominała sobie, co ma w lodówce. Niestety, nie było tam wiele.

- Nie, nie jesteśmy. Dziękujemy - odparł Kyle, widząc jej zatroskaną minę.

Mimo znaczących spojrzeń przyjaciela Donald wyznał z braterską szczerością:

- W samolocie dali nam jakiś nędzny posiłek. - Zerknął na Kyle'a. - Może ty nie jesteś głodny, ale ja tak. Masz coś dobrego, siostrzyczko? - Z tymi słowami ruszył do kuchni, a za nim Skye. Kyle chciał podążyć ich śladem, ale w końcu został w salonie, gdzie doskonale słyszał rozmowę rodzeństwa.

- Do jedzenia nie mam prawie nic - mówiła Skye. - Nigdy nie mam nic przeciwko temu, że zjawiasz się niespodziewanie, ale jeśli kogoś ze sobą przyprowadzasz, powinieneś mnie uprzedzić. - Zwłaszcza jeśli tym kimś jest Kyle Sullivan, dodała w duchu. - Już dawno nie robiłam zakupów. Żywię się...

Kyle wszedł do kuchni i wtrącił się do rozmowy:

- Zamówmy coś na wynos - zaproponował. - Nie chcę sprawiać ci kłopotu - wyjaśnił, widząc że Skye spogląda na niego gniewnie. - Tak będzie najłatwiej.

Musiała się z nim zgodzić. Donald złożył zamówienie przez telefon, a ona wyjęła z szafki szklanki. Przynajmniej może im dać coś do picia!

Godzinę później, kiedy brat wyjaśnił cel wizyty, spojrzała na niego jak na wariata.

- Nie.

- Ale to tylko...

- Nie.

- Co by ci zaszkodziło...

- Nie.

- Proszę. Zrób to dla mnie.

Spojrzała na niego groźnie, na jej policzkach ukazał się lekki rumieniec.

- Nie rozumiesz, co to znaczy „nie”? Nic z tego nie będzie i nie powinieneś mnie nawet o to prosić.

- Ale... - Donald nie zamierzał poddać się bez walki.

- Nie.

Kyle miał już tego dość.

- Daj spokój, Donald - odezwał się szorstko. - Skye nie chce mieć nie' wspólnego z twoim wariackim pomysłem. - Cały czas unikał wzroku Skye.

- To nic osobistego... - zaczęła. Uznała, że jest mu winna wyjaśnienie.

- Wiem - odparł Kyle, chociaż akurat był pewny, że Skye mija się z prawdą. Przelotnie spojrzeli sobie w oczy. Kyle wstał i uśmiechnął się

chłodno. Jego charakterystyczny głos brzmiał teraz niemal lodowato. - Czas wracać do hotelu.

Tym razem nawet Donald nie potrafił go zignorować, więc również wstał. Wychodząc, ucałował siostrę w policzek.

- Skontaktuję się z tobą rano - obiecał.

- Nie zapomnij, że jutro pracuję - przypomniała mu. - Musisz zadzwonić bardzo wcześnie albo poczekać do wieczora, aż wrócę ze szpitala. - Nagle coś jej przyszło do głowy. - Jak długo zamierzasz hi zostać? Może wzięłabym wolny dzień i... - Zamilkła, widząc ponurą minę brata.

- Teraz sam już nie wiem - odparł, dając do zrozumienia, że jej odmowa współpracy pokrzyżowała mu plany.

Skye milczała. Kyle czekał przy drzwiach, znów starannie zakapturzony. Na pożegnanie skinął jej głową. Zdała sobie sprawę, że nie powiedział „do zobaczenia”, jakby pogodził się z jej odmową. W przeciwieństwie do Donalda, który wydawał się nie tracić nadziei.

Dwie godziny później leżała już w łóżku, ale nie mogła zasnąć, tylko przewracała się niespokojnie z boku na bok. Nie bardzo wierzyła, by Kyle rzeczywiście chciał z nią spędzić tak dużo czasu. Chyba że... jest to istotnie tak ważne dla nowej roli. Odwróciła się na plecy i niewidzącym wzrokiem patrzyła w sufit. Może poszuka kogoś, z kim Kyle mógłby porozmawiać, jakiegoś konsultanta albo stażysty. Przecież na pewno znalazłoby się wielu chętnych.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Donald uparł się, by poszła z nim i resztą rodziny na premierę filmu Kyle. Perspektywa spotkania z Kyle'em Sullivanem wprawiała ją w zdenerwowanie, ale i podniecenie. Na ekranie wyglądał wspaniale, więc zastanawiała się, czy rzeczywistość dorównuje celuloidowej fantazji. Większość kobiecej widowni się w nim podkochiwała, ale nawet jeśli Skye należała do tej większości, nigdy by się do tego nikomu nie przyznała.

Kiedy go zobaczyła, stwierdziła, że wygląda równie zachwycająco jak na ekranie, a nawet lepiej. Miał w sobie magnetyzm, jeszcze mocniej wyczuwalny przy osobistym kontakcie. Ona natychmiast poczuła się zagrożona. Przytłaczała ją jego uroda i sława, a przede wszystkim zmysłowy urok. Nie chcąc skompromitować siebie ani brata, zrobiła dobrą minę do złej gry i pozwoliła, by Donald przedstawił ją przyjacielowi.

Chyba nigdy nie zapomni tej chwili, gdy Kyle ciepłą ręką ujął jej dłoń, aksamitnym głosem wymówił jej imię i spojrzał na nią turkusowymi

oczami, jakby spojrzeniem przesywał ją na wylot. Kiedy ściskali sobie dłonie, miała wrażenie, że na całym świecie istnieją tylko oni dwoje i że dla Kyle'a jest jedyną liczącą się kobietą.

Brutalne otrzeźwienie przyszło bardzo szybko. Kyle znacząco ścisnął jej dłoń, zmysłowo wyszeptał jej imię i pożarł ją spojrzeniem, po czym niezwłocznie podszedł do sławnej aktorki i jej męża, słynnego reżysera, zupełnie zapominając o siostrze swego agenta. Ganiać się w duchu za naiwność, Skye patrzyła, jak Kyle powtarza te same uwodzicielskie gesty przy powitaniu kolejnych gości.

Była to gorzka lekcja ale dobrze ją zapamiętała. Przez cały wieczór była zła na siebie i na Kyle'a. Jej gniew dał o sobie znać, gdy na chwilę zostali sam na sam i Kyle złożył jej bezczelną propozycję. Musiała przyznać, że teraz, z perspektywy czasu, ta propozycja nie wydawała jej się aż tak bezczelna. Wziął ją za rękę, przyciągnął ku sobie i pogładził po policzku. Potem cicho powiedział, że wiele o niej słyszał, od Donalda, więc może poszliby gdzieś, gdzie jest mniej ludzi i poznali się lepiej.

Skye tym razem nie dała się zwieść jego uwodzicielskim spojrzeniom i zmysłowemu głosowi, co natychmiast dosadnie mu oznajmiła. O ile dobrze pamiętała, nazwała go, między innymi, obrzydliwym padalcem. Kyle nie przyjął tego spokojnie i rozpętała się burza. Żadne z nich nie było całkiem trzeźwe i oboje później wstydziło się swoich słów. Nie wiedzieli jednak, jak wybrnąć z tej sytuacji, którą na szczęście przerwało nadejście fotografa.

Rozmyślając o tamtym wieczorze, Skye musiała przyznać, że zachowała się niezbyt właściwie. Aż do chwili, w której złożył jej tę niezręczną propozycję, Kyle był uosobieniem wdzięku, a jeśli używał swojego czaru wobec wszystkich obecnych, to przecież właśnie tego wymagał jego zawód. Nie mogła go przecież winić za własną naiwność.

Czy pomoc w przygotowaniu do roli to taki zły pomysł? Tamtego wieczoru nie pokazała mu się z najlepszej strony. Może nie zaszkodziłoby umówić się z nim na krótkie spotkanie? Nie może zabrać go do szpitala, ale udzieli mu kilku wskazówek, omówi problemy. W końcu Donald to jej brat i powinna mu pomóc.

Musiała w końcu przyznać sama przed sobą, że po prostu chce się spotkać z Kyle'em. Nie zapomniała o żenującym zdarzeniu w dniu premiery i o tym, że kiedyś się w Kyle'u podkochiwała. Dotychczas

jeszcze żaden mężczyzna nie wywarł na niej tak silnego wrażenia. Może po spotkaniu tamte wspomnienia wreszcie zbledną.

Oboje się zmienili, a na pewno ona. Teraz nie jest już wiecznie skrępowaną dziewczyną, która nie wie, jak reagować w trudnych chwilach. Pewnie nie będzie miała okazji zademonstrować tego Kyle'owi, ponieważ jest mało prawdopodobne, by drugi raz znaleźli się w takiej sytuacji jak przed laty. Mogła jednak zrobić na nim wrażenie jako doskonały lekarz.

Chyba zwariowałam, skoro mi się wydaje, że potrafię pomóc Kyle'owi Sullivanowi, zganiła się w duchu. Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli się już nie zobaczymy. Przypomniała sobie, jak się z nią pożegnał. Chłodno. Dlaczego więc czuje rozczarowanie? Zastanawiając się nad tym, w końcu zasnęła.

- Pani Smithson, chorowała pani po urodzeniu pierwszego dziecka, prawda? - Skye знаła odpowiedź na to pytanie, lecz chciała się przekonać, czy pacjentka zamierza rozmawiać z nią szczerze.

- Nie było tak źle, pani doktor. Spędziłam kilka dni w szpitalu, ale wróciłam do domu całkiem zdrowa. - Kobieta splatała nerwowo dłonie i unikała wzroku Skye. Byłoby jasne dla każdego, nie tylko psychiatry, że coś ukrywa.

Skye spojrzała na leżące przed nią skierowanie do szpitala, a potem znów przeniosła wzrok na pacjentkę.

- Kilka dni? Czyli dokładnie ile? - zapytała łagodnie. Nie dostała jeszcze pełnej historii choroby Amandy Smithson, ale lekarz rodzinny dołączył do skierowania list z wieloma informacjami.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Może to było więcej niż kilka dni. - Po raz pierwszy spojrzała Skye prosto w oczy i uśmiechnęła się sztucznie. - Ale teraz już jestem zdrowa. Nie wiem, dlaczego lekarz mnie tu skierował.

- Może się martwi, że po urodzeniu drugiego dziecka przydarzy się pani to samo. - Skye nie chciała niepokoić młodej matki, ale musiała też przekonać ją, że sprawa jest poważna.

- To się już nie powtórzy - zapewniła kobieta. - Nie pozwolę na to.

Niestety, nie było to takie proste. Skye bardzo by się cieszyła gdyby siłą woli można było powstrzymać nawrót depresji. Siła woli nic jednak tu nie pomoże i należało przekonać o tym Amandę.

- Dobrze. Zrobimy wszystko, żeby tym razem pani nie zachorowała.

- Nie trzeba nic robić. Wszystko będzie dobrze.

Skye jeszcze chwilę rozmawiała spokojnie z pacjentką, starając się wydobyć z niej szczegóły poprzedniego załamania. Okazało się to bardzo trudne, więc odłożyła to na później.

- Chcę, żeby pani przyszła do mnie za kilka dni. Wtedy będę już wiedziała więcej o pani pobycie w szpitalu. - Uśmiechnęła się, by jej słowa nie brzmiały groźnie, ale mimo to Amanda pobladła. - Dobrze by było, żeby przy następnej wizycie towarzyszył pani mąż. Czy to możliwe?

- Koniecznie? - Ta prośba wyraźnie zaniepokoiła pacjentkę i Skye natychmiast wzmożła czujność. Czyżby Amanda miała problemy z mężem?

- Bardzo by nam to pomogło. Czy będzie z tym jakiś kłopot? Może mąż nie chce przyjść?

- Nic podobnego. Bill przyjdzie, skoro pani tego chce - odparła Amanda z rezygnacją. - Przyjdziemy razem.

Kiedy pacjentka wyszła, zadzwonił telefon. Skye z roztargnieniem podniosła słuchawkę, nadal myśląc o pacjentce.

- Przemyślałaś to sobie?

- Co... Kto... A, to ty. - Nie lubiła, kiedy przeszkadzano jej w pracy, zwłaszcza w godzinach przyjęć.

- A więc tak witasz brata?

- Jestem zajęta.

- Zawsze jesteś zajęta. Musisz nauczyć się odpoczywać i...

- Donald! - przerwała mu. - Właśnie przyjmuję pacjentów. Masz do mnie coś ważnego? - Nagle uświadomiła sobie, że Hazel zwykle o tej porze nikogo z nią nie łączyła. - I jak udało ci się do mnie dodzwonić? Czy coś się...

Tym razem Donald przerwał jej.

- Nie, wszystko w porządku. - Nagle zmienił ton na bardziej przymilny.

- Przepraszam, nie pomyślałem. Powiedziałem sekretarce, że jestem twoim bratem i że chodzi o sprawę rodzinną. Mogła pomyśleć, że to... coś nagłego.

- Donald! - powtórzyła z przyganą. Nie wiedziała, czy się złościć, czy podziwiać zaradność brata. Złość wzięła jednak górę, a w słuchawce zabrzmiał inny głos.

- Skye, bardzo przepraszam. Mówiłem Donaldowi, żeby zaczekał do wieczora ale sama wiesz, jaki on jest...

- Tak, znam swojego brata, Kyle - warknęła. Wydawało jej się, że czuje jego ciepły oddech tuż przy uchu. Denerwowało ją, że dźwięk jego głosu przyprawiał ją o lekki dreszcz. - Nie mam czasu z wami gadać. Mam dużo pracy.

- Wybacz, że ci przeszkodziliśmy. - Kyle rozłączył się, a Skye ze zdziwieniem spojrzała na słuchawkę. Nie mogła jednak dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ w drzwiach stanął następny pacjent.

- To bardzo oryginalny pomysł, ale chyba nic z tego nie będzie. - Bob Reynolds, kierownik oddziału, nie patrząc w oczy Skye, krytykował jej koncepcję częściowego rozwiązania problemów finansowych szpitala.

Przy Bobie zawsze czuła się nudna nieatrakcyjna i stateczna. Zwykle ignorował jej wypowiedzi i choć wiedziała że robi to celowo, nie potrafiła z tym walczyć. Podczas dzisiejszego spotkania przy każdej sposobności okazywał jej pełną pobłażania wyższość. Jego ostatnia wypowiedź sprawiła, że cierpliwość Skye się wyczerpała.

- Dlaczego?

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej. Zwykle nie odpowiadała na lekceważące komentarze Boba. Może po niespokojnej nocy nerwy odmawiały jej posłuszeństwa? A może ponowne pojawienie się Kyle'a w jej życiu obudziło w niej pewność siebie?

- Co dlaczego? - Bob spojrzał na nią ostro. Nie lubił, kiedy ktoś kwestionował jego opinie, zwłaszcza jeśli tym kimś była kobieta i robiła to publicznie.

- Dlaczego nic z tego nie będzie?

- Nie zdajesz sobie zupełnie sprawy, jakie to może mieć konsekwencje. Niezbyt dokładnie przemyślałaś tę propozycję.

- Może powinniśmy ją przynajmniej omówić?

- Nie, Skye. Nie znasz wszystkich szczegółów, nie rozumiesz ich. - Bob potrafił się kontrolować, więc obdarzył Skye pobłażliwym uśmiechem, z jakim zwykle dorośli zwracają się do niezbyt rozgarniętych dzieci.

- Wydaje mi się, że Skye ma rację. - Doktor Michael Knight, jeden z konsultantów, puścił oko do koleżanki. - Przedyskutujmy ten pomysł. W końcu propozycja, którą wcześniej wprowadziliśmy w życie, rozwiązała kilka problemów, mimo że jednocześnie stworzyła wiele nowych.

Kilka osób mu przytaknęło, więc Bob musiał ustąpić, choć jego poplecznicy nie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy. To drobne

zwycięstwo dodało Skye animuszu, więc pod koniec zebrania znów postanowiła zabrać głos.

- Chciałam przedstawić wszystkim pewną propozycję. Bob, przepraszam, że wcześniej o tym nie uprzedziłam, ale niedawno sama się o tym dowiedziałam.

Bob skrzywił się lekko i Skye doszła do wniosku, że dobrze będzie, jak trochę go udobrucha.

- Muszę cię prosić o drobną przysługę - rzekła miłym tonem.

- Skye, kochanie, wiesz, że możesz mnie prosić o wszystko. - Bob uśmiechnął się przymilnie, zadowolony, że znów ma przewagę.

- Jeden z moich... przyjaciół dla celów zawodowych musi się dowiedzieć czegoś o podstawach psychiatrii i o chorobach psychicznych. Chciałby odwiedzić szpital i trochę się tu rozejrzeć. Pomyślałam...

- To trochę dziwna prośba - przerwał jej Bob. - Nie możemy pozwolić, żeby jakieś przypadkowe osoby...

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. - Skye również potrafiła przerwać rozmówcy. - Zanim bym gdziekolwiek go wprowadziła, zapytałabym pacjentów o zgodę. Nie musi nic o nikim wiedzieć. Żaden pacjent ani lekarz nie będzie musiał się zgadzać na jego obecność, jeśli nie będzie tego chciał. To nie potrwa długo i na pewno zostanie... odpowiednio docenione.

- A po co twojemu przyjacielowi takie doświadczenie? Skye czuła, że udało jej się zaintrygować Boba. Bardzo lubił być w centrum zainteresowania, a wizyta gościa była doskonałą okazją do promowania samego siebie.

- Mój przyjaciel jest związany z przemysłem filmowym. Wizyta w naszym szpitalu pomogłaby mu w przygotowaniach do filmu o psychiatrze.

- Film! - Oczy Boba rozbłysły. - Jestem pewien, że uda nam się dojść do porozumienia. Czy to jest ktoś znany? Pewnie jakiś scenarzysta tak? A może ktoś, kto poszukuje odpowiednich planów filmowych?

- Coś w tym rodzaju. Prawdę mówiąc, wolałabym na razie nie podawać żadnych szczegółów. - Rozległ się natarczywy głos pagera i Skye odetchnęła z ulgą. - Przepraszam. Obowiązki wzywają. - Wyszła, odprowadzana zaciekawionym spojrzeniem Boba. W drzwiach przystanąła. ~ Skontaktuję się z tobą, żeby omówić sprawę dokładniej.

Na korytarzu poklepała spoczywający w kieszeni pager. Nikt jej nie wzywał. To dzwoniła sekretarka zgodnie z umową, żeby pozwolić jej się wyrwać z przedłużającego się zebrania. Tym razem udało jej się to zrobić w najbardziej odpowiedniej chwili.

- Jeszcze raz przemyślałam twoją prośbę. Spotkam się z Kyle'em, omówię z nim kilka problemów, dam parę wskazówek - poinformowała brata Skye, jednocześnie zastanawiając się, czy nie zwariowała. Dzisiaj już drugi raz zmieniła zdanie. Po przyjsciu do domu doszła do wniosku, że jednak nie może zaprosić do szpitala gwiazdora filmowego. Przecież to spowodowałoby kompletny chaos na wszystkich oddziałach! Będzie musiała powiedzieć Bobowi, że jej prośba jest już nieaktualna.

- Świetnie. Przyjdziemy do ciebie i...

- Chwileczkę. Robię to wyłącznie dla ciebie. W zamian mógłbyś przynajmniej zaprosić mnie na kolację. Nie wymagam chyba zbyt wiele. Wiem, że rachunek wliczysz sobie w koszty. Mam ochotę na kolację w jakimś eleganckim miejscu.

- Aha... Tylko że Kyle stara się teraz zbytnio nie afiszować. Nie wiem, czy powinniśmy się pokazywać w modnych lokalach.

- Donald! Czy ja powiedziałam, że chcę „się pokazywać w modnych lokalach”? - Z jej tonu wynikało, że pokazywanie się w modnych lokalach jest czymś bardzo podejrzanym. - Chodzi mi o kolację w tym eleganckim i drogim hotelu, gdzie się obaj zaszyliście. Chyba nie zamierzacie jeść wszystkich posiłków w pokoju, prawda? Personel hotelowy nieraz miał do czynienia ze sławnymi ludźmi i na pewno wie, jak ochronić was przed wścibskimi spojrzeniami.

- Bardzo się cieszę, że zostałem zaliczony do grona sławnych ludzi - z przekąsem odparł Donald.

- Nie chodziło mi o ciebie - wyjaśniła chłodno. - Ty jesteś zwykłym pieczeniarem. - Ze śmiechem wysłuchiwała pełnych oburzenia okrzyków. - Zobaczymy się o ósmej.

Odłożyła słuchawkę, zanim Donald zdążył wymyślić odpowiedź.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po kolacji wróciła do siebie w towarzystwie Kyle'a. Donald opuścił ich, tłumacząc, że musi zadzwonić do Ameryki. Skye wolałaby zostać w restauracji, ale zaczęli zwracać na siebie uwagę i Kyle pośpiesznie wyprowadził ją do czekającego przed hotelem samochodu. Uznała że nie chciał być widziany z publicznym miejscu z taką zwykłą kobietą jak ona.

- Opowiedz mi o tym filmie. - Jeśli ma mu pomóc w przygotowaniach do roli, musi poznać fabułę.

- Zagram w nim psychiatrę - zaczął nerwowo Kyle i natychmiast urwał.

Dopiero teraz sobie uświadomił, że jednak zdecydował się przyjąć tę rolę. Sam nie wiedział, kiedy to się stało. Musiał zmienić swój ekranowy wizerunek, zanim publiczność na dobre zaszufładkuje go jako bohatera romansów i filmów akcji. Nie chciał skończyć jako nieprzekonujący, podstarzały amant. Spostrzegł, że Skye przygląda mu się uważnie. Chciał jej wyjaśnić, dlaczego tak nagle zamilkł, ale ona odezwała się pierwsza

- Jeśli nie chcesz o tym mówić, to trudno - rzekła trochę sztywno. Policzki miała lekko zaróżowione. - Ale nie musisz się obawiać, że zacznę rozpowiadać na prawo i lewo to, co od ciebie usłyszałam.

Jej brązowe oczy rozbłysły gniewnie, na chwilę przypominając mu o ich pierwszym spotkaniu. Na ogół Kyle wywoływał w kobietach zupełnie inne uczucia niż złość.

- Taka myśl nawet nie przeszła mi przez głowę - zaprotestował zirytowany. - Po prostu się zamyśliłem - wyjaśnił. - Nie zdawałem sobie sprawy, że zdecydowałem się zagrać tę rolę, dopóki przed chwilą ci tego nie powiedziałem. To jest niespodzianka także dla mnie - dodał, marszcząc czoło, jakby nie mógł przyzwyczaić się do tej myśli.

- Och! - Jego wyznanie zaskoczyło Skye. - Przepraszam. Myślałam, że...

- Posądzałaś mnie o najgorsze - domyślił się Kyle. - Nie szkodzi. Większość ludzi tak robi.

- A czyja to wina? - Nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. W jego głosie usłyszała gorycz.

Kyle wzruszył ramionami i uśmiechnął się ironicznie. Ten uśmiech nieraz widziała na ekranie.

- Zdaje się, że sam na to zapracowałem - przyznał. - Waśnie dlatego muszę coś zrobić, żeby odmienić swój publiczny wizerunek.

- I ta rola ma w tym pomóc? - zapytała sceptycznie.

- Owszem.

- Opowiedz mi więc o niej - poprosiła jeszcze raz. - Może spróbuję ci jakoś wyjaśnić najważniejsze aspekty pracy psychiatry.

Kyle nadal miał niepewną minę.

- Sam jeszcze nie wiem, czego od ciebie oczekuję - zaczął. - Na początek chciałbym po prostu wczuć się w atmosferę szpitala.

Nie podobała mu się myśl, że ktoś miałby go kontrolować.

Pragnął sam decydować, co będzie najważniejsze dla odgrywanej przez niego postaci.

Skye westchnęła. Już żałowała że zgodziła się na tę rozmowę. Nadszedł czas, by sprecyzować pewne rzeczy.

- Wyjaśnijmy sobie jedno. Zdecydowałam się na współpracę ze względu na brata, ale też dlatego, żeby odegrać się na Bobie Reynoldsie, który bardzo mnie dzisiaj wkurzył. Wiem, że to dziecinada, ale nic na to nie poradzę. Nie chcę jednak żadnych kłopotów. To nie moja sprawa, czy uda ci się właściwie przygotować do roli, ale skoro już się w to zaangażowałam, to dopilnuję, żeby wszystko przebiegło gładko, a twoja obecność w szpitalu nikomu nie przeszkadzała. Pacjenci to nie eksponaty na wystawie, które można oglądać w poszukiwaniu inspiracji.

Ostatnie słowo wypowiedziała z lekceważącą ironią. Kyle to usłyszał i poczerwieniał z gniewu.

- Jeśli tak do tego podchodzisz, to może powinniśmy dać sobie spokój. - Wstał i spojrzał na nią wrogo. - Nie martw się. Powiem Donaldowi, że to z mojej winy nie doszło do współpracy. - Skye dostrzegła zdziwiona że jego zazwyczaj dumnie wyprostowane ramiona przygarbiły się. - Na pewno mi uwierzy - dodał po chwili.

Ze zdumieniem zauważyła, że to wrażliwy człowiek i można go było zranić. Nie spodziewała się tego. Miała tylko nadzieję, że nie jest to z jego strony zręczna gra. Jest przecież aktorem, i to być może lepszym, niż się spodziewała.

- Przepraszam - powiedziała, by złagodzić napięcie. - Zaczniemy od nowa. Ty chcesz poznać realia, a wielu pacjentów na pewno z przyjemnością pozna ciebie i postara się pomóc. O personelu nawet nie wspomnę. Jestem pewna, że uda mi się pokazać ci szpital i ośrodek zdrowia psychicznego. Jestem dzisiaj po prostu rozdrażniona. - Uśmiechnęła się i od razu jej poważna twarz odmłodziła o kilka lat. Z ulgą zauważyła, że Kyle się rozluźnił. - Musimy wziąć jednak pod uwagę

praktyczną stronę tego przedsięwzięcia. Nie możemy wprowadzać zbyt dużego zamieszania w szpitalne życie.

- Jesteś pewna, że chcesz brać w tym udział? - upewnił się Kyle.

- Jak najbardziej. A teraz powiedz mi, gdzie się odbywa akcja filmu. W szpitalu?

- Częściowo. - Usiadł na kanapie i wyprostował nogi. - Mówiąc w skrócie, film opowiada o chorej umysłowo kobiecie, która po wyjściu ze szpitala zabija troje swoich dzieci, w tym jednego noworodka. - Skupiony na tym, żeby jak najzwężlej streścić fabułę, nie zauważył, że Skye gwałtownie wciągnęła powietrze i zmarszczyła brwi. - Opiekuje się nią psychiatra, czyli bohater grany przeze mnie - wyjaśnił z ironicznym uśmiechem. - To właśnie jego obarcza się winą za te zabójstwa.

Słyszając tak nonszalanckie streszczenie, Skye natychmiast się zjeżyła. Czy Kyle nie ma pojęcia, jak wiele skomplikowanych problemów składa się na tak dramatyczną historię? Przede wszystkim chciała się jednak dowiedzieć, czy film jest oparty na faktach. Kyle spostrzegł wyraz jej twarzy i natychmiast odgadł, gdzie popełnił błąd.

- Przepraszam, to zabrzmiało trochę bez trosko, prawda?

- Owszem - odparła szorstko, nadal zirytowana.

- Bardzo przepraszam. Zdaje się, że jestem tym wszystkim trochę zdenerwowany. W tej roli będę musiał naprawdę grać! - Przy tych słowach się roześmiał i Skye również uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Jak większość ludzi, nic nie wiem o chorobach psychicznych i dlatego streściłem fabułę bez głębszego zrozumienia.

- Hm... - Skye trudno było uwierzyć, że Kyle mógł czuć się niepewnie w jakiegokolwiek sytuacji. Jeśli to prawda, to by znaczyło, że jest zwykłym, normalnym człowiekiem, a ona chyba wolą w nim widzieć zarozumiałego gwiazdora, od którego łatwo jej było trzymać się z daleka.

- To będzie poważny film na poważny temat, na pewno nie thriller, nakręcony w pogoni za tanią sensacją.

Uspokoila się trochę, ale jeszcze jedno pytanie nie dawało jej spokoju.

- Czy scenariusz jest oparty na autentycznych wydarzeniach? - Jeśli okaże się, że tak, chyba nie będzie chciała pomagać Kyle'owi.

- Nic o tym nie słyszałem - odparł. - A czy to ma jakieś znaczenie?

Czyżby niczego nie rozumiał? Czy nie wie, jak wielki wpływ na opinię publiczną mają takie filmy?

- Tak, ma znaczenie - odparła sztywno. - Jeśli ta historia wydarzyła się naprawdę, to nie wiem, czy będę mogła z tobą współpracować.

- Dlaczego? Co to za różnica? - Widać było, że Kyle rzeczywiście nic z tego nie rozumie.

- Olbrzymia! - wybuchnęła Skye, zdenerwowana jego niewiedzą na temat tak oczywistych spraw. - Czy nie potrafisz przewidzieć, jaki wpływ miałby taki film na ludzi związanych z tą tragedią? Czy nie wiesz...

- Nie, nie wiem. - Tym razem on starał się rozładować napiętą atmosferę. - Nie znam się na psychiatrii, nic nie wiem o chorobach umysłowych. Wiem tylko to, co wyczytałem w gazetach. - Uśmiechnął się z chwytającym za serce smutkiem, jak to nieraz czynił na ekranie. - A przecież nie należy wierzyć prasie.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi Skye również się uśmiechnęła i natychmiast zgaśniła się za to w duchu. Poczowała się tak, jakby została współniczką Kyle'a. Nie powinna zbyt odprężyć się w jego towarzystwie. Musi zachować czujność. A to oznacza też, że nie powinna pochopnie go oceniać. Jeśli będzie z góry posądzała go o najgorsze, zbyt często będzie musiała go przeproszać.

- Wiesz, chyba już rozumiem, dlaczego byłoby źle, gdyby film opowiadał autentyczną historię - oznajmił. - Kręcąc poprzednie filmy, nie musiałem się zastanawiać nad takimi problemami. - Znowu się uśmiechnął i Skye jeszcze raz odpowiedziała mu uśmiechem, coraz bardziej rozluźniona. - Najlepiej będzie - mówił dalej - jeśli założysz, że w dziedzinie psychiatrii jestem kompletnym ignorantem i zaczniesz wprowadzać mnie w temat od samego początku.

Dlaczego zachowywał się tak rozsądnie, kiedy za wszelką cenę chciała myśleć o nim jak o zarozumiałym, antypatycznym gwiazdorze?

- Dobrze - powiedziała wolno. - Chociaż me bardzo wiem, gdzie jest ten początek. Łatwiej by mi było, gdybym dokładnie znała fabułę. Przepraszam, że ciągle do tego wracam, ale specjalizuję się w depresjach poporodowych. Nie chciałabym cię zanudzić.

- Nikogo nie mogłabyś zanudzić.

Odniosła wrażenie, że powiedział to szczerze. Miała jednak do czynienia z aktorem, zawodowo przekonującym ludzi, że to, co mówi, jest prawdą. Nie powinna o tym zapominać.

- Może na początek zdradzisz mi, dlaczego pomysł tego filmu tak ci się nie podoba - zaproponował Kyle i dodał po chwili: - Bo nie jesteś nim zachwycona, prawda?

- Chyba nie - przyznała. - Trudno mi to wyjaśnić. Było już tyle filmów na temat chorób psychicznych. Tyle było w nich mylących...

Urwała i przygryzła wargę. Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów dla wyrażenia swych odczuć. Kyle czekał w milczeniu i patrzył na nią z uwagą, jakby spojrzeniem chciał ją zmusić do dalszej rozmowy.

- Przede wszystkim w takich filmach jest za dużo przemocy. Większość chorych z zaburzeniami psychicznymi wcale nie wykazuje agresji. Przez takie filmy ludzie boją się chorych, nie chcą mieszkać w ich sąsiedztwie. A przecież powinniśmy pomagać chorym żyć normalnie, starać się, żeby integrowali się ze społeczeństwem. - Zamilkła dla nabrania oddechu, a ponieważ Kyle nadal milczał, mówiła dalej: -Każdy film, w którym występuje jakiś nieobliczalny, agresywny „psychol”, wyrządza wielkie szkody. - Chociaż starała się mówić spokojnie i rozsądnie, emocje zaczynały w niej brać górę. Kyle próbował temu zapobiec.

- Ten film będzie inny. Jak już powiedziałem, to będzie poważny film na poważny temat, nie żaden kasowy przebój. Produkcją zajmuje się mała niezależna wytwórnia.

Oznaczało to zupełnie inne podejście do tematu i miał nadzieję, że Skye to zrozumie. Jej mina świadczyła jednak, że nie jest całkowicie przekonana. Kogo Kyle chciał nabrać? Każdy film z nim w roli głównej musi się stać przebojem.

Starała się nie wyciągać pośpiesznych wniosków i dać wyraz swoim obawom.

- Jednak będzie to film o chorej kobiecie, która zabija dzieci - ciągnęła, nie dając się odwieść od tematu. - Zabija nie tylko noworodka ale również dwoje starszych. To jakaś krwawa łaźnia! Szukanie sensacji tam, gdzie...

- Chcesz mi powiedzieć, że nic takiego nigdy się nie zdarzyło? - zapytał Kyle. Spokój i opanowanie zaczynały powoli go opuszczać.

- Zapewne się zdarzyło - przyznała niechętnie. - Nie twierdzę, że to niemożliwe, ale po prostu do takich zdarzeń dochodzi bardzo, bardzo rzadko. Widzowie odniosą mylne wrażenie. W zwykłym, codziennym życiu...

- W zwykłym, codziennym życiu! - Kyle nie mógł dłużej słuchać tego spokojnie. - Filmy nie opowiadają o zwykłym, codziennym życiu! Film ma dostarczać rozrywki.

- I to wszystko? - zapytała chłodno. - Dostarczać rozrywki, nie licząc się z prawdą?

- Nie. - Kyle starał się zapanować nad nerwami. - Wcale nie, ale przyznasz chyba że film musi pokazywać coś innego, niezwykłego. Tylko dlatego ludzie są skłonni zapłacić, żeby go obejrzeć.

- Ale to... - Urwała. W duchu przyznała mu rację, nie mogła się tylko zdobyć, żeby wyrazić to głośno. Kyle zresztą i tak nie zamierzał przerywać swojego wykładu.

- Kiedy opowiadasz jakieś historie ze swojego życia lub z pracy, wybierasz to, co najciekawsze, niezwykle, prawda? Nikt nie chciałby słuchać opisów szarej codzienności. W filmie jest podobnie.

- A co powiesz o utrwalaniu stereotypów? - odparowała.

Była zła, że Kyle nawet nie próbuje zrozumieć jej zarzutów. - Kino eksploatuje marginalne problemy, przyczepia ludziom etykiety.

- Litości! - wymamrotał. - Tyle razy to słyszałem. Zgadza się, że tak było, ale teraz jest już lepiej.

- Nie zauważyłam, żeby sytuacja tak bardzo się zmieniła, jeśli chodzi o role dla kobiet - zaprotestowała Skye, przypomniałszy sobie artykuł w czasopiśmie, które niedawno przejrzała u fryzjera. - Zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety czterdziestoletnie i starsze. W filmach grają tylko młode dziewczyny.

- Bzdura. - Spoglądał na nią gniewnie. Nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś tak otwarcie się z nim nie zgadza.

- Wcale nie. Wszystkie główne role, zwłaszcza w melodramatach, grają młode kobiety, choćby miały starca za partnera.

- Bzdura - powtórzył, coraz bardziej zdenerwowany.

- Ależ to prawda. Na przykład Heather Wynter. Nie zaprzeczysz, że mógłbyś być jej ojcem, ale w filmie grałeś jej narzeczonego. Nie wspominając już o tym, co się działo poza planem filmowym.

Kiedy gość wypadł z jej mieszkania, Skye musiała przyznać, że jej ostatnie słowa były niesprawiedliwe i grubiańskie. Nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy Kyle'a - malowała się na niej złość, oburzenie i chyba ból, chociaż wydawało jej się to niewiarygodne. Czyżby jej wypowiedź aż tak go zraniła? Zignorował jej przeprosiny i szybko wstał, mamrocząc, że

skoro ona ma o nim tak niepocholebne zdanie, to ich dalsza rozmowa do nikąd nie zaprowadzi.

Skye zawsze uważała na to, co mówi, więc teraz nękało ją okropne poczucie winy. Zastanawiało ją też, że tak łatwo straciła kontrolę nad własnymi słowami. Czyżby sprawiła to obecność Kyle'a?

Owszem, Kyle Sullivan był oszałamiająco przystojny, ale przecież Skye, jako dojrzała kobieta, nie powinna przy nim do tego stopnia tracić głowy. Dojrzała kobieta. Uśmiechnęła się do siebie z goryczą. Jest tylko o kilka lat od niego młodsza, więc mało prawdopodobne, żeby się nią zainteresował.

Poczuła, że pieką ją policzki. Co też jej przyszło na myśl? Dlaczego Kyle miałby się nią interesować? Przecież wcale by tego nie chciała. Powiedziała sobie w duchu, że wcale nie jest w jej typie. Starła się nie słuchać cichego głosiku, który szeptał jej do ucha, że Kyle jest w typie każdej prawdziwej kobiety.

- Nie jestem w ciąży. Nie jestem w ciąży. - Młoda kobieta siedziała przed Skye na krześle i kołysała się w tył i w przód, kurczowo trzymając się oparcia i gwałtownie potrząsając głową. - Nie, tylko nie w ciąży. Nie ja. Nie.

Kobieta nie przestawała mamrotać do siebie. Skye zwróciła się do pielęgniarki.

- Kathie została przyjęta dzisiaj rano. Jej mąż powiedział, że od kilku dni źle się czuje, ale lekarz rodzinny nie zareagował. W nocy przyszło załamanie i trzeba ją było przywieźć do szpitala. Bardzo się o nią martwi, ponieważ Kathie najpierw zaczęła powtarzać, że to nie jej dziecko, a potem, że wcale nie jest w ciąży.

Obie spojrzały na charakterystycznie zmienioną figurę młodej kobiety. Widać było, że do rozwiązania już blisko.

- Kathie, dlaczego sądzisz, że nie jesteś w ciąży?

- Nie moje, nie moje - gorączkowo powtarzała pacjentka. - Dziecko nie jest moje. Nie jestem w ciąży. To nie moje.

- Dlaczego dziecko nie jest twoje? - Odpowiedzi nie było, więc Skye zadała następne pytanie. - Czyje więc jest to dziecko?

- Nie moje.

Wiedząc, że nie powinna zbyt mocno naciskać, Skye postanowiła zapytać o coś innego.

- A Joe? - powiedziała cicho. Kathie spojrzała na nią czujnie. - Twój mąż, Joe. Czy to jego dziecko?

Kathie wydała z siebie długi, przenikliwy szloch i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie jego. To nie jego dziecko. Nie jego... Pielęgniarka spojrzała na nią z dezaprobatą.

- No tak, to wiele wyjaśnia - stwierdziła. - Jeśli to nie jest dziecko jej męża, to...

- Zaczekaj - upomniała ją ostro Skye. - Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Kathie... - Zwróciła się do zapłakanej kobiety. - Jeśli dziecko nie jest ani twoje, ani twojego męża to czyje?

- Nie jego, nie jego - szeptała monotonicznie Kathie.

- Musi być czyjeś. - Skye położyła rękę na zaciśniętej w pięść dłoni pacjentki. - Nam możesz powiedzieć. Czyje to dziecko?

- To dziecko Zarrocka - wyszeptała w końcu Kathie. - Zarrock to kosmita. - Mówiła coraz szybciej. - Jego nasienie przybyło do mnie z przestrzeni kosmicznej. Wcale go nie chciałam. Powiedziałam mu, że nie chcę, ale nastraszył mnie, że jak nie urodzę jego dziecka, to mnie zabierze i już nigdy nic zobaczę Joego. - Wybuchnęła gwałtownym, przepelnionym bólem płaczem.

Skye pochyliła się, delikatnie objęła i przytuliła szlochającą pacjentkę.

- Wszystko będzie dobrze, Kathie - zapewniała. - Rozumiem cię i wiem, że Joe też cię rozumie. Na wszystko znajdziemy radę.

- Kocham męża - powiedziała Kathie przez łzy. - Kocham go. Nie chcę, żeby ktoś mnie od niego zabrał.

To była najrozsądniejsza rzecz, jaką Skye dotychczas usłyszała od Kathie.

- Ależ oczywiście - odparła. - Cały czas musimy o tym pamiętać. Kochasz Joego i on kocha ciebie. Nikt cię od niego nie zabierze. To znaczy, na razie zostaniesz tutaj - poprawiła się szybko. - Ale Joe będzie do ciebie przychodził codziennie. Rozumiesz mnie, prawda?

Kathie skinęła głową.

- Rozumiem. Za każdym razem jak Zarrock mnie odwiedza, muszę iść do szpitala. - Westchnęła i dodała zupełnie trzeźwo. - Z tym Zarrockiem to mam same kłopoty.

- Nic dodać, nic ująć - zgodziła się Skye. - Musimy się go pozbyć. - Tylko jak? Pacjentka była w ciąży, więc środki chemiczne nie są najlepszym rozwiązaniem.

Skye wyszła z pokoju pacjentki, nadal rozmyślając nad najlepszym sposobem leczenia. Na razie nie pozostawało nic innego, jak czekać na dalszy rozwój wypadków i nie tracić nadziei na poprawę.

- Co ty chcesz osiągnąć, Skye? - Głos brata niemal trząsł się od gniewu.

Skye ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekła, chód domyślała się, o co chodzi.

- Udało ci się rozzłościć Kyle'a - wyjaśnił otwarcie Donald. - Czym go tak wkurzyłaś?

- Nie podobało mi się, że chce odwiedzić ośrodek zdrowia psychicznego i rozmawiać z pacjentami - zaczęła. Zastanawiała się, czy będzie musiała wyjawiać całą prawdę.

- Potem posprzeczaaliśmy się o to, jak przedstawia się w filmach chorych psychicznie. - Zamilkła, nie chcąc wyjawiać, co tak naprawdę rozgniewało znanego aktora.

- Nic dziwnego, że jest zły - wybuchnął Donald. - Mogę sobie wyobrazić, co wygadywałaś o współczesnym kinie. Granie w filmach to jego zawód.

- Ale...

- Może to cię zaskoczy, ale Kyle bardzo poważnie traktuje swoją pracę. A ty pewnie nie przebierałaś w słowach.

- Ale...

- Czasami w ogóle nie myślisz! - Jej słowa nie docierały do brata. Doszła do wniosku, że to nawet lepiej. Przynajmniej nie musiała mu mówić wszystkiego.

- Czy to prawda? - Susie wbiegła do pokoju śniadaniowego z pytaniem na ustach.

- Co takiego? - zapytała z roztargnieniem Skye. Myślała właśnie o oczach koloru morskiej wody i włosach jak...

- No, czy to prawda, że odwiedzi nas Kyle Sullivan?

- Susie opadła na krzesło, a Skye spojrzała na nią zdumiona.

- Słyszałam plotki, że chce się tu przygotować do nowej roli. Czy to prawda?

- Nie jestem pewna. - Zdezorientowana Skye przez chwilę zbierała myśli. - Skąd niby miałabym wiedzieć?

- Przecież go znasz - odrzekła Susie. - Przyjaźnicie się, prawda?

- Wcale nie - zaprzeczyła Skye tak lodowatym tonem, że Susie spojrzała na nią zdziwiona. - Nie znam go i nie bywam wtajemniczana w jego plany.

- Ale przecież mówiłaś...

- Nic nie wiem - upierała się.

Susie chciała zadać następne pytanie, ale Skye, mając dość nietaktownych indagacji, szybko wyszła z pokoju. Pielęgniarka potrafiła być nieustępliwa, zwłaszcza jeśli w grę wchodziła jakaś sensacyjna plotka

Zanim dzień pracy dobiegł końca, Skye uświadomiła sobie, że znalazła się w tarapatkach. Nie tylko personel medyczny, ale również pacjenci wiedzieli już, że sławny aktor, Kyle Sullivan, chce odwiedzić szpital i poradnię. To przynajmniej było prawdą, jednak krążyły również inne plotki. Na przykład wszyscy zgodnie twierdzili, że Kyle przygotowuje się do roli psychotycznego seryjnego mordercy i szuka pacjentów, z którymi mógłby o tym porozmawiać. Rozmowa z Andym utwierdziła Skye w przekonaniu, że coś musi z tym zrobić.

- Pani doktor, czy mogę z panią zamienić słowo?

- Nie teraz, Andy. Czekają na mnie inni pacjenci.

- Ale to ważna sprawa.

- Nie, Andy, nie mogę.

Wiedziała, że nie było to miłe, ale pacjenci nie mogą mieć dostępu do lekarza na każde zawołanie. Nie zwalniając kroku, szła korytarzem, a Andy podążał za nią.

- Pani doktor, ale ja mam ochotę kogoś zabić. I to nie jedną osobę, ale wielu ludzi.

Słyszając to, Skye stanęła jak wryta.

- Co ty wygadujesz? - spytała zniecierpliwiona.

- Ostatnio dużo myślę o zabijaniu. Prawie cały czas.

- Andy, co ci strzeliło do głowy? Znamy się tyle lat i nigdy nie miałeś skłonności do przemocy. Na pewno nie chcesz nikogo zabić.

- A właśnie że chcę - upierał się Andy. - I to od dawna, tylko nigdy pani o tym nie mówiłem. Nie uwierz pani, jakie rzeczy przychodzą mi na myśl.

- Pewnie nie uwierzę - zgodziła się spokojnie.

Zastanawiała się, co spowodowało takie zachowanie pacjenta. Andy zbliżał się do trzydziestki, dziesięć lat wcześniej stwierdzono u niego schizofrenię. Jednak poza okresami ostrej psychozy był łagodnym,

spokojnym człowiekiem. Myśl, że zmienił się w oszalałego mordercę, mogła tylko rozśmieszyć Skye. Nagle zrozumiała, o co mu chodzi.

- Ale ja nie kłamię - z powagą zapewniał Andy. - Ciągłe myślę tylko o tym, że chcę kogoś zabić.

- To bardzo niepokojące. - Skye zrobiła zatroskaną minę.

- Kiedy to się zaczęło?

- O, bardzo dawno. Całe lata temu.

- Ojej. - Domyśliwszy się, co się kryje za dziwnym wyznaniem pacjenta, postanowiła dać mu żartobliwą nauczkę.

- Skoro nachodzą cię takie myśli, to może powinieneś na jakiś czas wrócić do szpitala.

- Nie! - gwałtownie zaprotestował Andy. - Przecież nic mi nie jest.

- Sama nie wiem - rzekła cicho, marszcząc w zadumie czoło. - Bardzo mnie to martwi. Takie mordercze myśli to poważna sprawa, zwłaszcza jeśli nachodzą cię od długiego czasu.

- Ale ja tego nie zrobię - zapewnił pacjent. - Tylko o tym myślę.

- To wystarczy - odparła starając się zachować poważny wyraz twarzy. - Zaraz się dowiem, czy jest wolne łóżko.

- Zrobiła krok przed siebie.

- Nie. Tak naprawdę o niczym takim nie myślałem. Tylko... tylko... - Zawstydzony spuścił wzrok.

- Chciałeś, żeby porozmawiał z tobą Kyle Sullivan, tak?

- Spojrzała na niego surowo.

- No, właśnie tak - wymamrotał zaczerwieniony. - Przepraszam.

- Wstydź się! - Nie potrafiła dłużej powstrzymać uśmiechu. - Ja też przepraszam, że tak cię nabrałam. Chcę jednak, żebyś zrozumiał, że takie kłamstwo może ci bardzo zaszkodzić.

- Przecież nic się nie stało. - Andy uśmiechnął się niepewnie.

- Ale mogło. Gdybym nie znała cię tak dobrze, mogłabym potraktować twoje słowa poważnie. Całe szczęście, że dotarła już do mnie ta niedorzeczna plotka o Kyle'u Sulliva-nie i jego nowej roli.

- Ale co jest plotką? To, że tu przyjdzie, czy to, że zagra seryjnego mordercę?

- Nic nie wiem - odparła z głębokim westchnieniem. - Ale nie powinieneś przyczyniać się do utrwalania przekonania że człowiek cierpiący na zaburzenia psychiczne to musi być oszalały morderca.

Spojrzał na nią zawstydzony.

- To okropne, prawda? Na chwilę nawet ja uwierzyłem w stereotyp. Nie powie pani o tym członkom naszej grupy do spraw mediów? Iain pewnie by mnie za to zabił. - Urwał i uśmiechnął się. - To tylko takie powiedzenie - wyjaśnił szybko.

Skye ze śmiechem skinęła głową. Grupę do spraw mediów utworzyli pacjenci, którzy chcieli zapobiegać stereotypowemu przedstawianiu w środkach masowego przekazu ludzi chorych psychicznie. Niektórzy z nich traktowali swoją działalność bardzo poważnie.

- Wasza grupa będzie miała pole do popisu. Możecie uświadomić Kyle'owi Sullivanowi, że większość chorych nie przejawia skłonności do przemocy i że ten film powinien ukazywać całą sprawę we właściwych proporcjach.

- A więc jednak Kyle Sullivan przygotowuje się do nowej roli - triumfalnie stwierdził Andy.

- Owszem.

- I zjawi się tutaj?

- Prawdopodobnie.

- I porozmawiam z nim?

- Jeśli się tu zjawi, postaram się, żebyś go poznał.

- Bardzo dziękuję. - Zadowolony Andy odszedł pogwizdując, a Skye zastanawiała się, jak to się stało, że dała się tak wymanewrować.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Kyle stał w drzwiach pokoju hotelowego i patrzył na nią podejrzliwie. Miała nadzieję, że przemknie się przez hol niezauważona, ale w tak ekskluzywnym i niewielkim hotelu okazało się to zupełnie niemożliwe. Zatrzymała ją recepcjonistka, zapytała o cel wizyty i telefonicznie upewniła się, czy Kyle zechce się z nią zobaczyć. Kiedy usłyszała twierdzącą odpowiedź, nie ukrywała zdziwienia. Najwyraźniej Skye nie wyglądała na kogoś, z kim chciałby się spotkać sławny aktor.

- Dziękuję, że zgodziłeś się na rozmowę - powiedziała szybko i lekko się uśmiechnęła dzięki czemu jej poważna twarz nabrała łagodniejszego wyrazu. - Obawiałam się, że odmówisz.

- Wcale nie byłoby to takie dziwne, prawda?

Zdała sobie sprawę, że Kyle nie zamierza ułatwić jej zadania. Musiała jakoś oczyścić atmosferę i dopiero wtedy przedstawić mu swoją prośbę.

- Mogę wejść? - zapytała. Nie chciała rozmawiać w hotelowym korytarzu.

- Anie boisz się, że ucierpi na tym twoja opinia?

Nadal miał wrogą minę, a jego głos brzmiał szorstko i sarkastycznie. Cofnął się, by wpuścić ją do środka. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy, było olbrzymie łóżko z baldachimem, zajmujące dużą część pokoju. Na jego widok stanęła jak wryta a Kyle wpadł na nią i by oboje nie stracili równowagi, objął ją w pasie. Podskoczyła jak oparzona i znalazła się jeszcze bliżej imponującego łóżka. Gwałtownie się odwróciła i ich ciała znów się zetknęły. Jak to możliwe, że w takim przestronnym pokoju stale na siebie wpadali?

- Może usiądziesz? - zaproponował, wskazując na jeden z dwóch foteli pod oknem. Wybrała ten stojący bliżej, zadowolona że łóżko znajduje się teraz za jej plecami i nie przyprawia jej już o drżenie kolan. Dlaczego tak dziwnie reaguje na zwykły mebel? - Napijesz się czegoś? - zapytał Kyle z wymuszoną grzecznością.

- Nie, dziękuję. - Postanowiła nie przedłużać spotkania. - Przede wszystkim chciałam cię przeprosić za to, co powiedziałam o Heather Wynter. Nie miałam prawa...

- Zgadza się. Nie miałaś prawa tego mówić, ale tak właśnie myślisz, prawda? Sądzisz, że to, co napisali w gazetach, jest prawdą. - Tym razem w jego głosie wyraźnie usłyszała nie tylko gniew, ale i ból.

- Nie, wcale tak nie sądzę.

To wyznanie zdumiało ją samą. Nawet nie zauważyła, kiedy zmieniła zdanie o Kyle'u. Zrozumiała, że dotychczas osądzała go po pozorach, ulegając stereotypom. A przecież właśnie takie myślenie chciała piętnować.

- Proszę, zrozum mnie - zakończyła swą przemowę kilka minut później. - Wiadomość o twojej wizycie rozeszła się po szpitalu i poradni. Wiele osób cię oczekuje. Nie chcę, żeby pacjenci czuli się zawiedzeni, więc jeśli mi powiesz, kiedy mógłbyś nas odwiedzić, postaram się wszystko załatwić.

Kyle patrzył na nią przez długą chwilę, aż poczuła, że się czerwieni.

- Czyli po prostu zdenerwował cię kolega z pracy, nie zapanowałaś nad sobą i powiedziałaś mu, że chcę odwiedzić szpital, więc teraz, wbrew samej sobie, chcesz, żebym jednak się tam pokazał. W ten sposób zachowasz twarz przed współpracownikami i pacjentami.

- To nie do końca tak jest... - Zagryzła wargi. - To znaczy, wszystko się zgadza, oprócz tego, że robię to wbrew sobie. Myślę, że twoja wizyta w

szpitalu przyniesie wszystkim pożytek. Ty lepiej przygotujesz się do roli, a pacjenci zobaczą gwiazdę ekranu na żywo. - Uśmiechnęła się, widząc, że przy jej ostatnich słowach Kyle lekko się skrzywił.

- Dobrze, wybiorę się do szpitala, jeśli przyznasz, że robię to tylko po to żebyś mogła zachować twarz.

- Zgoda, przyznaję - odparła zadowolona że zawarli pokój i wyjaśnili sobie wiele rzeczy.

- To oczywiście znaczy, że jesteś mi winna przysługę - oznajmił poważnym tonem.

Spojrzała na niego zaskoczona i stwierdziła, że uśmiecha się, bardzo zadowolony z siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie mogła się nadziwić, jak łatwo załatwia się najróżniejsze sprawy, jeśli w grę wchodzi ktoś taki jak Kyle Sullivan. Bez trudu uzyskała dla niego zgodę na odwiedzenie oddziałów szpitalnych i rozmowy z pacjentami. Oczywiście ci, którzy nie chcieli spotykać się z kimś obcym, mogli odmówić. Wizyta została przygotowana w ciągu jednego dnia.

Skye zaproponowała, że udzieli mu podstawowych informacji przed odwiedzeniem szpitala, lecz Kyle na to nie przystał. Wolał patrzeć na wszystko świeżym okiem.

- Mógłbyś mi powiedzieć coś więcej o jego roli - prosiła Skye brata. - Skąd mam wiedzieć, co przede wszystkim powinien zobaczyć, z kim się spotkać?

- Kyle nie chce, żebyś ułożyła mu jakiś specjalny program. Woli zdać się na przypadek. Najważniejsze, żeby wyczuł atmosferę szpitala i specyfikę pracy psychiatry.

Skye wcale się to nie podobało.

- Ależ on nie będzie mógł pójść gdzie zechce - ostrzegła brata. - Powinien zdać sobie z tego sprawę.

- Cóż, jeśli nie znajdzie tego, czego oczekuje, na pewno ci to powie. - Usłyszała śmiech Donalda. - Kyle to duży chłopiec i nie ma problemów z wyrażaniem życzeń.

- Nie musiałaś po mnie przyjeżdżać. Zamówiłbym taksówkę. - Kyle spojrzał na Skye, która w skupieniu przedzierała się przez poranne korki na ulicach.

- Tak jest łatwiej - odrzekła. W rzeczywistości zrobiła to, ponieważ chciała osobiście wprowadzić go do szpitala.

- Czy tak zwykle ubierasz się do pracy? - zapytał, przyglądając jej się z uwagą.

- Tak! - odpowiedziała trochę za głośno. Nie zamierzała przyznać, że przygotowania do wyjścia zajęły jej dzisiaj znacznie więcej czasu. Zrobiła nawet lekki makijaż. Jednak w zasadzie była ubrana, jak zwykle". - Dlaczego pytasz?

- Od tej chwili będę wszystko notował - wyjaśnił Kyle i uśmiechnął się na widok jej zaciekawionej miny. - Przynajmniej w myślach. Zresztą kto wie, może rzeczywiście powinienem sobie niektóre rzeczy zapisywać. Nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

- To, jak jestem ubrana na pewno nie ma dla ciebie najmniejszego znaczenia - odrzekła trochę speszona

- Nie byłbym tego taki pewien...

Gdy zaczerwieniła się, Kyle wybuchnął śmiechem. Nie wiedziała nawet, że w swoim zwykłym stroju, składającym się z szarego, prostego kostiumu i bluzki z kremowego jedwabiu, wygląda bardzo zgrabnie i atrakcyjnie. Kyle nadal przyglądał jej się z uwagą, aż poczuła się nieswojo.

- Czy coś ci się nie podoba? - zapytała i zacisnęła zęby, czekając na jakąś złośliwą odpowiedź.

- Ależ nie. Wyglądasz bardzo... elegancko.

Skye zawrzała z gniewu. A więc chciał jej dokuczyć. Trudno, zignoruje jego zaczepki.

- To dobrze - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Właśnie o to chodzi. Żadnych ekstrawagancji, krzykliwych dodatków. W końcu jestem lekarzem zajmującym się chorymi ludźmi. - Zerknęła na niego, by sprawdzić, czy jej słucha. - Nie wolno ci o tym zapominać. To, że moi pacjenci nie leżą w łóżkach i nie mają podłączonych kroplówek, nie oznacza, że nie są bardzo chorzy.

- Nie zapomnę o tym - odrzekł z powagą. - Doceniam to, że umożliwiłaś mi wizytę w szpitalu. Postaram się zachowywać odpowiednio.

- Mam nadzieję. Dla mnie to zwykły dzień pracy. Nie chciałeś, żebym udzielała ci wskazówek i pouczeń, ale jedno musisz wiedzieć. Najważniejsze jest dobro moich pacjentów. Jeśli ktoś zdecyduje, że jednak nie chce z tobą rozmawiać, nie wolno ci nalegać. Nie pytaj o nic zbyt natarczywie. Jeśli ktoś się zdenerwuje, natychmiast przerwij rozmowę i wezwij pielęgniarkę. Jeśli...

- Nie jestem całkiem pozbawiony uczuć i rozsądku - przerwał jej. - Wiem, jak się zachować w takich sytuacjach. Poza tym, już mi to mówiłaś.

- Skye usłyszała irytację w jego głosie i zjeżyła się.

- To nie są zwykłe okoliczności i...

- I nie ufasz mi - dokończył za nią. - Za kogo ty mnie uważasz? Za jakiegoś potwora, który myśli tylko o sobie?

- Nie, to nie tak. Ufam, że potrafisz zachować się odpowiedzialnie, tylko że... - Właściwie o co jej chodziło? Sama nie wiedziała.

Kyle nie nalegał, żeby dokończyła zdanie, ale jego ponura, zamyślona mina wiele jej mówiła.

W milczeniu zjechali z autostrady. Mieli przed sobą jeszcze kilka kilometrów drogi. Wielkie, wiktoriańskie szpitale dla umysłowo chorych budowano w dziewiętnastym wieku tuż za miastem. Szpital Skye otaczały teraz nowe osiedla ale rozległy, zielony park oddzielał go od miejskiego gwaru. Wszystko tu było trochę zaniedbane, lecz emanowało spokojem. Skye zerknęła na Kyle'a. Miał ponurą, pełną dezaprobaty minę. Pewnie to jej towarzystwo wpędziło go w taki nastrój. Tylko dlaczego nadal wyczuwała w nim jakąś bezbronność i wrażliwość?

Wjechali na teren szpitala przez zardzewiałą, żelazną bramę. Skye była przyzwyczajona do jej widoku i na ogół jej nie dostrzegała. Teraz spojrzała na nią oczami Kyle'a. Nagle wszystko wydało jej się tu trochę tajemnicze i niezwykle.

- Spodziewałem się czegoś trochę odmiennego - powiedział Kyle. Za zakrętem alei ukazały się ruiny wiktoriańskiego domu. - A co to takiego?

- Niesamowite, prawda?

- Niesamowite! To wygląda jak scena z horroru.

- Powiedziałabym raczej, że wygląda malowniczo - zaprotestowała bez przekonania. Sama niejednokrotnie mówiła dyrekcji, że te ruiny nie robią najlepszego wrażenia na nowych pacjentach i odwiedzających.

- Problem polega na tym, że szpital jest w likwidacji. Za kilka lat niektórzy pacjenci wrócą do swojego środowiska, inni zostaną przeniesieni do większych ośrodków. - Pokonali następny zakręt. - Te oddziały są całkiem nowe - oznajmiła, gdy zaparkowali w pobliżu niskich, nowoczesnych budynków.

Kiedy wchodzili do szpitala, Skye sprawdziła jak Kyle się dzisiaj ubrał. Zgodnie z jej instrukcjami miał na sobie skromny, szary garnitur, białą koszulę i dyskretny krawat. Skrócił też włosy. Wcale nie wyglądał mniej męsko. Garnitur podkreślał jego wzrost, szerokie ramiona i długie nogi. Nagle Kyle zatrzymał się, wyjął z kieszeni okulary w złotych oprawkach i wsunął je na nos.

- Lepiej? - zapytał.

Mruknęła coś niewyraźnie. Mogłaby powiedzieć, że nawet okulary nie zamaskują jego wybitnej urody, ale nie chciała podsycać jego próżności.

Bez zdziwienia spostrzegła przy wejściu Boba Reynoldsa. Na ich widok natychmiast przerwał rozmowę z portierem, pomachał radośnie ręką i wyszedł im na powitanie.

- Skye, kochanie, co za zbieg okoliczności. Spotykamy się akurat kiedy wprowadzasz do szpitala naszego znakomitego gościa! Nie przedstawiś nas sobie?

Nie miała wyboru. Wiedziała, że Bob będzie chciał poznać Kyle'a, ale nie spodziewała się, że aż tak bardzo mu na tym zależy. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Chodźmy do mojego gabinetu - zaproponował Bob. - Opowiem panu o szpitalu, a potem oprowadzę po oddziałach.

Kyle zeszywniał, ale odezwał się miłym głosem:

- To bardzo miło z pana strony, ale nie chciałbym sprawiać kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot - upierał się Bob.

- Na pewno ma pan jakieś ważne zajęcia. - Kyle spojrzał na Skye błagalnie. W tej samej chwili pojawiła się Shula, sekretarka Boba.

- Ach, tutaj jesteś, Bob! - zawołała. - Wszędzie cię szukałam.

- Nie teraz, Shula. - Bob starał się uśmiechem pokryć irytację. - Ważnie miałem pokazać Kyle'owi szpital.

- Nie martw się o to - uspokoiła go Skye. - Wszystko jest już ustalone. Czekają na nas na oddziale.

- No ale, czy...

- Dziękuję, naprawdę nie chcę pana zatrzymywać - powiedział Kyle, uśmiechając się do sekretarki.

Kiedy rozchodzili się w przeciwne strony, za plecami Boba Skye bezgłośnie podziękowała sekretarce.

Shula uśmiechnęła się szeroko, a kiedy Kyle mrugnął do niej porozumiewawczo, zaczerwieniła się jak pensjonarka.

- Kathie, co się dzieje? - Skye zauważyła że młoda kobieta jest bardzo poruszona

Kathie nadal miewała ostre stany psychotyczne, zwłaszcza kiedy przypominała sobie o dziecku i nękającym ją kosmicie, jednak zdarzały jej się okresy całkowitej przytomności. Spokojna bezpieczna atmosfera szpitala pozwalała jej w miarę spokojnie przetrwać atak choroby, której ze względu na mające się narodzić dziecko nie można było zwalczać środkami farmaceutycznymi.

- Pani doktor... - zaczęła Kathie i urwała. Patrzyła niespokojnie, ale widać było, że myśli całkiem przytomnie.

- O có chodzi? Coś z dzieckiem? - Termin rozwiązania już się zbliżał, a Skye, Joe i ginekolog Kathie, doktor Duff, ustalili, że jeśli stan chorej się pogorszy, trzeba będzie przyspieszyć poród dla dobra dziecka.

- Nie, z dzieckiem wszystko w porządku - zapewniła natychmiast pacjentka - Chodzi o coś innego. - Zawahała się, a jej twarz przybrała jeszcze bardziej strapiony wyraz.

- Tak? - Skye czekała cierpliwie.

- Wiem, że teraz nie jestem w najlepszej formie - zaczęła wolno Kathie - ale coś mnie dzisiaj bardzo zaniepokoiło. Zarrock często mnie zadrećca, ale tak naprawdę nigdy go nie widziałam. - Urwała i ciężko westchnęła. - Wiem, że wyjdę na prawdziwą wariatkę, ale przed chwilą na korytarzu zobaczyłam Kyle'a Sulli vana - wyrzuciła z siebie pośpiesznie. Skye roześmiała się z ulgą.

- Ależ to był Kyle Sullivan.

- Co? - Tym razem to Kathie spojrzała na swą lekarzkę jak na osobę niespełna rozumu.

- Przygotowuje się tutaj do roli w nowym filmie. Ktoś powinien był cię zapytać, czy nie chcesz z nim porozmawiać.

Kathie potrząsnęła głową, wyraźnie rozczarowana.

- Nic takiego nie pamiętam. Teraz pewnie jest za późno? - zapytała żałośnie.

- Wcale nie - zapewniła ją Skye. - Przedstawię cię, jeśli tego chcesz.

- Naprawdę? - Oczywiście Kathie rozbłysły. - Obiecuję, że będę zachowywać się normalnie.

- O nic się nie martw. Nie musisz robić ani mówić nic, na co nie masz ochoty.

Skye poprowadziła Kathie na spotkanie z Kyle'em, wyrzucając sobie w duchu, że osobiście nie przeprowadziła rozmów ze wszystkimi pacjentami. Miał to zrobić młodszy lekarz, a każdy z pacjentów miał własnoręcznie podpisać odmowę lub zgodę na rozmowę z gościem, by później nie było żadnych wątpliwości. Teraz musi sprawdzić, czy wszyscy pacjenci rzeczywiście zostali powiadomieni o wizycie.

- Jak ci idzie? - Skye z ledwo ukrywanym rozbawieniem patrzyła na zagubioną minę Kyle'a. - Ciężki poranek?

- Nie miałem pojęcia, że to tak wygląda - odrzekł cicho. Widać było, że jest wyczerpany. Całe przedpołudnie spędził na rozmowach z pacjentkami

i obserwacji życia na oddziale. - Ile te kobiety muszą znosić... - Usiadł na skraju biurka Skye i zmarszczył czoło. - Czy nie można jakoś im pomóc?

- Ależ cały czas im pomagamy - wyjaśniła Skye. - Są otoczone odpowiednią opieką, biorą właściwe leki.

- Ale przecież... - Spojrzał na nią bezradnie.

- Jeśli zastanawiasz się, czy istnieje magiczna pigułka, która błyskawicznie je wyleczy, to odpowiedź brzmi nie.

- Ale... - Urwał, westchnął głęboko i zamilkł. Spojrzała na niego uważnie.

- Zdaje się, że przydadzą ci się dwie rzeczy: lunch i krótkie szkolenie.

Poczuła wyrzuty sumienia. Tak bardzo troszczyła się, by pacjenci nie ucierpieli, że wcale nie pomyślała o tym, jak wizytę w szpitalu zniesie Kyle. Jak większość ludzi nie miał nigdy do czynienia z chorymi psychicznie, a samo obcowanie z taką osobą może być dla kogoś nieprzygotowanego dużym wstrząsem. Żałowała, że nie postawiła na swoim i nie wyjaśniła mu podstawowych zagadnień psychiatrycznych.

- Lunch zjemy zaraz, ale ze szkoleniem musimy poczekać do wieczora. Po południu przyjmuję pacjentów w poradni.

Kyle tylko skinął głową i wstał w milczeniu, co dobitnie świadczyło o jego nie najlepszym stanie ducha. Skye chciała poprawić mu humor, więc oświadczyła z udawaną powagą:

- Za chwilę przejdziesz kolejny test, który dowiedzie, czy nadawałbyś się na psychiatrę w państwowej służbie zdrowia. Jeśli zaliczysz go pomyślnie, to na pewno przekonująco zagrasz swoją rolę.

Kyle spojrzał na nią w skupieniu.

- A co to za test? - zapytał niepewnie.

- Lunch w szpitalnej stołówce - odparła z figlarnym uśmiechem.

Kiedy stanęli w drzwiach stołówki, ucichł gwar rozmów i szcęknięcie sztuców. Po chwili ludzie znów zaczęli rozmawiać, jednak ich głosy brzmiały teraz bardziej konspiracyjnie. Nietrudno było się domyślić, o czym i o kim mówią.

Skye zerknęła na Kyle'a, który trzymał się blisko niej i ze zdziwieniem zauważyła, że jest zdenerwowany.

- Myślałam, że jesteś do tego przyzwyczajony - szepnęła. - Przecież stale jesteś w centrum zainteresowania.

- Ale to co innego - odparł również szeptem. Przysunął się jeszcze bliżej i mówił wprost do jej ucha tak że poczuła jego ciepły oddech. - Zwykle jestem do tego przygotowany. Dzisiaj nie spodziewałem się takiej sytuacji.

- Nie zjedzą cię - pocieszyła go. - Muszą się tylko oswoić z twoją obecnością. Jeszcze nie było tu tak podniecającego mężczyzny.

Kyle rozluźnił się i spojrzał na nią z diabolicznym błyskiem w oku.

- Przynajmniej już wiem, że uważasz mnie za podniecającego mężczyznę.

- Chodziło mi tylko o to, że... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Nie psuj tego - poprosił. - Pozwól mi wierzyć, że mówiłaś poważnie.

Jadąc do domu, zastanawiała się, co też Kyle miał na myśli. Jego słowa wracały do niej przez całe popołudnie, ale starała się je od siebie odsunąć i skupić na rozmowach z pacjentami. Doszła w końcu do wniosku, że to jedna z jego zwykłych, nic nie znaczących uwodzicielskich sztuczek, które nieraz wypróbował na kobietach. Dlaczego w ogóle zwraca uwagę na coś, co zapewne miało tylko ją rozdrażnić i wprowadzić w zakłopotanie?

Umówiła się z Kyle'em, że wieczorem przyjdzie do niej na zapowiedziane „krótkie szkolenie”. Sprzątała po pośpiesznie zjedzonej kolacji i czuła, że zaczynają ogarniać dziwny niepokój. Problem polegał na tym, że chociaż wiedziała o Kyle'u bardzo dużo, to tak naprawdę był jej niemal obcy. Tak przynajmniej jej się wydawało i tak tłumaczyła sobie swój nietypowy nastrój.

Rozmowy w szpitalu to jedno, ale spotkanie w jej mieszkaniu to zupełnie co innego. Najbezpieczniej będzie, jeśli wbije sobie do głowy, że to tylko przyjaciel i klient Donalda. Pewnie właśnie dlatego Kyle pozwalał sobie wobec niej na uwodzicielskie zaczepki i dwuznaczne uwagi. Jest tylko młodszą siostrą jego najbliższego przyjaciela, więc i ona powinna odnosić się do niego przyjaźnie.

A to oznacza, że powinna się ubrać staranniej niż zwykle. Dżinsy i bluza wydały jej się zbyt sportowym strojem. Włożyła więc letnią sukienkę i starannie umalowała usta. Szybkie spojrzenie w lustro przekonało ją, że wygląda zbyt odświętnie. Po namyśle szybko przebrała się w dżinsy, ale zamiast luźnej bluzy włożyła podkreślającą kształty białą bluzkę z cienkiego materiału. Kiedy rozległ się brzęczyk domofonu, ścierała właśnie szminkę z ust.

Kyle wszedł do mieszkania, usiadł w fotelu i poprosił o kawę bez kofeiny, chociaż zaproponowała mu whisky.

- Wcale nie piję tak dużo, jak ci się pewnie wydaje - oznajmił z pośpynym uśmiechem. - To kolejny mit rozgłaszany przez media. Jestem z pochodzenia Szkotem, więc wszyscy z góry zakładają, że przepadam za whisky.

- A dlaczego kawa bezkofeinowa?

- Po zwykłej nie mogę zasnąć - wyjaśnił i uśmiechnął się z chłopięcą szczerością. - Widzisz, jaki ze mnie nudny, starzejący się facet? Zupełnie inny, niż w gazetach.

Skye nie odpowiedziała tylko uniosła brwi i przyjrzała mu się uważnie.

- Nie myśl o tym za dużo - poradziła - Powiedz mi, jak się teraz czujesz.

- Przede wszystkim czuję się bezradny - odrzekł cicho. - To wszystko wydaje mi się trochę beznadziejne. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Poczucie bezradności nie przydarza mi się zbyt często.

- Rozumiem. To całkiem naturalne w takiej sytuacji. Każdy by się tak czuł.

- Chcesz mi powiedzieć, że jestem tak normalny, że aż nudny? - zapytał.

- Nic podobnego. Chcę tylko pomóc ci uporać się z tym, czego dzisiaj doświadczyłeś. Jeśli nie będziesz uważać, możesz popaść w przygnębienie, a tego wolelibyśmy uniknąć. - Wciąż spoglądał na nią podejrzliwie. - Tak samo postępujemy ze studentami. Analiza przeżyć i odczuć jest bardzo pożyteczna

Kyle uspokoił się nieco.

- A jak ty to wytrzymujesz? - zapytał poważnie. Wzruszyła ramionami.

- To kwestia praktyki - odparła krótko. Nie chciała bardziej się przed nim obnażać.

- Nie zbywaj mnie byle czym - zaprotestował ostro i widząc jej zaskoczenie, dodał łagodniej; - Naprawdę chciałbym się tego dowiedzieć.

Spostrzegła! że wpatruje się w nią z niekłamanym zainteresowaniem, tak ufnie, wyczekująco, że mogłaby mu zdradzić swoje najbardziej osobiste przemyślenia.

Do diabła z nim. Ta myśl przemknęła przez jej głowę niczym błyskawica. Jak on to robi? Nagle ogarnęła ją pewność, że Kyle gra, wypróbowuje na niej swój pomysł na rolę. Jasne, że chce wiedzieć, jak ona sobie radzi ze stresem. Musi się przecież przygotować do nowego filmu. Dobrze, pomoże mu w tym, ale na swoich warunkach.

- Wiem, że chciałbyś to wiedzieć. Po to tu przyszedłeś - odparła słodko.

- Przecież jako psychiatra musisz wypaść przekonująco.

- Tak. To znaczy nie... Nie tylko o to mi chodziło. - Odniosła wrażenie, że rzeczywiście targają nim sprzecznie uczucia. - Zapytałem cię o to nie w ramach studiów nad nową rolą, tylko dlatego, że interesuje mnie, jak ty osobiście z tym sobie radzisz.

- To rzeczywiście kwestia praktyki, przynajmniej w dużej mierze - odparł wolno. - Z czasem nauczyłam się obiektywizmu, a problemy pacjentów zostawiam w szpitalu.

- Brzmi to tak... chłodno... klinicznie. Uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Właśnie tak powinno być - potwierdziła. - I wcale to nie znaczy, że lekarza nie obchodzi los pacjentów. Po prostu, żeby prawidłowo funkcjonować, a więc dobrze leczyć, nie możemy dać się przytłoczyć problemom niektórych chorych.

- A gdzie współczucie, litość, empatia? - dopytywał się Kyle. Jeśli grał, robił to bardzo dobrze.

- Zachowanie dystansu wcale tych uczuć nie wyklucza - tłumaczyła cierpliwie. - Wszyscy pacjenci muszą być traktowani jednakowo. Mają do tego prawo. Gdybym bardziej się przejmowała problemami jednych, zaniedbywałabym innych. Czy to byłoby sprawiedliwe?

Kyle wyprostował się w zadumie.

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Jeśli zbyt się przejmiesz jednym pacjentem, inny nie otrzyma właściwej opieki?

- Właśnie. - Po raz pierwszy tego wieczoru Skye uśmiechnęła się do niego szczerze. - Nie twierdzę, że lekarze nigdy nie przejmują się jakimś pacjentem bardziej niż innym, ale trzeba zachować równowagę.

Zaczęli omawiać dzisiejsze doświadczenia Kyle'a.

- Nie miałem pojęcia, że depresja to tak straszna choroba - wyznał. - Zawsze mi się zdawało, że chory jest trochę sam sobie winien. Gdyby rzeczywiście chciał, potrafiłby wziąć się w garść.

- To bardzo powszechne przekonanie - uspokoiła go Skye. - Ważne, żeby wszyscy zaangażowani w ten film zrozumieli, jak to wygląda naprawdę.

Przez chwilę Kyle miał taką minę, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi, a potem wolno kiwnął głową.

- No tak, film - wymamrotał. Znów miała uczucie, że rzeczywiście zapomniał o przygotowaniach do roli.

Harmonijną atmosferę przerwał dzwonek do drzwi, zwiastujący nadejście Donalda. Brat hałaśliwie wpadł do mieszkania przyjął od Skye

drinka i opadł na fotel. Kiedy zażądał czegoś do jedzenia, Skye wysłała go do kuchni, żeby zrobił sobie kanapkę.

- Masz serce z kamienia - zganił ja, wstając z miejsca. - Cały dzień pracowałem.

- A jak myślisz, co robiła Skye? - Kyle niespodziewanie pośpieszył jej z pomocą. - To, z czym ona musi sobie na co dzień dawać radę, jest o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażamy - dodał z przekonaniem.

Skye patrzyła na niego zaskoczona, dzięki czemu nie widziała ukradkowego uśmiechu, który przemknął przez twarz jej brata. Kilka chwil później Donald wrócił z kuchni z kanapką i białym, sztywnym kartonikiem, którym pomachał Skye przed nosem.

- Zgadnij, co znalazłem. To zaproszenie na bal stowarzyszenia psychiatrów. Odbywa się w najbliższy piątek. -Uśmiechną! się szeroko. - Świetnie się składa. Możesz zabrać ze sobą Kyle'a. Będzie mógł poznać wielu psychiatrów na gruncie towarzyskim. Przyjrzy się im z innej perspektywy.

Zadowolony rzucił zaproszenie na kolana siostry. Skye spojrzała na nie z nie tajonym przerażeniem. Kiedy podniosła wzrok, spostrzegła że Kyle przygląda jej się ze zmarszczonym w zadumie czołem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Naszym gościem jest znany wszystkim Kyle Sullivan. Jak pewnie już wiecie, odwiedził nas, żeby przygotować się do roli w nowym filmie. Będzie grał psychiatrę, a nie seryjnego mordercę, jak myśleli niektórzy. - Skye nie mogła się powstrzymać i przy tych słowach zerknęła z uśmiechem na Andy'ego.

- Dlaczego grasz lekarza, a nie pacjenta? Czy to coś złego być pacjentem? - zapytał Iain z lekką irytacją.

- Jasne, że nie - odparł Kyle swobodnie. - Po prostu główna rola w tym filmie to rola psychiatry.

- Dlaczego to nie pacjent jest główną postacią?

- Trzeba by było o to zapytać scenarzystów. - Kyle uniósł dłoń, by uspokoić pomruk niezadowolenia. - Nie ja napisałem scenariusz. Równie dobrze główną postacią mógłby być pacjent, ale to byłby zupełnie inny film.

- I zgodziłbyś się zagrać w nim pacjenta? - spytała Liz.

- Nie. Ale... - Pomruk niezadowolenia stał się głośniejszy. - Pozwólcie mi dokończyć - zażądał Kyle stanowczo, ale nie podnosząc głosu. - Nie mogę zagrać w tym filmie pacjenta, bo to rola napisana dla kobiety. Wszyscy wiemy, że jestem doskonałym aktorem - ciągnął, żartobliwie unosząc brew - ale nie potrafiłbym przekonująco zagrać kobiety w depresji poporodowej.

- Przepraszamy. - Liz przemówiła w imieniu całej grupy. - Mamy dość tego, jak media przedstawiają chorych psychicznie, dlatego tak ostro reagujemy.

Skye odetchnęła z ulgą. Już jej się wydawało, że popełniła błąd, ulegając prośbie Andy'ego i zapraszając Kyle'a na spotkanie z grupą.

- A gdyby chodziło o mężczyznę. - Wojowniczy Iain nie dał się łatwo ułagodzić. - Zagrałbyś taką rolę?

Kyle postanowił odpowiedzieć uczciwie.

- To by zależało do roli. Nie zgodziłbym się zagrać pacjenta gdyby rola nie była dobrze napisana. To musiałaby być ciekawa postać.

- Rozumiem. - Iain potrafił docenić szczerłość. - A jaką postać uznałbyś za ciekawą?

- Na przykład taką, jaką zagrał Jack Nicholson w „Locie nad kukułczym gniazdem”. To była rola! -Rozległy się głosy aprobaty i Kyle wykorzystał okazję, by zmienić temat. -Opowiedzcie mi coś o waszej grupie? - zapytał.

Wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego, aż Liz musiała przywrócić porządek.

- Interesujemy się mediami - wyjaśniła. - Tym, jak się w nich przedstawia chorych leczonych psychiatrycznie. Skupiamy się na gazetach, ale czasem zajmujemy się też filmami.

- Piszemy listy do gazet i czasopism - wtrącił Andy. - Wyjaśniamy, gdzie popełniają błędy.

- Czasami też je chwalimy, jeśli napiszą coś pozytywnego - dodała Liz z uśmiechem. - Mamy dobre stosunki z prasą. Czasami nawet zwracają się do nas z prośbą o opinie i komentarze.

- Zawsze chcą, żeby podawać nazwiska - wtrącił Iain.

- Wielu ludzi jednak nie życzy sobie, żeby ktoś ich rozpoznał. Zwłaszcza jeśli zostali wyleczeni. Po co przyjaciele i koledzy mają wiedzieć o chorobie?

- A nie mogą użyć pseudonimów? - zapytał Kyle. - Jeśli historia jest prawdziwa, to samo imię można przecież zmienić.

- Nie wiemy, dlaczego tak jest, ale zwykle ludzie nie chcą występować nawet pod pseudonimem - oznajmiła Liz.

- Na szczęście są tacy, którzy decydują się ujawnić -wtrąciła Skye.

- Doktor Kennedy załatwiła nam szkolenie, jak rozmawiać z dziennikarzami - pochwalił się Andy.

- Była też u nas pewna pani z telewizji. Pokazała nam, jak należy udzielać wywiadów - dorzucił Iain.

- Często zdarza się wam występować w telewizji? - zaciekawiał się Kyle. Nie spodziewał się, że spotka tu tyle energicznych, interesujących osób.

- Udzieliliśmy kilku wywiadów, występowaliśmy w programach publicystycznych - poinformowała go Liz. - Uważam, że to było bardzo pożyteczne.

- A jak myślicie, co powinienem wiedzieć, żeby dobrze zagrać psychiatrę? - zapytał Kyle i natychmiast został zarzucony dziesiątkami pomysłów i sugestii.

Widząc, że dobrze sobie radzi, Skye wróciła do swych zajęć. Gdy po jakimś czasie przyszła z powrotem, by go zabrać na lunch, siedział pogrążony w rozmowie z Andym, Iainem i Liz. Zamilkli, kiedy się

zbliżyła, więc miała poczucie, że rozmawiali o niej. Kyle ukradkiem podał Andy'emu kartkę. Skye była pewna, że coś chcą przed nią ukryć. Wiedziała, że na razie nie powinna dociekać, o co chodzi. Postanowiła że później porozmawia z Kyle'em na ten temat. Jeśli chodzi o kogoś z jej pacjentów, ma prawo wiedzieć.

Przyjęcie już się zaczęło, kiedy Skye z Kyle'em u boku weszła na salę. Ich pojawienie się wywołało mniejsze zainteresowanie, niż się spodziewała.

Na drugim końcu sali zobaczyła kilkoro znajomych, więc podążyli w tamtym kierunku. Po drodze Kyle zdjął z tacy przechodzącego kelnera dwa drinki i wręczył jej jeden z nich. Kiedy przedstawiła go grupie kolegów, na chwilę zaległa cisza. Skye uświadomiła sobie, w jakiej znalazła się sytuacji. Zdenerwowana tym, że spędzi wieczór w towarzystwie Kyle'a, nie zastanowiła się, jak przyjmą jego obecność koledzy psychiatry. Mogło się im nie spodobać, że Kyle przybył na bal po to, by ich obserwować, a swoje spostrzeżenia wykorzystać w pracy. Niepokój odbił się wyraźnie na jej pobladłej twarzy.

Kyle zauważył to i natychmiast zrozumiał, co ją tak zmieszało. Uśmiechnął się swym najlepszym ekranowym uśmiechem i zaczął czarować wszystkich, a zwłaszcza przyjaciół Skye.

- Tak się cieszę, że was poznałem. Większość z was wie, że przygotowuję się do nowej roli, ale tutaj przyszedłem jako partner Skye, dobry przyjaciel, którego zaprosiła na bal.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej, a jej policzki natychmiast poczerwieniały. Partner, dobry przyjaciel? Co też Kyle chciał zasugerować?

Michael Knight, jedyny mężczyzna na sali przewyższający Kyle'a wzrostem, pierwszy podjął rozmowę.

- Przyjaciele Skye są naszymi przyjaciółmi - oznajmił i uściśnął mu dłoń. - Witaj wśród najlepszych psychiatrów Glasgow. Chyba nikt tu nie ma nic przeciwko temu, żeby się stać obiektem twoich studiów. - Zerknął spod oka na Skye. - A może dziś wolisz skupić się na rozrywkach? - Powiedział to z uśmiechem, dzięki czemu jego słowa nie zabrzmiały złośliwie.

Doceniając jego życzliwość, Kyle odpowiedział mu uśmiechem.

- Myślę, że dzisiaj uda mi się pogodzić przyjemność z pracą - odparł.

Skye znów się zarumieniła.

- To pewnie da się zrobić - stwierdził Michael. - Ale jeśli zamierzasz nas obserwować, to wolisz, żebyśmy ci się pokazali z najlepszej, czy z najgorszej strony?

Skye z niepokojem spojrzała na innych, ale niepotrzebnie się denerwowała.

- Błagam, powiedz, że chcesz poznać nas od najgorszej strony - odezwała się Jessica, piękna żona Michaela, która również była psychiatrą. Obdarzyła Kyle'a zniewalającym uśmiechem. - Dobrze się zabawimy, a całą winę zrzucimy na ciebie. Powiemy, że chcieliśmy dostarczyć ci ciekawego materiału do obserwacji. Tak się cieszę, że tu jesteś!

Atmosfera się rozluźniła, niektórzy wybuchnęli śmiechem.

- Jeśli jeszcze coś mogę dla ciebie zrobić, wystarczy powiedzieć - zapewnił Kyle, również w świetnym humorze.

- W takim razie nalegam, żebyś ze mną zatańczył - oznajmiła piękna Jessica.

- Z przyjemnością. - Kyle spojrzał na nią porozumiewawczo.

- Jessie, zostaw tego biedaka w spokoju - zaprotestował Michael.

Kyle zeszywniał, nie przyzwyczajony do tego, by ktokolwiek, a zwłaszcza przystojny wielkolud, nazywał go „biedakiem”. Tymczasem Michael, nie zauważywszy, jak jego słowa podziały na Kyle'a, mówił dalej:

- Musisz tańczyć z nią bardzo ostrożnie, jeśli chcesz uniknąć kontuzji stóp. Wiesz, kiedy ją poznałem, zrzuciła mnie ze schodów, omal nie złamała mi nogi i nabiła mi kilka siniaków. Mógłbym wyliczać jeszcze długo, ale chcę oszczędzić jej wstydu. Jest niebezpieczna, kiedy zachowuje się grzecznie. Strach pomyśleć, co będzie, jeśli zechce ci się pokazać od najgorszej strony. Mam nadzieję, że jesteś dobrze ubezpieczony. I nie mów później, że cię nie ostrzegalem!

Kyle rozluźnił się i zaśmiał, Skye natomiast poczuła że ogarniają ją sprzeczne uczucia. Była wdzięczna że Michael i Jessica rozładowali napiętą atmosferę, ale jednocześnie czuła się odsunięta na drugi plan. Ukłuła ją zazdrość. Dlaczego ona nie potrafi zachowywać się tak swobodnie w towarzystwie Kyle'a? Pocieszała się, że nie powinna być zazdrosna o Jessikę. Wszyscy przecież wiedzieli, że państwo Knight są wyjątkowo dobrze dobranym i szczęśliwym małżeństwem.

Po raz pierwszy starała się odgadnąć, jak też mógł czuć się Kyle. Ludzie rzadko zachowywali się przy nim naturalnie. Kiedy poznawał kogoś

nowego, ten ktoś zwykle miał nad nim przewagę, ponieważ dużo o nim wiedział, choć na ogół były to informacje nieprawdziwe, zaczerpnięte z brukowców.

Przypomniała sobie, jak Kyle zeszywniał, kiedy przez chwilę wydawało mu się, że Michael wyraża się o nim z wyższością i pobłażaniem. Zapewne często się zdarzało, że nowi znajomi usiłowali mu udowodnić, że nie jest lepszy od nich, albo starali się mu zaimponować. Stwierdziła, że doskonale radził sobie w takich sytuacjach. Najwyraźniej od czasu ich pierwszego spotkania udało mu się dojrzeć.

Z zamyślenia wyrwał ją dotyk męskiego ramienia, obejmującego ją w talii. Kyle poprowadził ją do sąsiedniej sali, gdzie właśnie zaczęto podawać kolację.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłaś - wyszeptał jej do ucha. - Zapowiada się bardzo miły wieczór.

- Wdzisz tu ciekawy materiał do swoich badań? - zapytała uszczypliwie.

- Nie bądź złośliwa - zganił ją z uśmiechem. - To do ciebie nie pasuje. Chciałem tylko powiedzieć, że polubiłem twoich przyjaciół i z przyjemnością spędzę czas w miłej, leniwej atmosferze.

- Nie nastawiaj się na lenistwo - ostrzegła go. - Po kolacji zaczną się tańce.

- Jak mógłbym o tym zapomnieć. - Roześmiał się. - Mam w perspektywie taniec z uroczą Jessiką, co może okazać się tragiczne w skutkach.

Ten komentarz wcale się Skye nie spodobał, chociaż powtarzała sobie, że przecież nie jest to randka, tylko grzecznościowe spotkanie z przyjacielem brata, więc Kyle nie ma wobec niej żadnych zobowiązań.

Kyle jakby czytał w jej myślach. Przyciągnął ją do siebie i wyszeptał prosto do ucha:

- Czy już ci mówiłem, że pięknie dziś wyglądasz? To pytanie jeszcze bardziej ją zirytowało.

- Dobrze wiesz, że nie mówiłem - warknęła, ale natychmiast się opanowała. Przecież wcale nie to chciała powiedzieć. - Zresztą wcale nie wyglądam pięknie - dodała bez zastanowienia co tylko pogorszyło sytuację.

- Ależ wyglądasz. - Jego ciepły oddech na jej uchu wywołał u niej gęsią skórkę. Chciała się od niego odsunąć, ale trzymał ją mocno. - Czy to nowa suknia? Chciałbym myśleć, że kupiłaś ją specjalnie dla mnie.

- Potrzebowałam nowej sukienki - wyjaśniła ale musiała przyznać, że gdyby nie on, nigdy nie zdecydowałyby się na tak śmiałą kreację z głębokim dekoltem na plecach i rozcięciem z boku, które na pewno bardzo ułatwi jej taniec.

Przez chwilę spoglądali sobie w oczy i Skye miała wrażenie, jakby nagle cały świat zniknął i zostali tylko oni dwoje. Gwar rozmów przywołał ją do rzeczywistości. Przypomniała sobie, że już kiedyś tak się przy nim czuła. Nie zapomniała jak to się wtedy skończyło. Szybko odwróciła wzrok, zdążyła jednak dostrzec iskierki w jego oczach.

Kolację zjadła bez apetytu, nie czując smaku potraw, które kelnerzy sprawnie nakładali na talerze gości. Siedzący naprzeciw Kyle przyglądał jej się z rosnącym niepokojem, ale pogrążona w myślach wcale tego nie zauważyła.

Zastanawiała się, dlaczego tak gwałtownie zareagowała na jego bliskość. Musiała w końcu przyznać, że bardzo jej się podobał, i na domiar złego chyba to zauważył. Właśnie to jest w tym wszystkim najgorsze. Nie, to niemożliwe, żeby jej się podobał. To na pewno tylko chwilowa słabość. Żeby ją przewyciężyć, wdała się w ożywioną rozmowę z Michaeliem i nowym lekarzem szpitala, Calumem McNeilem.

Zauważyła, że Kyle'a zabawiają rozmową dwie piękne kobiety; urocza Jessica oraz żona jednego z konsultantów. Robiły to tak skutecznie, że niemal przestał ją zauważać.

Skye tak bardzo wyprowadziło to z równowagi, że postanowiła ignorować go przez resztę wieczoru.

Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewała. Kiedy po kolacji rozległy się dźwięki szkockiej muzyki, Kyle porwał ją do tańca tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować. Wkrótce, urzeczona skocznymi rytmami, zapomniała o swym postanowieniu. Grano jedną melodię po drugiej i Skye tańczyła z coraz to innymi partnerami. Kyle również nie podpierał ścian.

Kiedy na chwilę umilkła muzyka, skierował się ku niej, wyraźnie chcąc zaprosić ją do tańca, ale wystraszona perspektywą ponownej bliskości stchórzyła i szybko poprosiła do tańca Caluma. Mijając Kyle'a, posłała mu figlarny uśmiech i z przyjemnością ruszyła w tany w ramionach nowego partnera. Po chwili jednak dobry humor prysł, kiedy zobaczyła, że Kyle prowadzi na parkiet Jessikę. Trochę za często prosił do tańca tę piękną brunetkę. Poszukała wzrokiem Michaela, by sprawdzić, jak on reaguje na

tę sytuację, ale mąż Jessiki całą uwagę skupił na tańcu z ładną, filigranową lekarką, która niedawno zaczęła u nich pracę.

Nagle nie wiadomo skąd rozległ się dzwonek telefonu i Calum sprowadził ją z parkietu. Przeprosił ją, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i spojrzał na nią z pełnym skruchy uśmiechem.

- Przykro mi, ale mam dzisiaj dyżur telefoniczny - wyjaśnił. Po minucie rozmowy i kolejnych przeprosinach szybko wyszedł z sali.

Kyle zauważył zniknięcie Caluma i natychmiast znalazł się przy jej boku.

- Opuszczona? - zapytał ciepłym tonem. Wyjaśniła mu, dlaczego Calum musiał wyjść. Jako lekarz przyjęła to ze zrozumieniem. - Do tego trzeba się chyba długo przyzwyczajać - stwierdził z namysłem Kyle.

- To wcale nie jest takie trudne! - Roześmiała się beztrudno. - Zresztą, jeśli ktoś nie toleruje długich godzin pracy i ciągłej gotowości do udzielania pomocy, nie powinien zostawać lekarzem. - Kyle nic nie odrzekł, tylko przyglądał jej się ze zmarszczonym czołem. - Psychiatrzy mają trochę lepiej niż lekarze innych specjalności. Nikt ich nie zrywa w środku nocy do wykonania trudnej operacji.

- Cały czas uczę się czegoś nowego - stwierdził Kyle i porwał ją do tańca.

Wydawało się całkiem naturalne, że Kyle odprowadził ją pod drzwi mieszkania, wziął klucze z jej ręki i wszedł razem z nią do środka. Pomógł jej zdjąć płaszcz i oboje usiedli na kanapie, zanim Skye zdała sobie sprawę, że nie jest jeszcze gotowa na taką bliskość. Chciała się odsunąć, ale Kyle przesunął palcami po jej policzku i ustach tak delikatnie i zmysłowo, że przeszedł ją dreszcz, a wargi same lekko się rozchyliły.

- Dziękuję, że zabrałaś mnie na bal - powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy.

- Nie ma za co - wymamrotała niezbyt błyskotliwie i zaczerwieniła się, widząc iskierki radości w jego oczach.

- Tak naprawdę chyba wcale nie chciałaś tam ze mną iść, przyznaj się.

- Nie, znaczy tak... Chciałam powiedzieć...

- Daj spokój, nie kręć. Zabrałaś mnie tam, bo Donald się uparł, a ty nie wiedziałaś, jak się od tego wykręcić.

Wiedziała, że powinna przyznać mu rację, ale wołała ruszyć do ataku.

- Jeśli tak ci się wydawało, to dlaczego zgodziłeś się iść? Mogłeś powiedzieć, że nie masz na to ochoty.

- Ale to byłoby kłamstwo - przyznał otwarcie. - Miałem wielką ochotę. - Mówił niskim, melodyjnym głosem, a Skye była zadowolona, że siedzi, ponieważ czuła, że wszystko w niej mięknie.

- Dlaczego? - Tylko to pytanie przyszło jej do głowy, a gdy je wypowiedziała, natychmiast zaczęła tego żałować.

- Ponieważ mnie intrygujesz. - Zaskoczona uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Dlaczego? - Znów tylko tyle zdołała wydusić.

- Ponieważ wydaje mi się, że jesteś inteligentną, wykształconą kobietą, która pod płaszczykiem chłodnego profesjonalizmu kryje wiele zaskakujących cech. Bardzo bym chciał lepiej poznać te cechy.

- Dlaczego?

Jak na osobę wykształconą oraz profesjonalistkę wykazywała małą bystrość umysłu. Jej pytania pozwalały Kyle'owi mówić rzeczy, których wcale nie chciała słyszeć.

- Ponieważ sędzę, że obojgu nam sprawiłoby to wielką przyjemność i dało satysfakcję. - Oczy Kyle'a jeszcze bardziej rozblęły. Tak naprawdę Skye chciała wiedzieć, jakież to ukryte cechy Kyle miał na myśli. Już miała zadać następne pytanie, ale się opanowała.

- Nie zapytasz, jakie to cechy? - zdziwił się Kyle żartobliwie.

Skye z wysiłkiem przybrała beztroski wyraz twarzy.

- Nie, nie zapytam - odparła swobodnie, ale zaraz nerwowo westchnęła, ponieważ Kyle położył jej dłoń na ramieniu i zaczął powoli je gładzić.

- Naprawdę? - Pochylił się ku niej i przelotnie pocałował ją tuż za uchem.'

- No... nie... - wyjąkała, czując, że usta Kyle'a przesuwają się po jej szyi. Odepchnęła go od siebie, chociaż w głębi duszy pragnęła by pieścił ją dalej. Kyle przez chwilę stawiał opór, nie dając jej odsunąć się od siebie, lecz wkrótce puścił jej ramię i przesunął się w róg kanapy, tak że już się nie dotykali.

- O co chodzi, Skye? - zapytał. W jego oczach dostrzegła cień irytacji. - Czego się boisz?

- Niczego - odparła choć wiedziała, że nie jest to prawda. Bała się uczuć, które w niej budził. Bała się, że nie traktuje jej poważnie, że się nią bawi.

Popatrzył na nią sceptycznie i widać było, że jej nie uwierzył.

- W takim razie, zapytaj mnie - powiedział. Spojrzała na niego zdziwiona nie wiedząc, do czego zmierza. Zapomniała już, o czym przed

chwilą rozmawiali. - Zapytaj mnie, jakie ukryte cechy mnie w tobie intrygują - wyjaśnił zaczepnie.

Na takie wyzwanie nie mogła nie zareagować. Odezwała się chłodnym, opanowanym głosem:

- Dobrze. Nic mnie to nie obchodzi, ale skoro to dla ciebie takie ważne, to powiedz mi, co to za ukryte cechy? - W jej słowach było tyle lekceważącej pogardy, że Kyle zmarszczył czoło i na chwilę zacisnął usta.

- Czego ty właściwie ode mnie chcesz? - zapytał niecierpliwie i gwałtownie wstał. - Na każdym kroku masz mi coś do zarzucenia. Robisz to celowo, czy masz taką naturę? Powiedz mi, dlaczego ja tak się przejmuję, kiedy nie wykazujesz wobec mnie cienia dobrej woli.

Zmusiła się, by nie odwrócić od niego wzroku. Miała już powiedzieć, że nie powinien się nią przejmować, ale się opanowała. Kyle miał taką minę, jakby tylko czekał na coś, co usprawiedliwi jego irytację. Nie miała zamiaru mu tego ułatwiać.

- Do diabła! - Stanął przed nią i pochylił się, jedną ręką wspierając na oparciu kanapy. Zbliżył twarz do jej twarzy i widziała teraz złote plamki na jego turkusowych źrenicach, lekkie zmarszczki w kącikach oczu i mocno zaciśnięte usta.

- Chyba muszę zmienić zdanie. Wydawało mi się, że w głębi duszy jesteś ciepłą, zmysłową kobietą. Chciałem odkryć przed tobą samą twoje drugie ja.

Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

- Ale myliłem się. Zapomniałaś już, co to znaczy ulec namiętności, prawda? Myślałem, że razem zbadamy twoje ukryte cechy i będzie to dla nas niepowtarzalne doświadczenie. Niestety, nie miałem racji. W tobie nie ma żadnej zmysłowości, i pewnie nigdy nie było.

Wyprostował się.

- Przepraszam, że sprawiłem ci tyle kłopotu. Jeśli zmienisz zdanie i dojdiesz do wniosku, że chcesz wykazać wobec mnie choć trochę dobrej woli i zaufania to daj mi znać.

- Z tymi słowy odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kiedy trzasnęły drzwi, Skye poczuła, że coś w niej pęka, i wybuchnęła gorzkim płaczem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co tym razem zrobiłaś? - zapytał Donald, zanim jeszcze wszedł do środka. Skye, która miała za sobą bezsenność, cofnęła się i wpuściła brata do mieszkania. Była przyzwyczajona do jego wybuchów i zwykle po prostu je ignorowała. Dzisiaj mogło to nie być takie łatwe. - Co masz mi do powiedzenia? - Donald poszedł za nią do kuchni, gdzie dostał kubek kawy.

Zauważyła, że jest na nią zły, ale też zaniepokojony. Nie wiedziała tylko, czy niepokoi się o Kyle'a, czy o nią.

- A co miałabym ci powiedzieć? - zapytała apatycznie.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Brat przyjrzał jej się uważnie.

- Wyglądasz okropnie - stwierdził szczerze.

- Dzięki. Chciałbyś mnie jeszcze obdarować jakimś komplementem?

- Przepraszam - odparł, trochę skruszony. - Ale jesteś taka blada. - Nagle coś sobie przypomniał. - Ile wczoraj wypijaś?

- Za mało! - warknęła Skye.

- No to dlaczego tak źle wyglądasz? A może już wiesz?

- Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Niby co miałabym wiedzieć? - Poczwała skurcz w sercu. To była na pewno jakaś zła wiadomość i dotyczyła Kyle'a.

- Chodzi o Kyle'a - zaczął Donald, a Skye omal nie wykrzyknęła: „Tak myślałam”. - Wrócił do Londynu. Podobno ma tam jakieś pilne sprawy do załatwienia. Był przy tym zdenerwowany i podejrzewam, że to ma coś wspólnego z tobą.

- Dlaczego? - Czyżby to pytanie miało prześladować ją do końca życia?

- Nie mam pojęcia! - zawołał niecierpliwie. - Wiem tylko tyle, że mój najważniejszy klient i jednocześnie bliski przyjaciel zachowuje się inaczej niż zwykle. - Skye spojrzała na niego z powątpiewaniem. - To prawda. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się wyjechać tak niespodziewanie, bez żadnego wyjaśnienia. To do niego zupełnie niepodobne. Może mi powiesz, o co tutaj chodzi.

Odwróciła się gwałtownie, by brat nie spostrzegł zdradzieckiego rumieńca na białych zwykle policzkach. Dlaczego nęka ją poczucie winy? Przecież ma prawo odrzucić mężczyznę, jeśli się jej nie podoba. Ale czy rzeczywiście świadomie go odrzuciła? Nie chciała dłużej myśleć o swych

skomplikowanych uczuciach wobec Kyle'a, więc skupiła się na czekającym ją tygodniu pracy. Ale i tak nie mogła uciec przed Kyle'em.

- A co będzie z wtorkiem? - zapytała nagle. - Kyle miał pójść ze mną do poradni zdrowia psychicznego. Wszystko już załatwione i wielu ludzi go oczekuje. Nie może tak po prostu zrezygnować. W poniedziałek ma być ze mną w szpitalu, ale na ten dzień przynajmniej nie zaplanowaliśmy nic konkretnego. - Nagle poczuła, że ogarnia ją gniew. - To wszystko twoja wina - zarzuciła bratu. - Wszystko przez ten twój wariacki pomysł.

- Zastanów się chwilę... - Donald nie zamierzał brać na siebie winy.

- Nie, to ty się zastanów! Zadałam sobie wiele trudu, żeby umożliwić Kyfefowi wstęp do szpitala. Zawracałam głowę kolegom z pracy i pacjentom, a teraz on wszystko psuje, bo coś go zdenerwowało. Musi się pogodzić, że nie zawsze udaje mu się postawić na swoim. - Pochłonięta swą tyradą nie zauważyła, że Donald uśmiechnął się domyślnie i zaraz znów przybrał poważny wyraz twarzy. - Musisz mu to powiedzieć i nakazać, żeby we wtorek był w Glasgow. A potem niech sobie idzie do diabła!

- Może masz rację - zgodził się Donald nadspodziewanie łatwo i zerknął na zegarek. - Może zabiorę cię teraz na lunch. Dam Kyle'owi trochę czasu, żeby ochłonał, a potem zadzwonię do niego i wszystko wyjaśnię. - Uśmiechnął się do niej czarująco, lecz ona nadal spoglądała na niego gniewnie. Bezradnie rozłożył ramiona. - Nie odpiszę sobie rachunku od wydatków służbowych - obiecał, a Skye wreszcie się uśmiechnęła.

- Mam nadzieję. Chciałabym zjeść miły posiłek z bratem, a nie służbowy lunch z agentem filmowym.

W zamyśleniu mieszała kawę. Lunch upłynął w bardzo miłej atmosferze, ponieważ oboje starannie unikali wzmianek o Kyle'u i pracy, a rozmawiali głównie o przyjaciółach i rodzinie. Kiedy na chwilę umilkli, myśli Skye znów pobiegły ku Kyle'owi. Czy chciała by wrócił tylko ze względu na pacjentów, czy kryło się za tym coś więcej? Przecież odpowiedź nasuwała się sama.

Była tak głęboko pogrążona w zadumie, że zauważyła że brat rozmawia przez telefon komórkowy, dopiero kiedy wymienił jej imię.

- Skye ci to lepiej wytłumaczy. - Donald wyciągnął ku niej aparat. - To Kyle - oznajmił. - Porozmawiaj z nim. - Skye gwałtownie potrząsnęła głową, ale on tylko się uśmiechnął. - Dobrze wie, że tu jesteś - rzekł szeptem. - Nie bądź tchórzem.

Nie miała więc wyboru. Spojrzała na brata tak, że gdyby wzrok mógł zabijać, trzeba by już wzywać grabarzy. Wzięła głęboki oddech i spokojnym głosem powiedziała:

- Witaj, Kyle.

- Witaj. - Jego głos miał szorstkie brzmienie.

Jeśli się spodziewa że go przeproszę, to się rozczaruje, pomyślała. Jeśli ktoś kogoś powinien przeprosić, to raczej on ją. Wiedziała jednak, że na to nie ma co liczyć.

- Chodzi mi o wtorek - zaczęła. Nie chciała by zabrzmiało to jak prośba o powrót. - Jesteś umówiony na spotkanie w poradni. Zadałam sobie wiele trudu, żeby to załatwić. Nie możesz tak po prostu zrezygnować. To byłoby nieodpowiedzialne i...

- Wcale nie zamierzam rezygnować - poinformował ją ze złością. - Jak zwykle podejrzewasz mnie o najgorsze.

- Ale...

- Żadne ale. - Nie dał jej dojść do słowa. - Mam tu pewne sprawy do załatwienia ale to nie zajmie mi wiele czasu. Wracam w poniedziałek wieczorem i wtedy porozmawiamy.

Powiedziawszy to, rozłączył się. W milczeniu, ale z wielką mówiącą miną, Skye oddała telefon bratu.

- Myślałem, że jeśli będziesz z nim rozmawiać w publicznym miejscu, to nie dasz się ponieść nerwom - wyjaśnił skruszony.

- Może by i tak było, gdyby on również znajdował się w publicznym miejscu - odparła, chociaż nie miała pojęcia, gdzie był Kyle podczas ich rozmowy.

- Co powiedział? - Donald nagle poczuł braterski niepokój o siostrę. - Jeśli jakoś cię...

- Nie, nic podobnego - uspokoiła go. - Nic nie powiedział.

- Cześć, Debbie. Jak się miewasz?

Skye patrzyła z niepokojem na przyjętą w nocy pacjentkę. Młoda kobieta cierpiała na lekką depresję, ale ogarnęły ją samobójcze myśli, więc zaniepokojony mąż wezwał pogotowie. Skye miała nadzieję, że po podaniu leków stan chorej się ustabilizuje i będzie mogła wrócić do domu. Leki oznaczały jednak niemożność karmienia piersią.

Debbie apatycznie trzymała dziecko na rękach. Malec łapczywie pił mleko z butelki, którą Debbie mu podała po naleganiach pielęgniarki. Drobne rączki obejmowały butelkę, buzia marszczyła się z wysiłku, ale

widać było, że mały Ross jest szczęśliwy i zadowolony. W przeciwieństwie do matki.

- Bardzo dobrze. Przechylił trochę butelkę. - Siedząca obok Debbie pielęgniarka uczyła ją karmienia butelką, jednocześnie mając baczenie na dziecko.

Skye pogładziła główkę malca, pokrytą delikatnym puszkim.

- Dzieci mają takie maleńkie, doskonale ukształtowane rączki - powiedziała w przestrzeń.

Pielęgniarka skinęła głową. Ku zdziwieniu ich obu, Debbie również zareagowała.

- Najbardziej podobają mi się jego paznokietki. Takie malutkie. To po prostu cud. - Głos miała smutny, ale po raz pierwszy wyraziła zainteresowanie synkiem.

Skye wymieniła szybki uśmiech z pielęgniarką.

- Tak, to cud - zgodziła się. Chyba środek antydepresyjny zaczynał działać. - Zobaczymy się, kiedy Ross skończy jeść - obiecała Debbie, ale chora nie zareagowała.

W sąsiednim pokoju panowała zupełnie inna atmosfera. Kathie była bardzo podniecona, mamrotała coś pod nosem i krążyła niespokojnie od ściany do ściany, w ostatniej chwili odwracając się gwałtownie i zmieniając kierunek marszu. Jej ruchy były niespodziewanie szybkie i zwinne, jak na kobietę w zaawansowanej ciąży.

Co jakiś czas zatrzymywała się i patrzyła przed siebie, przechylając głowę, jakby słuchała jakiegoś głosu, który mówił tylko do niej. Po takiej przerwie znów zaczynała gestykulować i mamrotać jeszcze gwałtowniej.

Skye przyglądała jej się przez chwilę, z zastanowieniem marszcząc czoło.

- Jak długo jest w takim stanie? - zapytała Susie, która towarzyszyła jej w obchodzie.

- Od samego rana. W nocy źle spała, a odkąd wstała z łóżka właśnie tak się zachowuje.

- W jakim stanie jest dziecko?

- Dotąd nie było problemów, ale nie wiem, co będzie dalej. Kathie zbliża się do granicy wyczerpania.

Skye skinęła głową. Poszarzała, ściągnięta twarz pacjentki świadczyła o tym dobitnie.

- Myślę, że powinniśmy wezwać doktora Duffa, żeby ją zbadał. - Ginekolog sprawował nad nią stałą opiekę, ponieważ odwlekanie porodu było w interesie dziecka.

Tym razem jednak chyba nie można było dłużej czekać. Kathie osuwała się w swój psychotyczny świat i Skye bała się, że wkrótce nie da się już nad nią zapanować.

Kiedy w pierwszych miesiącach ciąży dyskutowały, co zrobią, jeśli stan Kathie gwałtownie się pogorszy, pacjentka stanowczo prosiła, by jak najdłużej nie podawać jej żadnych środków chemicznych. „Przywiążcie mnie do łóżka, jeśli będzie trzeba, ale zróbcie wszystko, żeby ochronić dziecko”. Czyżby ten czas już się zbliżał? Kathie wiedziała, że będzie stawiała opór, ale mimo to nalegała, by w razie konieczności właśnie tak postąpić.

Z kolei Margaret z każdym dniem czuła się lepiej. Kiedy Skye weszła do jej pokoju, chora podniosła wzrok i przywitała się. Mały Scott spał w kołysce, a matka podczas rozmowy co chwila na niego zerkała. Dopiero gdy Skye wspomniała o mężu Margaret, Mike'u, kobieta zamarła.

- U niego chyba wszystko w porządku - wymamrotała. - Odwiedza mnie, ale wiem, że tak naprawdę wcale nie chce mnie widzieć. - Odwróciła wzrok.

- A co myśli o dziecku? - Skye chciała zmusić Margaret do zastanowienia nad zachowaniem męża.

- Mówi, że kocha syna, ale ja wiem, że kłamie. Skye wzięła pluszowego misia, który siedział na łóżku.

- Śliczna zabawka. Kto ją przyniósł dla Scotta?

- Mike - przyznała Margaret.

- Nie wydaje ci się, że to o czymś świadczy? - spytała łagodnie. - Może rzeczywiście kocha syna.

- Udaje - upierała się Margaret. - Chce, żeby wszyscy myśleli, jaki to z niego miły facet i wspaniały ojciec.

- A może właśnie taki jest - odparła Skye, a Margaret spojrzała na nią podejrzliwie.

Skye ruszyła do wyjścia, a kiedy dotarła do drzwi, Margaret odezwała się:

- Pani doktor...

Kobieta stała przy łóżku i nerwowo splatała dłonie.

- Słucham - rzekła łagodnie Skye i podeszła do chorej. Wzięła ją za rękę i posadziła z powrotem na łóżku. - Chciałaś mnie o coś zapytać? - Margaret skinęła głową, ale nadal milczała. - Możesz pytać, o co chcesz.

Pacjentka zaczerpnęła powietrza.

- Czy ja muszę dalej brać te proszki? - wyrzuciła z siebie. - Czuję się już dobrze i wcale ich nie potrzebuję. Polepszy mi się, nawet jak nie będę ich brać.

- A dlaczego nie chcesz dłużej brać lekarstw? - Skye postanowiła nie zwracać uwagi na sprzeczność w wypowiedzi Margaret. Skoro czuje się dobrze, to dlaczego powiedziała że bez lekarstw też jej się polepszy?

Po dziesięciu minutach rozmowy udało się wydobyć z Margaret, co naprawdę ją dręczy. Bała się uzależnienia od leków, więc Skye wyjaśniła jej, jakie to leki i uspokoiła ją, że po trzech miesiącach ich przyjmowania na pewno się nie uzależni.

- Ale jeśli tak bardzo nie chcesz brać lekarstw, to skieruję cię na konsultację psychologiczną - zakończyła. - Chcesz, żebym o tym porozmawiała z naszym psychologiem?

- Bardzo proszę. - Margaret skinęła głową, lekko się uśmiechając.

- Zobaczę, co da się zrobić - obiecała Skye i od razu zadzwoniła do oddziału psychologii klinicznej, prosząc o pomoc w zakwalifikowaniu swej pacjentki na psychoterapię.

Po niespokojnej nocy obudziła się zmęczona i niewyspana. W łazience ponuro spojrzała w lustro. Twarz miała poszarzałą i smutną. Taka twarz nie spodoba się nikomu, nie tylko Kyle'owi, pomyślała z niechęcią. Pewnie uśmiełby się do łez, gdyby wiedział, że piątkową noc przepłakała, a przez następne dwa dni nie mogła dojść do siebie.

Nawet jeśli Kyle zauważył jej pobladłą twarz, kiedy weszła do poradni zdrowia psychicznego, to był na tyle rozsądny, by w żaden sposób tego nie skomentować. Spojrzał tylko na nią, lekko mrużąc oczy, co Skye zinterpretowała jako wyraz dezaprobaty.

Postanowiła nie poruszać żadnych osobistych tematów, tylko od razu przejść do rzeczy.

- Mam na dziś zapisanych wielu pacjentów - oznajmiła, nawet się nie przywitawszy. - Większość z nich wie, że tu jesteś. Zgodzili się z tobą spotkać. Niektórzy chcą, żebyś był obecny podczas konsultacji. - Kyle uniósł brwi ze zdziwienia. - Tak, to zaskakujące, ale to przeważnie

pacjenci, którzy mają się zgłosić na krótką wizytę, na przykład w celu odebrania nowych recept, więc twoja obecność nie będzie zbyt krepująca.

- Jeśli ty nie masz żadnych wątpliwości, to tym bardziej ja ich nie mam - powiedział niskim, ciepłym głosem, od którego ugięły się pod nią nogi.

Mimo woli zastanowiła się, czy występował kiedyś w jakiejś reklamie. Takim głosem można namówić kobietę do każdego zakupu! Poczowała, że się czerwieni, więc odwróciła się szybko, w nadziei, że Kyle nie spostrzeże jej dziecinnej reakcji.

Kyle siedział w gabinecie, kiedy pielęgniarka zapowiedziała Vicky Elliott. Pacjentka nie miała nic przeciwko obecności gościa. Skye jeszcze raz upewniła się, czy Kyle docenia powagę sytuacji.

- Wyjdę, kiedy tylko będziesz chciała - zapewnił ją, gdy wyjawiała mu swoje wątpliwości. - Wystarczy jedno słowo. Mówię poważnie - dodał szorstko, widząc że patrzy na niego z namysłem. - Naprawdę podchodzę do tego poważnie. Nie chcę przeszkadzać. Potrafię być odpowiedzialny - zapewniał ją. Skye miała wrażenie, że nie chodzi mu tylko o obecność przy rozmowach z pacjentami.

- Wiem - odparła i uśmiechnęła się. Chyba rzeczywiście zaczynała mu wierzyć i ufać.

Rozległo się pukanie i do gabinetu weszła Vicky.

- Chcę zająć w ciążę - oznajmiła bez zbędnych wstępów. - Rozmawiałam o tym z Peterem i on się zgodził. Teraz byłby na to odpowiedni czas. - Uśmiechnęła się promiennie, jednak pod jej śmiałym słowami Skye wyczuła niepewność i lęk.

- To nie będzie takie proste - powiedziała, chociaż akurat tego nie musiała Vicky tłumaczyć. Wielokrotnie o tym rozmawiały.

- Wiem, ale nie stajemy się młodszy. Ja w tym roku kończę trzydzieści jeden lat, Peter trzydzieści cztery. Od kilku lat czuję się dobrze. - Zamyśliła się na chwilę. - Oboje zdajemy sobie sprawę z ryzyka, ale nadal uważamy, że warto. A poza tym zamierzamy się pobrać - dodała niemal wyzywająco. - I to zanim znajdę w ciążę!

Skye roześmiała się radośnie.

- Teraz dopiero zaczynam się martwić! - zawołała z udawanym przerażeniem. - A co się stało z twoim przekonaniem, że małżeństwo to burżuazyjny przesąd? - Widząc, że Vicky się czerwieni, znów się roześmiała.

- Po trzydziestce złagodniałam - wyjaśniła pacjentka.

- Staję się godną szacunku obywatelką. - Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. - Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, jakie to ważne dla Petera, żebyśmy wzięli ślub. Kocham go, nie zamierzam odejść od niego i bardzo chcę mieć z nim dziecko, więc wstrzymywanie się ze ślubem nie ma większego sensu. - Urwała i westchnęła. - A poza tym, gdyby miał opuścić mnie w trudnych chwilach, już dawno by tę zrobił.

- To wspomniała wiadomość - stwierdziła Skye. - Moje gratulacje.

- Czy ja również mogę ci pogratulować? - odezwał się Kyle i obie spojrzwały na niego zaskoczone. Zupełnie zapomniały o jego obecności.

- Oczywiście. - Vicky znów się roześmiała. - Coś takiego! Sam Kyle Sullivan składa mi gratulacje!

- Wróćmy do sprawy, z którą do mnie przyszedł - powiedziała Skye.

- No właśnie. Cięża. - Vicky spoważniała. - Postanowiliśmy, że to będzie cichy ślub, żeby nie narażać mnie na stres.

- Skye spojrzała na nią z aprobatą. - Huczne wesele to wspomniała sprawa, ale najważniejsze jest dobro dziecka.

- Rozsądnie do tego podchodzisz - pochwaliła Skye.

- Potrafię być rozsądna, jeśli się postaram - stwierdziła z przyganą. - A odtąd będę się starać już zawsze.

Kyle niedawno powiedział coś bardzo podobnego, więc Skye mimowolnie zerknęła w jego stronę. Spostrzegła że przygląda jej się uważnie, jakby coś chciał jej przekazać. Nie miała czasu się nad tym teraz zastanawiać.

- To świetnie - podsumowała Skye. - Pan Sullivan pewnie niewiele rozumie z tego, o czym tu mówimy. Vicky, mogłabyś mu wyjaśnić, na czym polega problem?

- Oczywiście. - Vicky miała zaskoczoną minę. - Sądziłam, że wprowadziła go pani w moją sprawę.

- Ależ skąd! Ty sama decydujesz, ile chcesz powiedzieć.

- Dobrze. Cierpię na chorobę dwubiegunową - wyjaśniła bez ogródek. - Kiedyś mówiło się na to psychoza maniakalno-depresyjna. Choruję od dziewięciu lat. Zaczęło się tuż po studiach. Kiedy jestem w fazie maniakalnej, zupełnie tracę kontrolę nad sobą. Nadal spłacam dług, który zaciągnęłam podczas pierwszego ataku choroby.

Oczy Kyle'a rozszerzyły się ze zdumienia

- Nie podejrzewałam, że to może tak wyglądać.

- Faza maniakalna jest bardzo niebezpieczna. Nie zdaję sobie wtedy sprawy, że jestem chora i może się to skończyć bardzo źle. Dług to nie było najgorsze, co mi się przydarzyło. - Potrząsnęła głową i spojrzała na Skye, jakby szukała u niej wsparcia. - A, co tam, opowiem wszystko. Był taki czas, że zachowywałam się... powiedzmy, bardzo swobodnie. Zaszłam w ciążę i nie miałam pojęcia kim jest ojciec dziecka. Chciałam przerwać ciążę, ogarnęły mnie nastroje samobójcze, ale jednocześnie wiedziałam, że dziecko nie jest niczemu winne. Myślałam, żeby oddać je do adopcji, ale w* końcu poroniłam. Można powiedzieć, że problem sam się rozwiązał. Jednak wtedy uznałam, że to kara od losu.

- Nie wyobrażałem sobie nawet... - Kyle nie potrafił dokończyć zdania. Był wyraźnie wstrząśnięty.

- Wpadłam w straszną depresję i wylądowałam w szpitalu.

- A jak radzisz sobie teraz? - dopytywał się.

- Peter dobrze mnie zna, doktor Kennedy również. Jeśli widzą, że dzieje się ze mną coś złego, podają mi leki. Ufam im, a to bardzo pomaga w leczeniu. Dlatego przez ostatnie lata nie było w moim życiu żadnych dramatycznych wydarzeń. Dzięki litowi mój stan jest stabilny. Teraz martwię się tylko, co będzie, kiedy zajdę w ciążę.

- Wybacz mi, ale nic nie wiem na ten temat. Dlaczego to jest taki problem? Cięża będzie zbyt dużym stresem? - Kyle patrzył bezradnie to na Skye, to na Vicky.

- Problem polega na tym, że lit jest teratogeny. - W jej oczach pojawiły się łzy. Otarła je niemal ze złością.

- Co to znaczy? - z troską w głosie zapytał Kyle.

- Teratogeny? Teratos to po grecku potwór. - Oczy Kyle rozszerzyły się ze zdumienia, a przez twarz pacjentki przebiegł cień uśmiechu. - Przepraszam, wychodzi ze mnie belfer. Niedawno wróciłam do nauczania i czasami zapominam, że nie wszystkich muszę uczyć.

- Nie przejmuj się. Mnie przyda się każda ilość informacji - zapewnił pośpiesznie.

- Chodzi o to - włączyła się Skye - że najważniejsze organy tworzą się w ciągu pierwszych dwunastu tygodni ciąży, a więc jeszcze przed poczęciem należy odstawić wszystkie leki, które mogą zaszkodzić rozwijającemu się płodowi.

- A jak mogą zaszkodzić? - Widać było, że Kyle nigdy przedtem nie zastanawiał się nad takimi problemami, może nawet nie wiedział o ich istnieniu.

- Największe ryzyko to możliwość wystąpienia wad serca - tłumaczyła Skye. - Najnowsze badania wskazują co prawda, że niebezpieczeństwo jest mniejsze niż uważano, ale to nie jedyny problem.

- Muszę przestać zażywać lit jeszcze zanim zacznę się starać zająć w ciążę, a im dłużej go nie biorę, tym większe jest niebezpieczeństwo nawrotu choroby.

- Później będziesz mogła znów wrócić do litu, są także inne środki - przypomniała jej Skye, ale Vicky potrząsnęła głową.

- Nie, nie chcę zatruwać dziecka żadnymi proszkami.

- Czy warto tak ryzykować? - zapytał Kyle bez zastanowienia, a Skye i Vicky zmroziły go spojrzeniem.

- Chciałabym od zaraz rozpocząć zmniejszanie dawek - oznajmiła pacjentka - Tak jak mi pani radziła, coraz mniejsze dawki przez miesiąc, aż do zera.

Po wyjściu Vicky Kyle rozprostował zeszywniałe i napięte mięśnie.

- Nie miałem pojęcia, że masz do czynienia z takimi problemami - wyznał. - Nie wiem, jak ty sobie z tym wszystkim radzisz.

Skye patrzyła na niego z troską. W przeciwieństwie do niej, nie był przyzwyczajony do wysłuchiwania takich historii. Tylko jedna pacjentka miała jeszcze wyznaczoną wizytę i Skye wołała, by Kyle'a przy niej nie było.

- Może zrobisz sobie teraz przerwę? - zaproponowała.

- Kiedy skończę, wybierzemy się na lunch.

- Dziękuję, ale nie mogę. Jestem już umówiony. Ciekawe z kim i dlaczego? Skye miała ochotę go o to zapytać, ale tylko skinęła głową. Jeśli chce być tajemniczy, niech będzie.

- Lepiej już pójdę - wymamrotał i zerknął na zegarek. - Nie chcę się spóźnić.

- Jasne. Baw się dobrze - rzekła lodowato. Przecież miał się skupić na przygotowywaniu się do roli.

- To spotkanie ma związek z pracą - wyjaśnił.

- Skoro tak twierdzisz... - zgodziła się bez przekonania, z nutą sarkazmu w głosie.

Do drzwi zapukała sekretarka i Kyle wyszedł.

- Obawiam się, że pacjentka znów nie przyszła - zawiadomiła sekretarka.

Skye zmarszczyła brwi i ciężko westchnęła. Amanda Smithson już drugi raz nie zgłosiła się na wizytę. Do poradni dotarły dokumenty z jej pobytu w szpitalu i wzbudziły niepokój Skye. Wynikało z nich, że poprzednia depresja poporodowa Amandy miała bardzo ostry przebieg, jednak pacjentka nie przyjmowała do wiadomości, że jest poważnie chora. Mąż chyba starał się ją wspierać, ale on również nie doceniał powagi sytuacji.

- Lepiej będzie, jak napiszę list do jej lekarza i poinformuję go, co się dzieje. Może on jakoś przemówi Amandzie do rozumu.

Po napisaniu listu Skye postanowiła szybko coś zjeść i wrócić do pracy. Miała jeszcze trochę papierkowej roboty. Spodziewała się, że wybierze się na lunch z Kyle'em i czuła się trochę zawiedziona. Powiedział, że jego spotkanie ma coś wspólnego z pracą. Ciekawe, o co chodzi. Zastanawianie się nad tym nie ma większego sensu. Przecież Kyle jest taki nieobliczalny, a ona tak niewiele o nim wie.

Musi przyzwyczać się do myśli, że wkrótce wyjedzie z Glasgow, a więc tym samym zniknie z jej życia.

Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła go na terenie szpitala w towarzystwie Andy'ego, Liz i Iaina. Cała czwórka była pogrążona w ożywionej, wesołej rozmowie. O co tu chodzi? I dlaczego ona nie została o tym poinformowana?

Lekki wiatr burzył włosy Skye. Od wieków nie spacerowała po wzgórzach wyrastających wokół Glasgow. Kyle zaproponował tę wyprawę tak niespodziewanie, że zaskoczona nie potrafiła wymyślić żadnego wykrętu.

- Cieszysz się, że tu przyszliśmy? - zapytał. Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Bardzo się cieszę. Świeże powietrze, piękne widoki. Za rzadko tu przychodzę. Nigdy nie mam na to czasu.

- Gdybym tu mieszkał, ciągle bym to miejsce odwiedzał. - Odetchnął głęboko. - Potrzeba ci kogoś, kto by się tobą zaopiekował i zadbał, żebyś od czasu do czasu trochę się zrelaksowała.

- Tak jest, panie doktorze - odparła beztrząsco. Przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Mówię poważnie. Długo nie wytrzymasz takiego tempa. Obserwowałem cię i wiem, co mówię.

- Nic mi nie jest. - Skye czuła się nieswojo. Nie była przyzwyczajona by ktoś się o nią troszczył, zwłaszcza ktoś taki jak Kyle. - Mam obowiązki...

- Wszyscy mamy obowiązki - przerwał jej. - Tak, nawet ja - dodał szorstko, widząc jej niedowierzające spojrzenie.

- Jestem, jak sama mówiłaś, „gwiazdorem filmowym”. Ten film być może powstanie tylko dlatego, że zgodziłem się w nim zagrać. Właśnie dlatego musiałem lecieć do Londynu. Kilka spraw wymagało wyjaśnienia.

- Nie wiedziałam. Przepraszam.

- Założę się, że od razu posądziłaś mnie o najgorsze. Mam rację?

Skye nawet nie próbowała go oszukiwać.

- Tak. Przykro mi. W przyszłości będę tego unikać. Widząc, że naprawdę jest skruszona, Kyle rozchmurzył się i uśmiechnął szeroko.

- Dobrze! Postaram się, żebyś zmieniła o mnie zdanie

- obiecał. Zanim odpowiedziała, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta. Potem chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. - No co jest! - zawołał. - Nie stój tak. Przez to świeże powietrze nabrałem apetytu. Zdaje się, że widziałem tu gdzieś pub.

Tego dnia poznała innego Kyle'a. Usiedli w zacisznym kącie wiejskiego pubu i pogrążeni w rozmowie zjedli kolację. Odkryli, jak wiele ich łączy. Skye nie pamiętała kiedy zaczęli rozmawiać o dzieciach i ich wychowaniu. Okazało się, że mają w tej sprawie bardzo zbliżone poglądy. Ze zdziwieniem dowiedziała się, że Kyle bardzo chce zostać ojcem.

Musiała przyznać, że byłby bardzo dobrym ojcem. I mężem. Jej opinia o Kyle'u powoli zaczęła się zmieniać. Stawał się on coraz ważniejszą osobą w jej życiu. Młodzieńcze zauroczenie zmieniło się w poważniejsze, dojrzałe uczucie. Od początku wiedziała, że jest bogaty, sławny i przystojny, ale teraz przekonała się, że jest też inteligentny, ciepły, dowcipny, dobry, odpowiedzialny, troskliwy i...

Nie, nie powinna go tak idealizować. Ale czy może ignorować uczucia, jakie w niej budził?

A co on czuje do niej? Nadal nie miała pojęcia. Czasami okazywał jej zainteresowanie i troskę, ale czy ma to głębsze znaczenie, czy po prostu wynika z dobroci charakteru?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obecność Kyle'a w szpitalu przestała kogokolwiek dziwić. Doskonale dopasował się do otoczenia i wszystko przebiegało łatwiej, niż Skye przewidywała. Niepotrzebnie się martwiła.

Spokój zakłócił telefon od Donalda. Kiedy Kyle zakończył rozmowę, był bardzo zdenerwowany, ale nie chciał wyjaśnić, co się stało. Skye czuła, że coś jest nie w porządku, ale nie rozmyślała o tym długo, pochłonięta obowiązkami.

Wkrótce jednak miała się dowiedzieć wszystkiego. Po południu Kyle zadzwonił do niej i poprosił, by przyjechała do niego do hotelu. W jego apartamencie zastała kilka osób.

- Skye, poznaj Shelly i Justina - powiedział Kyle, a Donald uśmiechnął się do niej blado.

Miał tak niepewną minę, że Skye się zaniepokoiła. Musiało się stać coś złego.

- Shelly i Justin odpowiadają za moje kontakty z prasą - wyjaśnił Kyle, co potwierdziło najgorsze obawy Skye.

- Usiądź - rzekła Shelly.

- Napij się czegoś. - Kyle i Donald odezwali się niemal jednocześnie.

- Co się stało? - Skye machnięciem dłoni odmówiła drinka i nadal stała tak jak wszyscy inni.

Nic! - Mówienie chórem najwyraźniej weszło Kyle'owi i Donaldowi w krew.

Inicjatywę przejęła energiczna Shelly.

- Usiądź - zaproponowała ponownie i sama usiadła na kanapie przy niskim stoliku, na którym piętrzyły się papiery. - Powstała dość trudna sytuacja i niektórzy sądzą - ruchem głowy wskazała Kyle'a i Donalda - że powinnaś się o tym dowiedzieć.

Skye domyśliła się, że Shelly ma na ten temat inne zdanie. Usiadła na drugim końcu kanapy, a Kyle natychmiast usadowił się tuż obok. Donald zajął miejsce w fotelu naprzeciwko i uśmiechnął się do niej z fałszywą bez troską. Zrozumiała, że chcą utworzyć wokół niej coś w rodzaju obronnego kręgu. Nie bardzo tylko wiedziała po co. Shelly chciała coś powiedzieć, ale Justin odezwał się pierwszy.

- Nie daj się wystraszyć, Skye. To nie wygląda tak źle, jak oni to widzą.

- Co nie wygląda źle? ~ Niepokój Skye stopniowo ustępował miejsca irytacji. Czy ci ludzie nie potrafią nic powiedzieć wprost? Czy ze wszystkiego muszą robić dramat w trzech aktach?

- Chodzi o to... - ciągnął Justin.

- W ostatnich dniach... - w tej samej chwili zaczęła Shelly.

Kyle uciszył ich oboje.

- Ja to powiem - zdecydował i z poważną miną zwrócił się ku Skye. - Ostatnio wydarzyło się kilka rzeczy. Każda z nich osobno nie miałyby większego znaczenia ale razem...

Skye miała dość.

- Jeśli ktoś w ciągu dziesięciu sekund nie powie mi wyraźnie, o co chodzi, to ja stąd wychodzę! To nie jest plan filmowy. Nie musicie budować napięcia.

- Masz rację. Powiem krótko. Zdarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze, Heather Wynter przeszła załamanie nerwowe i została przyjęta do prywatnej kliniki. Z tego, co wiemy, wynika, że to dość poważna sprawa, chociaż wszyscy starają się utrzymać ją w tajemnicy. Jest bardzo prawdopodobne, że w tej sytuacji reporterzy będą chcieli odświeżyć wszystkie skandale z życia Heather. A to oczywiście dotyczy również mnie.

- Nadal twierdzą, że możemy na tym wiele zyskać. Dziewczynie odbiło, więc... - zaczęła z werwą Shelly, ale rozsądny Justin uciszył ją niecierpliwym syknięciem.

- Nic nie zrobimy - oznajmił zdecydowanym tonem Kyle. - Dziewczyna jest chora, nie należy tego wykorzystywać. - Shelly chciała mu przerwać, ale mówił dalej: - Nie żartuję. Nie podobało mi się to, co ostatnio o niej napisaliśmy. Jeśli ktoś nas o nią zapyta, nasz komentarz będzie życzliwy i pełen współczucia.

- Ale... - Tym razem odezwał się Justin. Najwyraźniej agencja public relations nie tak namierzała to rozegrać.

- Jeśli chcecie nadal dla mnie pracować, zrobicie to, co ja proponuję. - Kyle nie podniósł głosu, ale można było wyczuć, że jest zdeterminowany. - Ostatnio przekonałem się, że problemy psychiczne to bardzo poważna sprawa. Nie należy się ich bać, ale też nie wolno ich wyśmiewać.

Zaległa cisza i Skye zdała sobie sprawę, że wszyscy czekają na jej komentarz. Zupełnie jednak nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież nie mogła tak wprost przyznać, że jest dumna z Kyle'a.

- Mówiłeś, że wydarzyły się dwie rzeczy - wymamrotała w końcu, by przerwać milczenie.

Kyle zmarszczył brwi, ale zgodnie z jej sugestią zmienił temat.

- Do prasy przedostały się wiadomości o moim nowym filmie i o tym, że przygotowuję się do roli, prowadząc rozmowy z chorymi w szpitalu w Glasgow.

- Bardzo niedobrze, że tak się stało - stwierdziła Skye. - Ale to przecież nie tragedia. - Urwała i spojrzała na Kyle'a srogo. - Najwyraźniej czegoś tu nie rozumiem, więc mi to wyjaśnij.

- Istnieje ryzyko, że kilka brukowców przyśle tu swoich reporterów, którzy zaczną węszyć. Pewnie zechcą się dostać na teren szpitala będą rozmawiać z pacjentami.

- O nie! - Skye była przerażona. - Co zrobimy?

- Jesteśmy właśnie po to, żeby rozwiązywać takie problemy - wtrącił Justin.

- Zrobię, co będzie konieczne - zapewnił Kyle. Wziął Skye za rękę i lekko ją uściśnął. - Po tym, co widziałem i słyszałem, doskonale rozumiem, jakie to ważne, żeby dziennikarze nie zakłócali spokoju chorych i nie wykorzystywali ich chwiejnego stanu psychicznego.

- Ciekawe, jak się o tym dowiedzieli? - zastanawiała się głośno Skye.

Zanim ktokolwiek zdążył się zastanowić nad odpowiedzią, Shelly wystąpiła z kolejną sensacją:

- Ściśle mówiąc, wydarzyły się trzy rzeczy.

Skye wyczuła, że Kyle mocniej ścisnął jej rękę, co oznaczało, że wiedział, o co chodzi i nie było to nic miłego.

- Czy musimy teraz o tym... - zaczął, ale Skye chciała dowiedzieć się całej prawdy. Wyswobodziła rękę i spojrzała twardo na Shelly.

- Tak, musimy. Powiedz, co to za sprawa - poleciła nie znoszącym Sprzeciwu tonem.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, ale głos Shelly brzmiał najdonośniej:

- Prasa dowiedziała się o tobie. Krążą plotki, że Kyle wdał się w romans z jakąś kobietą, która zupełnie do niego nie pasuje.

Skye z zaskoczenia odebrało mowę. Kiedy starała się pozbierać myśli, spostrzegła, że po twarzy Shelly przebiegł cień złośliwego uśmiechu. Kobieta specjalnie tak dobrała słowa, żeby wprawić Skye w zakłopotanie i zdenerwować ją bardziej, niż to było konieczne.

Z początku Skye chciała zaprzeczyć, ale po chwili namysłu uznała, że byłby to błąd, a Shelly mogłaby zniekształcić jej słowa i wykorzystać dla swoich celów. Najbardziej jednak zaskoczyła ją reakcja brata.

- Shelly, uważaj! - odezwał się Donald. - Mówisz o mojej siostrze. Nie zapominaj przy tym, że ja mogę cię zwolnić z pracy.

- Shelly nie miała nic złego na myśli - pośpieszył z wyjaśnieniem Justin, chcąc załagodzić sytuację. - Wiecie, jaka jest. Tyle czasu spędza na zastanawianiu się, co też napiszą w brukowcach, że sama zaczyna używać podobnego stylu.

- Przepraszam - wymamrotała Shelly ze skruchą. - Mogłam to ująć inaczej.

Skye zdała sobie sprawę, że jedynie Kyle jeszcze się nie odezwał. Spojrzała na niego, ale nic nie potrafiła wyczytać z wyrazu jego twarzy. Nie ucieszyło jej to.

- Powiedz coś - ponaglił ją Donald. Przysiadł obok niej na oparciu kanapy i w geście braterskiego wsparcia poklepał ją po ramieniu.

- A co mam powiedzieć? - odrzekła opanowanym głosem. - Wszystko jest jasne i proste. Nie mamy romansu. - Spojrzała znacząco na Shelly. - A gdyby tak było, to zgadzam się, że zupełnie bym do Kyle'a nie pasowała. Ponieważ jednak nic nas nie łączy, to nie rozumiem, czym się martwicie.

Jej słuchacze westchnęli jednocześnie, słysząc tak naiwne stwierdzenie. Justin pośpieszył z wyjaśnieniem, starannie dobierając słowa.

- Wszyscy wiemy, że nic cię z Kyle'em nie łączy - potwierdził. - Ale nie o to chodzi. Krążą plotki, że grupa dziennikarzy chce zrobić z tego wielką sensację, nawet jeśli nie będzie w tym ziarna prawdy.

- Już zaczęli rozsiewać plotki - wtrąciła Shelly i mówiła dalej, mimo że Donald spojrzał na nią ostrzegawczo. - Przykro mi, ale powinnaś dowiedzieć się wszystkiego.

- Musimy zdecydować, co będziemy mówić na ten temat i trzymać się raz wybranej strategii - ciągnął Justin, ignorując współniczkę.

- Czy nie byłoby najłatwiej trzymać się prawdy? - zapytała niewinnie Skye i zjeżyła się, widząc zniecierpliwienie na trzech twarzach. Jedynie mina Kyle'a nic nie wyrażała. -Dlaczego nie? Przecież sytuacja jest jasna. Kyle przygotowuje się do nowej roli. Tak się składa, że siostra jego agenta jest psychiatrą. Przecież to naturalne, że chciałam wyświadczyć bratu przysługę i... - Urwała i spojrzała na Justina. - Jak to najlepiej ująć? Wzięłam Kyle'a pod swoje skrzydła? Pozwoliłam mu skorzystać ze swojej

wiedzy i doświadczenia. To musi być pozbawione jakiegokolwiek dwuznaczności. Jeśli tak to ujmemy, to zabrzmiałoby wiarygodnie.

- Może.

- Hm. - Ani Justin, ani Shelly nie wydawali się przekonani.

- Masz jakiegoś narzeczonego? - niewinnie zapytała Shelly. - To by nam bardzo pomogło. Oczywiście, nawet jeśli kogoś masz, to na pewno nie wytrzymałby konkurencji z Kyle'em. - Uśmiechnęła się, by jej słowa zabrzmiały mniej złośliwie.

Przez chwilę Skye miała ochotę po prostu ją zignorować, ale doszła do wniosku, że wyglądałoby to tak, jakby słowa Shelly sprawiły jej przykrość.

- Nie, nie jestem z nikim związana - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Przepraszam, jeśli jest ci to nie na rękę. - Miała już dość tej rozmowy. Zirytowana zwróciła się do brata: - To wszystko twoja wina! Nie życzę sobie, żeby moje nazwisko ukazywało się w gazetach, połączone z nazwiskiem Kyle'a. Dopilnuj, żeby tak się nie stało.

Tym razem udało jej się wywołać reakcję Kyle'a. Zauważyła, że gwałtownie drgnął i poblądł. Nie mogła jednak zbyt skupić się na jego uczuciach.

- Najbardziej interesuje mnie wcześniejszy problem. Jak to wszystko odbije się na moich pacjentach i pracy szpitala? Musimy się upewnić, że wszyscy zainteresowani zostaną ostrzeżeni. Najlepiej by było, gdyby Kyle już się tam więcej nie pokazał.

- Pewnie tak - zgodziła się Shelly. - Jeśli Kyle przestanie się z tobą widywać... jeśli przestanie się spotykać z pacjentami, to będzie mógł wrócić do Londynu i cała sprawa ucichnie. Kiedy stąd zniknie, dziennikarze nie będą mieli powodu, żeby tu węszyć.

- To chyba dobry pomysł - zgodził się Justin, a Donald skinął głową.

- Nie. - Kyle jednym słowem zburzył ich plany.

- Co to ma znaczyć? - spytał Donald. Skye miała ochotę zadać to samo pytanie.

- Po pierwsze, to mój problem i ja podejmuję decyzje. Po drugie, nie jestem pewien, czy to taki dobry plan. Po trzecie, nie będę uciekać, zwłaszcza przed dziennikarzami, a właśnie tak by to wyglądało. Po czwarte, złożyłem kilka obietnic pacjentom i zamierzam ich dotrzymać. - Skye głośno wciągnęła powietrze, a on chwycił ją za rękę. - Nie obiecałbym niczego, gdybym nie mógł dotrzymać obietnicy. - Wziął głę-

boki oddech. - A po piąte... po piąte... - Wyzywająco spojrzął na Skye. - Czy to takie nieprawdopodobne, że coś mogłoby nas łączyć?

Wszyscy zgromadzeni wydali z siebie pełne niedowierzania odgłosy, brzmiąc przy tym jak chór z greckiej tragedii. Pierwszy odezwał się Donald.

- Co ty sugerujesz? - zapytał oburzonym tonem. - Jeśli ci się zdaje...

- Nic nie sugeruję - wpadł mu w słowo Kyle. - Chcę tylko powiedzieć, że to niezbyt miłe dla mnie i dla Skye, jeśli ktoś twierdzi, że nic nie mogłoby nas łączyć. Wiem, że nie jestem intelektualistą, ale przecież mam swój rozum.

Wszyscy zamilkli oszołomieni, nie spodziewając się takiego podejścia do sprawy.

- Nie chodziło mi o ciebie... - pośpiesznie zaczęła Shelly, ale zaraz urwała. Doszła do wniosku, że to, co chciała powiedzieć, było wyjątkowo niegrzeczne.

Skye postanowiła wyrazić głośno to, o czym i tak wszyscy myśleli.

- Chodziło o mnie, nie o ciebie - stwierdziła oschle. - Wiecie o tym, więc po co udawać? Nie jestem piękna ani sławna. To mnie brukowce uznałyby za kogoś nieodpowiedniego dla ciebie.

Kyle potrząsnął głową, chciał coś powiedzieć, ale ubiegła go Shelly.

- To nie ma większego znaczenia. Skupmy się na naprawdę ważnych sprawach.

- Czyli na pacjentach - stwierdziła Skye. Nagle coś zaświtało jej w głowie. - O nie! - jęknęła.

- Co się stało? - zapytali jednocześnie Kyle, Donald i Justin, znów przypominając grecki chór. Shelly tylko spojrzała na nią zniecierpliwiona.

- Bob Reynolds - rzekła zdenerwowana Skye. - Jeśli istnieje ryzyko, że coś przedostanie się do gazet, muszę go o tym zawiadomić. Porozmawiam z nim z samego rana.

- Pójdę z tobą - zaproponował Kyle.

- Lepiej będzie, jeśli sama to załatwię - zaprotestowała. Nie zniechęciło to jednak Kyle'a.

- Idę z tobą - poinformował ją zdecydowanym tonem.

Czując, że może dojść do kolejnego spięcia, Donald zarządził koniec spotkania i zamówił taksówkę dla siostry. Chciał ją też odwiedzić do domu, ale się nie zgodziła.

Nie była zdziwiona, kiedy niecałą godzinę później w jej mieszkaniu rozległ się brzęczyk domofonu. To pewnie Donald przyszedł jej powiedzieć, co o tym wszystkim sądzi.

Nacisnęła guzik otwierający drzwi frontowe, otworzyła drzwi do mieszkania i wróciła do kuchni, żeby zagotować wodę. Bez względu na porę dnia i okoliczności, jej brat zawsze miał ochotę na kawę.

- Jestem w kuchni! - zawołała, słysząc jakieś odgłosy w przedpokoju. - Wejdz i zamknij za sobą drzwi. Pewnie chcesz kawy.

- Nie, dziękuję. - Usłyszała głos Kyle'a. Kubek wysliznął jej się z rąk i rozbił o podłogę.

- Myślałam, że to Donald - wyjąkała zaskoczona.

- To wyjaśnia, dlaczego tak chętnie wpuściłaś mnie do środka - stwierdził Kyle. Wyjaśniało to też jej niedbały strój: białą piżamę i szlafrok. - Uważaj - ostrzegł ją, widząc na podłodze ostre kawałki rozbitego kubka. - Gdzie masz szczotkę i szufelkę? Sprzątnę to, zanim się skaleczysz.

Kiedy już usunął odłamki z podłogi i odłożył szczotkę na miejsce, oznajmił:

- Musimy porozmawiać. A zamiast kawy wolałbym drinka. Tobie pewnie też przyda się coś mocniejszego.

Skye usiadła na swoim zwykłym miejscu w rogu kanapy, a Kyle usadowił się w fotelu i postawił drinka na stoliku.

- Po pierwsze, chciałbym porozmawiać o nas. Chcę się do ciebie zbliżyć, ale ty stale mnie odpychasz. Dlaczego, Skye? Nie chcesz, żeby nasz związek się rozwinął?

- Związek? - powtórzyła zdziwiona. Przecież nie łączy ich żaden związek.

Kyle najwyraźniej myślał inaczej.

- Tak, właśnie związek. Zauważyłaś chyba, że bardzo mi się podobasz.

- Nie... to znaczy tak... - Miała kompletny zamęt w głowie. - Czasami tak mi się wydawało, ale... przecież to takie nieprawdopodobne.

- Co jest nieprawdopodobne? - zapyta! ostrożnie.

- Spójrz tylko na nas - zaczęła i umilkła widząc na twarzy Kyle'a dziwny uśmiech.

- Bardzo lubię na ciebie patrzeć - przyznał. Wstał i nagle znalazł się tuż obok niej. Wyjął jej z rąk szklanę z whisky.

- Lubię cię też dotykać.

- Nie żartuj sobie. Tak bardzo się od siebie różnimy -stwierdziła z powagą. - Przecież to niemożliwe, żeby połączył nas jakiś związek.

- Podobno przeciwieństwa się przyciągają.

- Ale ty jesteś przyzwyczajony do pięknych kobiet. -Wreszcie udało jej się wyrazić, co tak naprawdę nie pozwalało jej uwierzyć, że Kyle myśli o niej poważnie. - Jak to możliwe, żebyś zainteresował się mną?

- Ależ to całkiem możliwe. - Objął ją mocno i przytulił.

- Owszem, byłem z wieloma znanymi kobietami, ale sława i filmowa uroda to nie wszystko. Ty masz coś o wiele cenniejszego i bardziej pociągającego niż one.

Poczuła na policzku jego usta i rozluźniła się. W jego ramionach czuła się tak dobrze. Może rzeczywiście mówi prawdę?

- Szaleję za tobą - wyszeptał. - Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

- Bardzo chcę ci wierzyć - przyznała.

- To dobry początek - stwierdził. - Ale nie powinniśmy dłużej o tym rozmawiać. Udowodnię ci, jak bardzo za tobą szaleję, ale nie słowami.

Pocałował ją namiętnie, a zaskoczona Skye natychmiast uległa magii dotyku jego ust. Lekko rozchyliła wargi i pozwoliła, by ich języki się zetknęły. Kyle położył jej dłoń na karku, jakby chciał ją zatrzymać przy sobie. Ucieczka była jednak ostatnią rzeczą, na jaką teraz miała ochotę. Na tę chwilę czekała, odkąd Kyle pojawił się w jej życiu.

- Och, Skye, nawet nie wiesz, jak bardzo tego chciałem - wyszeptał.

- Ja też tego chciałam - odparła cicho. Po raz pierwszy była zupełnie szczerą z nim i z sobą.

Poczuła na sobie jego dłonie. Rozchyliły jej szlafrok i zaczęły rozpinać guziki bluzy od pizamy. Jej ręce również nie pozostawały bezczynne.

- Jesteś pewna, że chcesz? - Jego głos dobiegał jakby z oddali. Przez chwilę zastanawiała się, o czym on mówi.

- Tak - szepnęła.

- Tak często o tym marzyłem - wyznał, nie przestając jej pieścić.

Z każdą minutą nabierała pewności siebie. Widziała, jak jej bliskość działa na Kyle'a, czuła, że go kontroluje i to dodawało jej odwagi. Nagle dotarło do jej świadomości, że ktoś dobija się do drzwi. Odwróciła głowę, ale Kyle nie chciał wypuścić jej z objęć.

- Nie zwracaj na to uwagi - wyszeptał, ale było już za późno. Czar prysnął i Skye wiedziała, że musi otworzyć. Domyśliła się, kto przyszedł.

Szybko włożyła szlafrok i ruszyła do drzwi. Po chwili zatrzymała się i spojrzała na Kyle. Przez chwilę miała okropne przeczucie, że widzi go ostatni raz.

- On tu jest, prawda? - Donald nawet nie czekał na odpowiedź, tylko minął Skye i pobiegł do salonu. Kyle właśnie wsuwał koszulę w spodnie. Na podłodze leżała kurtka od piżamy Skye. Ten widok mówił sam za siebie. - Co to ma znaczyć? - zapytał Donald, choć nie bardzo było wiadomo, do kogo się zwracał. Stał przed Kyle'em. - Wymknąłeś się z hotelu jak podstępny lis.

- Wcale się nie wymknąłem - zaprotestował Kyle.

Przypominali teraz dwóch małych chłopców na placu zabaw, którzy za chwilę zaczną się bić. Skye postanowiła interweniować.

- Donald, o co ci chodzi? O co oskarżasz Kyle'a? Przecież nic nie zrobił.

- Mówiąc to, zaczerwieniła się, co Donald zinterpretował jednoznacznie.

- Nic nie zrobił, bo udało mi się tu dotrzeć na czas!

- Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. - Kyle stanął za Skye i opiekuńczo otoczył ją ramieniem. - To nie ma nic wspólnego z tobą.

- Ależ ma - upierał się Donald. - Wykorzystujesz moją siostrę, żeby zmienić swój publiczny wizerunek.

- Słucham? - Wstrząśnięta Skye spojrzała na brata z niedowierzaniem. Serce w niej zamarło. No tak. Od początku podejrzewała, że to wszystko było zbyt piękne, więc nie mogło być prawdziwe. Odsunęła się od Kyle'a - Co to ma znaczyć? - spytała go.

- Prawdą jest to, co powiedziałem ci przed chwilą - powiedział miękko, łagodnym głosem. Zabrzmiało to szczerze, ale czy mogła mu wierzyć? - Szaleję za tobą. Wszystko inne nie ma znaczenia.

- Tak nagle się okazuje, że twoja nowa dziewczyna doskonale pasuje do wizerunku, jaki chcesz sobie stworzyć? - Przypomniała sobie fragmenty rozmów, komentarze na temat zmian w życiu Kyle'a. Miała wrażenie, że świat wali jej się na głowę.

- Te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego. - Jego głos brzmiał teraz tak nerwowo, że nie potrafiła mu uwierzyć.

- O ile dobrze pamiętam, musiałem cię przekonywać, żebyś się zgodził na współpracę ze Skye. - Twarz Donalda poczerwieniała. - Z początku wcale cię to nie interesowało.

- A o ile ja dobrze pamiętam, to ty zasugerowałeś, że towarzystwo twojej siostry pomogłoby mi stać się bardziej wiarygodną postacią w

oczach prasy! - Wypowiedział te słowa bez zastanowienia i od razu ich pożałował.

Oczy Skye zapłonęły nienaturalnym blaskiem. Nie patrząc na żadnego z mężczyzn, z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Wyoście się. Wyoście się obaj! - poleciała i wybiegła do sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy następnego ranka Skye przybyła do gabinetu Boba Reynoldsa, jego sekretarka Shula była bardzo przejęta i wyraźnie chciała coś Skye powiedzieć.

- Później, Shula - poprosiła Skye. - Teraz muszę się zobaczyć z Bobem.
- Jest ktoś u niego. Przyszedł wcześniej i...

Skye była zbyt zdenerwowana, by jej słuchać. Musiała natychmiast zobaczyć się z Bobem i omówić z nim grożące im kłopoty. Zapukała do drzwi jego gabinetu, weszła do środka i zatrzymała się jak wryta. Zobaczyła przed sobą ostatnią osobę, jaką spodziewała się tu spotkać.

- Ty?! - wysyczała przez zaciśnięte zęby.
- Kyle był tak miły, że wszystko mi wyjaśnił - odezwał się Bob.
- Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Wszystko już omówiliśmy, więc nie musisz się martwić, Skye. - Zwrócił się do Boba. - Może opowiesz Skye, co ustaliliśmy, zanim skontaktujemy się z prasą?

Skye drgnęła. Co też oni wymyślili? Do gabinetu weszła Shula i podała wszystkim kawę, co rozluźniło atmosferę.

- Kyle przedstawił mi swój plan - oznajmił Bob po jej wyjściu. - Zamiast czekać, aż rozejdą się plotki o wizycie

Kyle'a w szpitalu, sami zacniemy działać. Przygotujemy oświadczenie dla prasy i zaprosimy dziennikarzy na konferencję w szpitalu. Kyle im opowie, co tu robił i jakie wrażenie wywarła na nim nasza praca. Pomożesz nam przedstawić szczegóły medyczne - wyjaśnił Bob oszołomionej Skye. - Jesteś siostrą Donalda więc to wyjaśni, dlaczego Kyle wybrał akurat nasz szpital. Poza tym oczywiście, nasz szpital jest doskonałą placówką medyczną, więc nikt nie powinien się dziwić - ciągnął, bardzo zadowolony z siebie. - Ja też tam będę, poprowadzę konferencję, żeby wszystko przebiegło gładko.

- Doskonale. - Kyle konspiracyjnie mrugnął do Skye, ale ta nie zareagowała. - O zorganizowanie wszystkiego zadbają moi agenci i rzecznik prasowy szpitala.

Skye nie była przekonana do tego planu, ale żaden rozsądny kontrargument nie przychodził jej do głowy. Zanim zdążyła zaprotestować, Kyle wyprowadził ją z gabinetu Boba wyjaśniając, że są umówieni z pacjentami.

Dopiero kiedy wyszli, odzyskała głos.

- Co ty w ogóle sobie wyobrażasz? - spytała zirytowana.

Wstrząs po wczorajszej rozmowie trochę złagodził późniejszy telefon od brata. Donald wyjaśnił jej, jak było naprawdę, i za wszystko wziął winę na siebie. Kyle jednak o tym nie wiedział. Teraz nie zdążył jej odpowiedzieć, ponieważ podeszła do nich przejęta Shula.

- Susie cię szukała Skye - oznajmiła. - Mamy problem z Kathie Armstrong. Potrzebują cię tam.

- Zadzwoń i powiedz, że zaraz będę. - Zapominając o wszystkich innych problemach, ruszyła biegiem po schodach. Po chwili ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że Kyle podąża za nią. - To nie najlepsza pora na rozmowy - rzuciła przez ramię.

- Nie mówiłem ci tego, ale obiecałem Kathie, że będę z nią podczas porodu - oznajmił Kyle. Skye zatrzymała się jak wryta. Widząc jej zdziwienie, chwycił ją za rękę i dodał: - Później ci wszystko wyjaśnię. Idziemy.

Kathie siedziała skulona w kącie pokoju, kołysząc się w tył i w przód. Z jej zsiniałych ust wydobywało się przenikliwe zawodzenie.

- Wydaje mi się, że ma bardzo podwyższone ciśnienie, ale nie mogę się do niej zbliżyć, żeby je zmierzyć - oznajmiła pielęgniarka.

- Trzeba zadzwonić po doktora Duffa. Im szybciej dziecko się urodzi, tym lepiej.

Kathie nadal się kołysała, nie zwracając na nich uwagi. Mamrotała coś pod nosem, najwyraźniej rozmawiając z kimś, kogo słyszała tylko ona.

- Kathie... - odezwał się Kyle głębokim, melodyjnym tonem. - Pamiętasz mnie?

- Kyle. - Kathie zmarszczyła czoło, ale widać było, że przyciągnął jej uwagę. - Kyle Sullivan. Jesteś tutaj. Jesteś prawdziwy.

- Najprawdziwszy. - Powoli usiadł obok chorej i wziął ją za rękę. - Jak się miewasz?

- Nie najlepiej - wyszeptała. - Dziecko... - Łzy napłynęły jej do oczu. - Boję się o dziecko.

- To naturalne - uspokoił ją. - Dlatego powinnaś pozwolić, żeby pielęgniarka i doktor Kennedy cię zbadały.

Po dłuższych namowach pacjentka dopuściła pielęgniarkę do siebie, nie wypuszczając z uścisku ręki Kyle'a.

- Ciśnienie sto sześćdziesiąt na dziewięćdziesiąt - oznajmiła pielęgniarka.

- Najwyższy czas, żeby pomóc dziecku przyjść na świat
- odezwał się męski głos. Skye odwróciła głowę i zobaczyła spokojną twarz Archiego Duffa, ginekologa.

- Też tak sędzę - zgodziła się z nim. - Prawie całkiem straciła kontakt z rzeczywistością i trzeba jej jak najszybciej podać środki antypsychotyczne.

- W porządku - odparł Archie i zwrócił się do pacjentki:

- Kathie, musimy pomóc twojemu dziecku się urodzić. Nie bój się. Wszystko będzie dobrze.

Ta wiadomość wprawiała jednak Kathie w przerażenie.

- Nie. To dziecko Zarrocka. To nie jest dziecko Joego. Nie, nie...

- Trzeba zadzwonić po jej męża. Niech przyjdzie na oddział porodowy - powiedziała Skye pielęgniarce. - Kathie, wkrótce będzie tu twój mąż.

- Joe? Nie! - krzyknęła Kathie w panice i chciała się wyrwać, ale Kyle ją przytrzymał.

- Joe chce być przy tobie, kiedy dziecko będzie przychodziło na świat - przypomniała jej Skye. - Przecież ty też chcesz, żeby tu był.

- Ja chcę, żeby Kyle był z mną - oznajmiła nagle Kathie, ku zdumieniu zgromadzonych. - Kyle jest prawdziwy. A jak on jest prawdziwy, to wszystko inne też jest prawdziwe.

- Obiecałem Kathie, że będę z nią przy porodzie - wyjaśnił Kyle. - Przepraszam. Wtedy wydawało mi się, że robię dobrze.

- Zdaje się, że masz na nią korzystny wpływ, więc jakoś sobie z tym poradzimy - oznajmił ginekolog. - Boję się tylko, żeby na twój widok położne nie wpadły w zbyt wielkie podniecenie - dodał żartobliwie.

Kiedy Kamie z pielęgniarką, ginekologiem i Kyle'em odeszła na oddział porodowy, Skye spojrzała za nimi z żalem. Było jej przykro, że nie będzie towarzyszyć pacjentce, z którą tak wiele razem przeszły. Ostatecznie zdecydowała, że nie może jej opuścić w tak ważnej chwili i pobiegła za odchodzącymi.

- Cieszymy się, że do nas dołączyłaś. - Arenie Duff przywitał ją z uśmiechem.

Dalej wszystko przebiegło sprawnie. Trzeba było uspić Kathie, która opierała się wszelkim zabiegom, ale anestezjolog był na to przygotowany. Joe przybył w ostatniej chwili, wezwany przez telefon komórkowy. Skye pomogła mu włożyć fartuch i maskę chirurgiczną.

Sam poród odbył się bardzo szybko i już po chwili Archie Duff oznajmił radośnie:

- To dziewczynka. - Podał płaczącego noworodka położnej, a sam wrócił do pacjentki, by dokonać niezbędnych czynności.

Skye spostrzegła, że Kyle i Joe dziwnie pobledli. Ucieszyła się, że wreszcie może się na coś przydać i wyprowadziła ich na korytarz, skąd przez przeszklone drzwi nadal mogli obserwować Kathie i jej dziecko.

- Gratuluję, Joe - rzekła z uśmiechem. - Masz córkę.

- Czy wszystko... - Joe niespokojnie zerknął na żonę.

- Tak, wszystko jest w porządku - zapewniła go. - Trzeba teraz założyć szwy po cesarskim cięciu.

Kyle uściskał rękę młodemu ojcu.

- To wszystko stało się tak szybko.

- Właśnie - zgodził się Joe.

- Teraz twoje życie nie będzie już takie jak dawniej - stwierdziła ze śmiechem Skye. Położna wyniosła noworodka na korytarz i podała go ojcu. Skye i Kyle stanęli z boku.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Skye.

Kyle skinął głową i oblizał spieczone wargi. Jego twarz powoli przybierała naturalny kolor.

- To było niesamowite doświadczenie. Nie tak... - Potrząsnął głową.

- Nie tak to sobie wyobrażałeś? Wzruszył lekko ramionami.

- Jeśli mam być szczery, wcale nie wyglądało to pięknie, ale bardzo się cieszę, że przy tym byłem.

Joe podszedł do nich z dzieckiem na rękach. Na jego twarzy malowały się duma zdenerwowanie i zmęczenie.

- Jest taka śliczna. Dziękuję, doktor Kennedy - wyszeptał. - Gdyby nie pani wsparcie, nie byłoby to możliwe. - Spojrzał na Kyle'a. - Chcesz ją potrzymać?

- Chyba nie powinienem... - Kyle cofnął się w panice, ale zaraz tęsknie spojrział na noworodka.

- Nie bój się. Doktor Kennedy dopilnuje, żebyś jej nie upuścił.

Kyle wziął zawiniątko na ręce i pochylił się nad nim z czułością, mówiąc coś miękko, ciepłym głosem. Skye zdała sobie sprawę, że pragnie, by to było ich dziecko, owoc ich miłości. Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach lśniły łzy wzruszenia.

Po chwili zjawiała się pielęgniarka i wezwała Joego na salę porodową.

- Pana żona wkrótce się obudzi - wyjaśniła i zwróciła się do Kyle'a. - Lekarz mówi, że pan też powinien tam być. - Jej mina świadczyła o tym, że wcale tego nie pochwala.

Skye została sama. Musiała wracać do pracy, choć nie wiedziała, czy uczucia, które nią miotały, pozwolą jej się skupić na problemach chorych.

- Konferencja prasowa odbędzie się jutro rano - poinformowała ją Shula telefonicznie. - Ludzie Kyle'a praktycznie przejęli nad wszystkim kontrolę i Bob nie jest zadowolony. Bardzo jestem ciekawa, jak im się to udało.

Skye zdążyła już dobrze poznać Juistuna i Shelly, więc domyśliła się, jak to zrobili, ale nie skomentowała uwag sekretarki. Ta chwilę milczała, co znaczyło, że starannie rozważa swoje następne słowa.

- Dobrze by było, gdybyś porozmawiała z Kyle'em na temat tej konferencji - odezwała się w końcu. - Nie chcesz chyba, żeby coś cię zaskoczyło?

- Co chcesz powiedzieć? - Przez głowę Skye przebiegły najczarniejsze myśli. - Ty coś wiesz!

Shula nic więcej jednak nie zdradziła. Oznajmiła tylko, że Kyle wrócił do hotelu i zamierza tam zostać do jutra, by nie natknąć się na żadnego reportera.

Skye wiedziała, że dziś nie uda jej się skupić na pracy, więc pojechała do hotelu Kyle'a. Gdy weszła do niewielkiego holu, zamarła ze zdumienia. Do windy wchodziły właśnie trzy osoby, które dziwnie przypominały Andy'ego, Liz i Iaina. Przez chwilę nie dowierzała własnym oczom. Ale to na pewno oni! I przyszli tu jedynie po to, by spotkać się z Kyle'em. Nie potrafiła się tylko domyślić, w jakiej sprawie.

Zastanawiała się teraz, czy w tych okolicznościach nie powinna wrócić do domu. Z rozterki wybawi! ją znajomy głos.

- Nie spodziewałem się, że tak szybko cię tu zobaczę - odezwał się brat.

- Donald! - Zdziwiła się, choć nie powinna. Przecież brat również zatrzymał się w tym hotelu.

- Kyle zdążył się z tobą skontaktować? Myślałem, że porozmawiacie później. Może tak będzie lepiej. Wszyscy zostaną poinformowani równocześnie.

- O czym? - Słowa Donalda zabrzmiały w jej uszach

Donald postanowił zignorować jej pytania.

- Jedźmy na górę, dobrze? - zaproponował i poprowadził ją do windy.

W pokoju Kyle'a jak zwykle było mnóstwo ludzi. Oprócz trójki swoich pacjentów zobaczyła tam Shelly i Justina, oraz jakiegoś nieznanego mężczyznę, który najwyraźniej ją znał.

- Witam, doktor Kennedy. - Wyciągnął do niej dłoń. - Jestem Neil Robertson, rzecznik prasowy rady nadzorczej szpitala. - Skye nadal nie wiedziała, co tu robią jej pacjenci. - To wspaniale, że udało się nam tu zebrać. Będę mógł wszystko wyjaśnić od razu. - Uśmiechnął się promiennie. - Jesteśmy w komplecie, więc zaczynamy. Nasza strategia na jutro...

- Nasza strategia jest jasna - przerwała mu Shelly.

- I zaraz wam o niej opowiem. - Donośny głos Kyle'a przywołał wszystkich do porządku. - Skye jeszcze prawie o niczym nie wie. Powinienem więc...

- Czego nie wiem? - Skye miała dość zagadek. Nie wiedziała też, co myśleć o tym, że znajdują się tu jej pacjenci. Jeśli Kyle zamierza ich jakoś wykorzystać, nigdy mu tego nie zapomną

Andy, Liz i Iain chyba się domyślili, co ją tak zirytowało, i przywitali się z nią, unikając jej wzroku.

- Usiądź, Skye - zachęcił Kyle. - Zaraz przygotuję ci drinka.

- Nie chcę drinka - warknęła. - Chciałabym wiedzieć, co się tu dzieje. Iz całym szacunkiem... - Spojrzała na siedzącą na kanapie trójkę. - Co tutaj robicie?

- Mamy takie samo prawo być tutaj jak ty - wojowniczo oznajmił Iain.

Skye zawahała się. Jest za nich odpowiedzialna ale nie może traktować ich jak dzieci.

- To niezupełnie prawda - stwierdził Kyle ku zaskoczeniu wszystkich. - Skye ma tu więcej praw niż inni.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej, a Skye poczuła się nieswojo. Nie wiedziała, do czego Kyle zmierza.

- Ustaliliśmy, że Andy, Iain i Liz wezmą udział w konferencji razem z tobą, ze mną i całą resztą.

- To. niedorzeczne - sprzeciwiła się Shelly. - Prasa jest zainteresowana wyłącznie Kyle'em.

- Chwileczkę. - Skye podniosła rękę, by uciszyć zgromadzonych. - Zastanówmy się. Jaki jest cel tej konferencji? Wydawało mi się, że Kyle miał wytłumaczyć, co robi w szpitalu. Czy do tego trzeba aż tylu osób?

- Skye ma rację - odezwał się milczący dotąd Justin. - Najważniejszymi mówcami powinni być Kyle i Skye.

- Nie. To niesprawiedliwe... - Iain nie był uszczęśliwiony takim obrotem wydarzeń.

- Właśnie że jest sprawiedliwe - przerwała mu Liz. - Kyle wspomni o tym, że pacjenci wystąpią w filmie jako statyści. A my przecież nawet nie wiemy, czy zostaniemy wybrani. Dowiemy się dopiero po zdjęciach próbnych. Pochwalisz się, że wystąpisz w filmie, a co potem, kiedy się okaże, że cię nie wybrali?

- Chcecie wystąpić jako statyści? - z oburzeniem zawołała Skye. - Co to ma znaczyć?

Reakcja zgromadzonych uświadomiła jej, że wiedzieli o tym wcześniej i obawiali się, czy jej się to spodoba. Jedynie Kyle wydawał się pewny, że pomysł jest słuszny.

- Tak, wystąpią jako statyści - potwierdził. - Dzięki wam zrozumiałem problemy, z jakimi muszą się zmagać ludzie cierpiący na zaburzenia psychiczne. Wydaje mi się, że to dobry pomysł, żeby prawdziwi pacjenci wystąpili w filmie w rolach epizodycznych lub jako statyści. Takie rzeczy już się zdarzały.

Skye wiedziała, że musi zastanowić się nad odpowiedzią. Czy pacjenci będą odpowiednio traktowani? Praca w filmie to duży stres. Ale może okaże się skuteczną terapią?

- A gdzie będą się odbywały zdjęcia? - Jeszcze jeden praktyczny problem przyszedł jej na myśl. Kyle zwykle kręcił filmy w Ameryce.

- Zasugerowałem producentowi, że pewien opuszczony szpital na drugim końcu miasta można łatwo przerobić na plan filmowy - oznajmił Kyle.

- Producent już prowadzi rozmowy z przedstawicielami rady nadzorczej. - Neil był zadowolony, że wreszcie i on może wtrącić się do rozmowy.

- Myślałam, że... - A więc przyszłość wygląda zupełnie inaczej, niż jej się wydawało.

- Co myślałaś, Skye? - Kyle zadał to pytanie łagodnie, lecz w jego tonie brzmiały niepokojące nuty.

- Spodziewałam się, że film będzie kręcony w Stanach Zjednoczonych - przyznała.

- A skąd ci to przyszło do głowy? - zdziwił się Donald.

- Przecież na samym początku wyjaśniliśmy ci, że to będzie inny film niż poprzednie hity Kyle'a.

- No tak, ale mimo to wydawało mi się, że będzie kręcony w Stanach.

- Tym razem myśleliśmy o Anglii - wyjaśnił Kyle. - Teraz producenci się zastanawiają, czy nie da się przenieść zdjęć do Szkocji.

- Jutro nie będziemy o tym mówić - oznajmił Justin. - Na razie to tylko przypuszczenia. Wróćmy do tematu. Oczywiście, podczas konferencji możemy wspomnieć o zatrudnieniu byłych pacjentów jako statystów, bez podawania imion i nazwisk. - Spojrzał na podopiecznych Skye. - Odpowiada wam to?

- Tak, oczywiście - przytaknęli zgodnie.

- Nie martw się. - Kyle starał się dodać otuchy Skye.

- Wszystko będzie dobrze. I zanoszą się na to, że będziemy pracować właśnie tutaj.

Skye uśmiechnęła się z niedowierzaniem. Nawet jeśli to prawda, to i tak fakt, że Kyle jeszcze przez kilka miesięcy będzie przebywał w Szkocji, nic nie zmieni. Na pewno nie zechce się z nią spotykać. Może od czasu do czasu zadzwoni. Taka sytuacja będzie dla niej jeszcze trudniejsza.

- Nie wspomnieliśmy ci jeszcze o jednym. - Ton Shelly zapowiadał, że chodzi o błahostkę. - Otóż...

- Chcemy cię prosić... - wpadł jej w słowo Kyle. Bardzo zależało mu na tym, by to właśnie on oznajmił jej tę nowinę. - Bardzo byśmy się cieszyli, gdybyś została konsultantem medycznym filmu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Konferencja prasowa przebiegła zgodnie z planem. Jak można było oczekiwać, Kyle był głównym obiektem zainteresowania, ale Andy, Liz i Iain również przekazali opinii publicznej to, co chcieli. Wszyscy więc byli zadowoleni, nawet Skye, ponieważ nikt nie zwrócił na nią większej uwagi. Celowo zresztą ubrała się skromnie i zajęła miejsce w drugim rzędzie krzeseł.

Nikt nie wziął poważnie jej zapewnień, że nie chce być konsultantką medyczną, a Neil zapewnił ją, że rada nadzorcza nie będzie miała nic przeciwko temu. Nawet Bob Reynolds odniósł się do tego pomysłu entuzjastycznie.

Skye czuła, że powinna odmówić, ale emocjonalnie nie była to dla niej taka łatwa decyzja. Nikt nie powiedział jej też dokładnie, na czym miałyby polegać jej obowiązki. Wiedziała tylko, że ma zaopiniować scenariusz i dbać o to, by sceny dotyczące zagadnień psychiatrycznych wyglądały wiarygodnie.

Zdała sobie sprawę, że być może będzie obecna przy kręceniu niektórych fragmentów. Zobaczy więc Kyle'a przy pracy. Dostała już od niego kopię scenariusza, by mogła się zorientować, co ją czeka. Najważniejszą postacią w filmie był psychiatra borykający się z problemem odpowiedzialności za czyny swej podopiecznej. Skye nie była zadowolona, że scenariusz przewiduje śmierć aż trojga dzieci. Uspokoiło ją nieco, że w dialogach stale podkreślano, jak rzadkie są takie przypadki i jak trudno przewidzieć je psychiatrze. Po lekturze uznała że może z tego powstać mądry, wzruszający film. Zastanawiała się, czy szybciej porozumiałaby się z Kyle'em, gdyby wcześniej dał jej scenariusz do przeczytania.

Kathie spała kiedy Skye przyszła ją odwiedzić. Wyczerpana po porodzie i ostrym ataku choroby, dodatkowo wyciszona lekami, przesypiała większość czasu. Tak przynajmniej twierdziła Susie.

- Jak się odnosi do dziecka? - zapytała Skye.

- Zaskakująco dobrze - odparła pielęgniarka. - Szybko zareagowała na leki, więc na ogół zdaje sobie sprawę, że to dziecko męża i jest bardzo szczęśliwa. Raz jej się zdarzyło, że przypomniała sobie o Zarrocku, ale to było wtedy, kiedy chcieliśmy zabrać dziecko, bo trochę się martwiliśmy o

małą. Uspokoiła się, kiedy dziecko zostało w jej pokoju, pod opieką pielęgniarki.

Skye spojrzała na śpiącego noworodka.

- A jak się miewa mała Morąg?

- Znakomicie. Nie sprawia żadnych kłopotów.

- Szczęście nam dopisało - rozległ się cichy głos Joego. Skye spojrzała na młodego ojca. Pod pachą trzymał żółtą, pluszową kaczkę.

- Ten maluch ma chyba najwięcej zabawek na świecie.

- Ze śmiechem wskazała na stertę pluszowych zwierzątek.

- Wiem - westchnął Joe. - To od kolegów z pracy. A to

- wskazał na pandę metrowej wysokości - od Kyle'a. Chciał jej kupić miniaturowy samochód wyścigowy, ale doszliśmy do wniosku, że Morąg jest na to trochę za młoda. Kyle obiecał jednak, że kiedyś jej taki kupi.

Znowu Kyle. Czy nigdy się od niego nie uwolni?

Kathie zaczęła się budzić, a w kołysce rozległy się dźwięki świadczące o tym, że mała Morąg domaga się karmienia. Skye zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli się wycofa.

Sprawdziła, jak się miewa Margaret. Rano wypisano ją ze szpitala i teraz czekała na męża, który miał ją zabrać do domu. Zgodziła się przez jakiś czas przyjmować leki i odwiedzać psychologa. Skye przewidywała, że wszystko dobrze się ułoży.

Jeszcze czas jakiś krążyła po oddziale, ale nie była już nikomu potrzebna. W gabinecie czekała na nią zaległa papierkowa robota, więc postanowiła, że zabierze ją do domu. Skupi się na korespondencji i nie będzie jej kusiło, żeby myśleć o Kyle'u. Włożyła papiery do teczki, zostawiła sekretarce wiadomość, i wyszła.

Mocna kawa dodała jej energii, więc z zapałem zabrała się do pracy. Po pewnym czasie poczuła głód i poszła do kuchni przygotować sobie kanapkę. Jej myśli znów pobiegły ku Kyle'owi. Zastanawiała się, jak najskuteczniej o nim zapomnieć. Dłużej przecież nie może udawać. Zakochała się w nim. Nie w Kyle'u Sullivanie, słynnym aktorze, uwodzicielu i playboyu, ale w tym Kyle'u, który tańczył z nią na balu, rozśmieszał ją, wykazywał troskę o jej pacjentów i dobre serce.

Nie wątpiła, że Kyle też ją lubi. Udowadniał to swoim zachowaniem. Ale okazywał jej sympatię tylko dlatego, że była siostrą Donalda. Jej rozmyślenia przerwał niespodziewany dzwonek telefonu. Z początku się

ucieszyła, że coś nareszcie wyrwało ją z zadumy, ale kiedy usłyszała głos w słuchawce, jej nastrój się pogorszył.

- Czego chcesz? - zapytała nieuprzejmie.

- Musimy porozmawiać. - Kyle miał taki głos, jakby czytał z kartki gotową kwestię. Znal słowa, ale wypowiadał je jakoś sztywno.

- Dlaczego? - Czuła, że zbiera się w niej złość. Co on sobie wyobraża? Tak po prostu dzwoni i proponuje rozmowę? Oczywiście, że powinni porozmawiać, ale kilka dni temu. Dlaczego to Donald musiał wyjaśniać całe nieporozumienie?

- Wiesz, dlaczego! - To zabrzmiało bardziej naturalnie. - Tamtego wieczoru... padły różne słowa...

Wahanie wyglądało na autentyczne. Zresztą nie miało najmniejszego znaczenia, czy to szczerą rozmowa czy gra. Skye chciała tylko, żeby zostawił ją w spokoju.

- Chodzi ci o tę rozmowę, kiedy przypadkiem się wydało, że miałam być dla ciebie czymś w rodzaju zasłony dymnej?

- No, tak... Zdaję sobie sprawę, że to brzmi okropnie, ale...

- To nie tylko brzmi okropnie. To jest okropne!

- Chcę ci wszystko wytłumaczyć.

- A ja nie zamierzam cię słuchać.

- Skye! - Ten okrzyk był zdecydowanie spontaniczny. Najwyraźniej scenariusz Kyle'a nie przewidywał takiego obrotu spraw. - Donald ci wszystko wyjaśnił. Mówił mi, że następnego ranka do ciebie zadzwonił.

- Owszem.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Co za bezczelny człowiek! Mówił takim tonem, jakby to on został skrzywdzony.

Skye milczała znacząco. - Dobrze. Może nie musiałaś mi nic mówić, ale martwiłem się o ciebie i nie wiedziałem, jak to załatwić.

Martwił się o nią! Coś podobnego. Niby dlaczego?

- Jeśli nawet się martwiłeś, to nie na tyle, żeby się przede mną wytłumaczyć.

- Mam coś na swoje usprawiedliwienie - powiedział cicho - ale to nie na telefon. Przyjdę do ciebie i...

- Nie. - Nie chciała go widzieć w swoim mieszkaniu. Już i tak miała w pamięci zbyt wiele obrazów Kyle'a w kuchni, w korytarzu, w salonie na kanapie... Żałowała, że go tu w ogóle wpuściła.

- No więc jak? - Zdała sobie sprawę, że pogrążona w myślach nie usłyszała, o co zapytał. Kyle domyślił się tego po sekundzie. - Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - zapytał ze złością.

- Chyba powiedzieliśmy już sobie wszystko - oznajmiła sztywno i odłożyła słuchawkę. Poczowała, że łzy napływają jej do oczu, ale postanowiła nie płakać. Pociągnęła nosem i poszła do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę. Potem wróciła do pracy.

Kiedy po raz czwarty pisała na nowo to samo zdanie, rozległ się dzwonek do drzwi. No tak, powinna się była tego spodziewać. Dzwonek zadzwieczał ponownie, tym razem bardziej natarczywie. Najwyraźniej Kyle postanowił nie odrywać palca od przycisku, dopóki mu nie otworzy.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że oczy ma lekko spuchnięte i zaróżowiony nos. Nic na to już nie może poradzić. Może przygasi światło i Kyle nie zauważy... Wyprostowała się, by dodać sobie odwagi, i otworzyła drzwi.

Kyle bez pytania wszedł do środka, skinął jej głową na powitanie i przez kilka sekund milczał. Wyglądał tak, jakby rzeczywiście był zdenerwowany, ale Skye postanowiła, że nie będzie ułatwiać mu sytuacji.

- Skye... - zaczął ochryplym głosem i zakasłał. - Skye... - powtórzył, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. - Nie odbieraj - poprosił, widząc, że podchodzi do aparatu.

- Muszę. Mam dzisiaj dyżur telefoniczny - wyjaśniła.

Stażysta powiadomił ją, że pacjentka przywieziona poprzedniego dnia chce opuścić szpital. Młody lekarz pytał, czy powinni ją zatrzymać przymusowo, do czego mają prawo. Skye nie знаła wszystkich szczegółów, więc poleciła tylko:

- Zostańcie przy niej z pielęgniarką i spróbujcie ją uspokoić. Jeśli nadal będzie chciała wyjść, zatrzymajcie ją przymusowo na kilka godzin, żeby można było ocenić jej stan. Zróbcie to tylko w ostateczności. Zaraz tam będę.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Kyle'a. Myślami już była w szpitalu. Kyle docenił powagę sprawy i zaoferował pomoc.

- Podwieźć cię do szpitala?

- Dziękuję, nie. Pojadę swoim samochodem. Będę musiała jakoś wrócić.

- Mógłbym poczekać.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale potrząsnęła głową.

- Nie wiem, ile czasu mi to zajmie. Może potrwać bardzo długo. Bardzo dziękuję.

- Zadzwonisz do mnie, kiedy wrócisz?

- To może być bardzo późno.

- Nie szkodzi. - Patrzył jej prosto w oczy, a ona nie odwróciła spojrzenia. Zrezygnowana doszła do wniosku, że będą musieli porozmawiać, ale nie tutaj i nie dzisiaj.

- Może lepiej będzie, jeśli odłożymy to do jutra - zaproponowała.

- Ale...

- Proszę - nalegała. - Teraz nie mam czasu na kłótnie.

- Dobrze. - Była mile zaskoczona, że tak łatwo skapitulował. - A może...

- Przyjdę do ciebie jutro przed południem - oznajmiła. - Teraz muszę już jechać do szpitala.

Wzięła torbę i płaszcz. Kyle skinął głową i otworzył przed nią drzwi. Nagle szybko i mocno pocałował ją w usta. Zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć, ale teraz nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

Skye rozmawiała z Lynn, nową pacjentką, i była coraz bardziej zaniepokojona, chociaż jej zdaniem młoda kobieta nie była aż tak chora, by przymusowo zatrzymywać ją w szpitalu. Lynn nie chciała tu zostać, twierdziła, że w domu będzie jej tak samo dobrze. Skye miała co do tego wątpliwości. Problem polegał na tym, że chociaż stan Lynn był zły, to jednak nie na tyle, by stanowiła ona zagrożenie dla innych lub dla siebie samej, przez co nie podlegała ustawie zezwalającej na przymusowe leczenie. Obiecała, że będzie brała przepisane leki.

- Wiem, że chce pani wrócić do domu - rzekła Skye do pacjentki. - Wolelibyśmy jednak, żeby pani jakiś czas tu została.

- Nie możecie mnie zatrzymać siłą - upierała się Lynn, ale Skye postanowiła to na razie zignorować.

- Proponuję kompromis - ciągnęła. - Proszę zostać tu do rana, a my zadbamy, żeby mogła pani wrócić do domu, choćby na krótko.

- Chcę wracać już teraz.

- Zadzwonimy do pani męża, żeby tu przyjechał i posiedział przy łóżku, dopóki pani nie uśnie. Wszystko z nim omówimy.

- Na przykład co? - zapytała Lynn podejrzliwie.

- Cóż... - zaczęła wolno Skye. - Nie byłoby dobrze, gdyby pani całymi dniami siedziała w domu sama. Mąż będzie musiał wziąć urlop albo...

- To niemożliwe! Straci pieniądze! Nie stać nas na to. Mogą go zwolnić z pracy! - Ten pomysł wyraźnie wprowadził chorobę w jeszcze większe zdenerwowanie, więc Skye starała się ją uspokoić.

- Może uda nam się wymyślić coś innego. Może matka mogłaby panią odwiedzać?

Lynn przewróciła oczami ze zniecierpliwieniem.

- Wtedy to dopiero bym się rozchorowała! Dam sobie radę sama. Naprawdę.

Skye potrząsnęła głową.

- Nie sądzę. Jeśli wyjdzie pani do domu, będzie musiała panią odwiedzać psychiatryczna pielęgniarka środowiskowa. Może nawet kilka razy dziennie. A to znaczy, że nie będzie pani mogła opuszczać mieszkania.

- Ale ja nie chcę cały czas siedzieć w domu! - Skye spodziewała się takiej reakcji. Lynn lubiła włóczyć się po ulicach i chociaż dotychczas nic złego jej sienie przydarzyło, to ryzyko zawsze istniało.

- Rozumiem. - Skye poklepała chorobę po ramieniu. -

Właśnie dlatego powinniśmy porozmawiać z pani mężem. Może będzie pani mogła przebywać w szpitalu w ciągu dnia a na noc wracać do domu? Jak się to pani podoba?

- Lepsze to, niż siedzieć tu cały czas - stwierdziła Lynn, kapitulując.

Mąż chorej nie chciał przyjechać do szpitala i nalegał, by hospitalizowano ją przymusowo. Skye tłumaczyła mu cierpliwie, że jest to niemożliwe i że Lynn może wyjść na własne życzenie, wbrew zaleceniom lekarzy. W końcu zgodził się na rozmowę. Pojawiła się nadzieja że przystanie na popołudniowe powroty żony do domu i będzie z nią wychodził na godzinę czy dwie dziennie.

W drzwiach gabinetu Skye stanął stażysta.

- Skoro już pani tu jest, to czy mogłaby pani zajrzeć do pacjentki, którą właśnie przyjęliśmy? Trochę się o nią niepokoję...

Wstała z westchnieniem i poszła za stażystą. Zanosił się na to, że dłużej zabawi w szpitalu. Dobrze, że Kyle z nią nie przyjechał. Na pewno by się zanudził na śmierć. Ale z drugiej strony byłoby miło, gdyby ktoś na nią czekał.

Drzwi do apartamentu Kyle'a były uchylone i Skye usłyszała dochodzące zza nich głosy. Rozpoznała głos brata Przez chwilę

zastanawiała się, czy nie przyjść później, ale przecież Kyle się jej spodziewa. Już chciała zapukać do drzwi, kiedy Donald wymówił jej imię.

- Myślę, że powinieneś zawiadomić Skye o swoich planach, zanim podejmiesz następne kroki. - Głos brata był znużony, jakby dyskusja - albo raczej kłótnia - trwała już od dawna.

- Nie - zdecydowanie odrzekł Kyle. - Chce doprowadzić wszystko do końca i dopiero potem jej powiedzieć.

Serce Skye zamarło i zgasła w nim ostatnia iszka nadziei. Kyle nadal coś knuje, chce ją wykorzystać. Dobrze chociaż, że brat czegoś się nauczył i namawiał go do uczciwej gry. Nie wiedziała, czy doprowadzić do konfrontacji, czy odejść i już nigdy nie odezwać się do Kyle'a ani słowem. Podjęła decyzję, kiedy usłyszała następne słowa Donalda.

- Moim zdaniem popełniasz wielki błąd. Wiesz, jaka jest Skye. Powinieneś wszystko jej powiedzieć.

Nie namyślając się wiele, otworzyła drzwi.

- No, jaka jestem? - zapytała brata, a potem zwróciła się do Kyle'a: - I co takiego, zdaniem Donalda, powinieneś mi powiedzieć?

Przez chwilę panowało milczenie. Spoglądali na jej zaróżowione policzki i błyszczące oczy, i nawet Donald musiał przyznać, że siostra w gniewie wygląda bardzo ładnie.

- Chyba będzie lepiej, jak zostawię was samych - wymamrotał Donald i chyłkiem ruszył do drzwi.

- Wydaje mi się, że powinieneś zostać - upierała się Skye. - Ponieważ, jak przypuszczam, wiesz wszystko, może dorzucisz kilka szczegółów, o których Kyle mógłby zapomnieć.

Mężczyźni spojrzeli na siebie i Skye zauważyła, że Kyle wzrokiem nakazał jej bratu, by wyszedł. Tym bardziej postanowiła go zatrzymać. Żeby przejść przez drzwi, będzie musiał ją odepchnąć, a wiedziała, że tego nie zrobi. I rzeczywiście, zatrzymał się i spojrzał na nią błagalnie.

- Naprawdę będzie lepiej, jak sobie pójdę - powiedział cicho.

- Niby dlaczego? - zapytała demonstracyjnie głośno.

- Pozwól mu wyjść - odezwał się Kyle z rezygnacją. - To sprawa między nami.

Zawahała się. Wsparcie brata bardzo by się jej przydało w tak trudnym momencie. Donald zauważył jej wahanie i korzystając z okazji, wyszedł. Skye została z Kyle'em sam na sam i natychmiast go zaatakowała.

- A więc czego tym razem nie powinnam wiedzieć? - zapytała wprost. Jej wzrok padł na stos papierów na stoliku. Przeglądali je, zanim tu przyszła. Jeśli uda jej się zobaczyć, co to za papiery, może pozna odpowiedź na swoje pytania.

- Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś czegoś się dowiedziała. - W uszach Skye to tłumaczenie zabrzmiało bardzo nieprzekonująco.

- Przecież słyszałam na własne uszy - warknęła. - Chcesz coś doprowadzić do końca i dopiero potem mi o tym powiedzieć. A to znaczy, że wcale mi się to coś nie spodoba.

Nie patrząc na nią, Kyle złożył papiery i już chciał je wsunąć do teczki, gdy Skye jednym skokiem znalazła się przy nim i wyrwała mu je z ręki.

- To jest to, co może mi się nie spodobać? - Dziecinnym gestem schowała kartki za plecami.

- Oddaj mi to, a wszystko ci wytłumaczę - powiedział Kyle łagodnym głosem i wyciągnął rękę.

Skye potrząsnęła głową.

- Nie. Nie ufam ci. Powiesz mi tylko to, co będzie dla ciebie wygodne.

To stwierdzenie nim wstrząsnęło. Twarz mu pobladła i przysiadł na oparciu fotela. Widać było, że jest zdruzgotany.

- Nie ufasz mi. - To nie było pytanie, tylko pełne gorzkości stwierdzenie. W jego oczach rozbłysły iskierki gniewu. - Dlaczego? Czy zrobiłem coś, co mogło nadwerężyć twoje zaufanie? - Oczy błyszczały mu teraz jak bryłki niebieskiego lodu.

- A ten twój plan, żeby mnie wykorzystać dla poprawienia swojego wizerunku? Jak mam ci teraz zaufać?

- Mówiłaś, że Donald wszystko ci wyjaśnił. - Kyle znów miał niepewną minę.

- O, tak! Chowaj się za plecami Donalda! - rzuciła szyderczo.

- Wcale się nie chowam! Ale też nie poczuwam się do winy za coś, co nie było moim pomysłem. Od początku uważałem, że to zły plan i nigdy poważnie nie brałem go pod uwagę.

- Po prostu wątpieś, czy ktokolwiek się na to nabierze!

- Domyśliłem się, że ty nigdy byś na to nie poszła. A poza tym nikt nigdy nie chciał cię oszukać. - Po jej minie poznał, że zaczyna mięknąć. - Daj spokój, Skye, wiesz, że mówię prawdę. Donald nigdy by cię nie skrzywdził. - Po sekundzie dodał ciszej: - Ja też bym cię nie skrzywdził.

Tak, wiedziała, że jej brat by tego nie zrobił. Kiedy przyznał się do swojego nieudanego pomysłu, rozgniewała się, ale cała ta historia nawet trochę ją rozśmieszyła. Dlaczego więc nadal draży ten temat? Lekko wzruszyła ramionami.

- A więc jeśli uznajesz, że żaden z nas nie miał zamiaru cię skrzywdzić, to dlaczego nadal mi nie ufasz? Co masz przeciwko mnie?

Właśnie, co? Tylko to, że jest sławny, bogaty, niewiarygodnie przystojny i pociągający. Zupełnie nie pasuje do jej zwykłego, szarego świata i wkrótce ma z niego zniknąć. Na chwilę ogarnęło ją poczucie winy. Czyżby była do niego uprzedzona niesprawiedliwie go oceniała? Przecież to nie jego wina, że jest przystojny i seksowny.

- No i co? - ponaglił ją zniecierpliwiony. - Nie masz nic do powiedzenia?

- Żyjemy w zupełnie różnych światach. Nic nas nie łączy.

- Bezradnie rozłożyła ręce i dzięki temu przypomniała sobie, że nadal trzyma papiery, które odebrała Kyle'owi. Zerknęła na nie, uświadamiając sobie, że głos Kyle'a dobiega do niej jakby z bardzo daleka.

- I to wszystko? Nic nas nie łączy i dlatego mi nie ufasz? Czy to się odnosi do wszystkich, z którymi nic cię nie łączy?

- Przerwał dla nabrania oddechu i dodał: - A mnie się wydaje, że łączy nas bardzo wiele!

- Co to jest? - zapytała choć zdążyła już zobaczyć, że trzyma w ręku broszury z agencji nieruchomości i dokumentację jakiegoś domu. Był to duży dom w jednej z wiosek na północ od Glasgow. Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: - Dlaczego interesujesz się domami? Chyba nie... -Głos jej zamarł, policzki poczerwieniały.

- Dokończ, Skye. - W tonie jego głosu zabrzmiały jakieś groźne nuty.

- Chyba nie chcesz kupić tu domu - dokończyła nerwowo. - Czy chcesz? - dodała i natychmiast potrząsnęła głową, jakby dla otrzeźwienia. - Na pewno nie. To niemożliwe.

- Dlaczego niemożliwe? - Patrzył na nią spod przymrużonych powiek, ale złość mu już minęła.

- Po co miałbyś to robić? - Nagle coś zaświtało jej w głowie. - Już rozumiem. Ty nie kupujesz domu, tylko chcesz wynająć na czas kręcenia filmu! - Dobrze, że się tego domyśliła, zanim rozbudziła się w niej fałszywa nadzieja. Całe szczęście, że nie zdążyła powiedzieć niczego głupiego, co by zdradziło jej naiwne marzenia. - No tak. Przecież nie

chcesz cały czas mieszkać w hotelu. Tylko po co te tajemnice? Dlaczego nie chciałeś, żebym się o tym dowiedziała?

- Litości! - wymamrotał pod nosem. Jednym ruchem rzucił papiery na stół i spojrzał na Skye. - Kupuję dom, ponieważ po ślubie musimy gdzieś zamieszkać. Twoje mieszkanie jest bardzo ładne, ale po prostu nie nadawałoby się dla dwojga.

- Ale... - Chciała mu przerwać, ale rozpedzony Kyle jej nie słuchał. O czym on w ogóle mówi? Ślub? Chyba się przesłyszała. To przecież zupełnie niemożliwe.

- W tej chwili jedyny problem polega na tym, że sprzedający zwęszył, kto ten dom chce kupić, i usiłuje podnieść cenę.

- Kyle... - spróbowała jeszcze raz, ale bezskutecznie.

- Mogę zapłacić trochę więcej, ale bez przesady. Dom mi się podoba, są jednak pewne granice...

- Dlaczego chcesz kupić ten dom?

Nagle poczuła, że jakoś łatwiej jej uwierzyć, że się nie przesłyszała i rzeczywiście wspomniał o ślubie. Nadal nie wiedziała, skąd mu to przyszło do głowy. Przeczowała jednak, że się zgodzi. Być może Kyle nie kochał jej tak mocno jak ona jego, ale nie zrezygnuje z takiej szansy na szczęście, choćby krótkotrwałe.

To, że Kyle jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co przed chwilą powiedział, i tak bardzo przejmował się szczegółami kupna domu, tylko ją przekonało o szczerości jego słów. Może później się zdenerwuje, że nie miał wątpliwości, czy ona się zgodzi na ślub, lecz na razie czuła, że zalewa ją szczęście.

- Dlaczego chcę go kupić? - mówił dalej. - Bo jest wspaniały. Osiem sypialni, piękny teren wokół, przybudówka dla personelu. No i łatwo go chronić. Już wezwałem firmę i...

- Ochroniarską?

- Wiem, że to było głupie. W ten sposób pewnie zdradziłem się przed sprzedającym. Powinienem zaczekać. Ale chciałem się upewnić...

- A po co ci ochrona?

Kyle zamilkł i spojrzał na nią trochę speszony.

- Wiem, wiem. Mówię jak wielka hollywoodzka gwiazda, ale bezpieczeństwo jest ważne. Fani mogą sprawić wiele kłopotu, no i trzeba uważać na dziennikarzy. Chciałem się upewnić, czy będziemy tam mogli ukryć się przed wścibski-mi spojrzeniami. Z łatwością mogę się tu

przeprowadzić. Ty nie musiałabyś zmieniać pracy. Czasami będę wyjeżdżać, żeby nakręcić film. Tego nie da się uniknąć. Ale może czasami ty mogłabyś wyjeżdżać ze mną? To pewnie nie jest wymarzony układ - wolałbym cały czas być przy tobie - ale najlepszy z możliwych. I kto wie, co się jeszcze zdarzy? Może zrezygnuję z aktorstwa i...

Patrzyła na niego zdumiona. Wyglądało na to, że Kyle mówi poważnie i wszystko sobie przemyślał.

- Zrezygnowałbyś z aktorstwa? - Wydawało jej się to niemożliwe.

- Kiedy będziemy mieli dzieci, nie będę chciał tak często wyjeżdżać.

- Dzieci! - Omal się nie zakrztusiła. Kyle chyba rzeczywiście wszystko obmyślił ze szczegółami. Przypomniała sobie, jak bardzo chciał jej pomóc, kiedy wczoraj nagle wezwano ją do szpitala. Poważnie traktuje jej zawód. To chyba dobry znak? - Dzieci? - powtórzyła. - Czy to nie są zbyt dalekosiężne plany?

- Może i tak, ale żadne z nas nie staje się młodsze i...

Wydała z siebie okrzyk zgrozy wymieszanej z rozbawieniem i może to sprawiło, że Kyle nagle zamilkł, jakby zdał sobie sprawę, w jakim kierunku poszła ich rozmowa. Milczenie się przedłużało, a jego twarz nabrała ciemnoczerwonej barwy. Mimo to odważnie spojrział w oczy Skye.

- O czym to rozmawialiśmy? - spytała z niewinną miną.

- Och... - Po raz pierwszy zabrakło mu słów, co dało Skye dużą satysfakcję.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia?

- No cóż...

- Twoja fantazja wydają mi się bardzo interesująca. Słyszac słowo „fantazja”, natychmiast spochmurniał.

Skye postanowiła nie ułatwiać mu sytuacji. Ona też dużo przez niego przeszła. A teraz w dodatku z góry zakładał, że padnie mu w ramiona

- Nie sądzisz, że jesteś mi winien wyjaśnienie? Rozłożył bezradnie ramiona.

- Byłaś taka zajęta, że nie chciałem zawracać ci głowy szczegółami - wyjaśnił przekonującym tonem.

- Zajęta! Szczegóły! Też coś! - zadrwiła. Jednocześnie czuła jak w jej sercu rozlewa się wielkie, obezwładniające szczęście.

- Ależ kochanie, musisz przyznać, że miałaś bardzo dużo pracy, a Donald mi wyznał, że marzysz o wielkim domu pod miastem.

- To prawda - przyznała. - Spodziewałam się tylko, że sama go wybiorę. Nie wiedziałam też, że aby go mieć, będę musiała w nim pomieszkać z tobą.

- Nie tylko zamieszkać, ale wyjść za mnie za mąż - poprawił ją.

- A, właśnie. Wspomniałeś coś o ślubie. - Udało jej się powiedzieć to beztruskim tonem, chociaż serce biło jej tak głośno, że musiał je słyszeć. - Chyba coś przegapiłam, a może byłam zbyt zajęta, bo nie pamiętam, żebyś mi się oświadczył.

Kyle znów się zaczerwienił.

- No... właśnie miałem cię zapytać...

- Dzięki - powiedziała ironicznie.

- Po prostu najpierw chciałem uporządkować pewne sprawy.

- Na przykład zdecydować, gdzie będziemy mieszkać, tak?

- Tak. - Unikał patrzenia na nią, co natychmiast wzbudziło jej czujność. Znała go wystarczająco dobrze, żeby z nienaturalnie obojętnego wyrazu jego twarzy wywnioskować, że coś jest nie w porządku.

- I? - Zabrzmiało to beztruskim, ale Skye nieco się zaniepokoiła. Czego jeszcze się dowie? Jak to przyjmie?

- Najpierw ci wyjaśnię, że z początku ten pomysł wydawał mi się doskonały, taki romantyczny...

Taki wstęp nie wróżył nic dobrego.

- I? - powtórzyła.

- I miałem jak najlepsze intencje.

- Ale co zrobiłeś? - Miała ochotę krzyżeć. O co tu chodzi? Kyle wziął głęboki oddech.

- Rozpocząłem przygotowania.

- Do czego?

- Do naszego ślubu.

- Co takiego? - Zaraz się obudzi. To nie może być prawda. To jakiś dziwaczny sen. A może niezbyt smaczny żart? -Chcesz mi powiedzieć, że zaplanowałaś całe moje życie? Zdecydowałaś, gdzie będę mieszkać i przygotujesz mój ślub, tylko nie pomyślałaś, żeby mi o tym powiedzieć. Nie mówiąc już o tym, że nie poprosiłaś mnie o rękę! Dlaczego? I nie mów mi, że byłam taka zajęta Owszem, jestem zajęta ale nie tak, żeby zostawiać innym planowanie mojej przyszłości.

- Chciałem, żeby to była niespodzianka

- No i to ci się udało. Jestem zaskoczona. Ale po co to wszystko? Co ci strzeliło do głowy? - Nie wiedziała co o tym myśleć. Przecież gdyby to był romantyczny gest, to znaczyłoby tyle, że Kyle ją kocha. A on dotychczas nic nie wspomniał o miłości.

Jej twarz musiała wyrażać rozterkę, ponieważ Kyle odzyskał swą zwykłą pewność siebie i przejął inicjatywę. Wziął Skye za rękę, posadził na kanapie i usiadł obok.

- Już miałem cię prosić o rękę - zaczął łagodnie - kiedy wyniknęło to nieporozumienie dotyczące naszych rzekomych planów wobec ciebie. Bałem się oświadczać tuż po tym, bo przecież nie potraktowałabyś mnie poważnie. Myślałabyś, że to część tego planu. Albo coś w rodzaju przeprosin. - Skye pociągnęła nosem. - Tak byś pomyślała, prawda?

- Może nie.

- Wiesz, że tak! Nie wiedziałem, jak z tego wybrnąć. Postanowiłem, że najpierw kupię dom, a potem ci powiem... to znaczy, zapytam cię. Myślałem, że w ten sposób ci udowodnię, jak poważnie to wszystko traktuję.

- Byłeś taki pewien, że się zgodzę?

- Wcale nie. Wiedziałem, że ci się podobam, że ci na mnie zależy, tylko to ukrywasz. Chciałem ci pokazać, z jaką powagą traktuję kwestię naszego ślubu, żeby łatwiej ci było przyznać, że podobam ci się, tak samo jak ty mnie.

Szczyście Skye zaczęło trochę blednąć. Kyle przyznał, że mu się podoba, ale nadal ani słowem nie wspomniał o miłości. Zastanawiała się, czy potrafi wyjść za mąż za kogoś, kto jej nie kocha.

- Mam nadzieję - ciągnął - że kiedyś mnie pokochasz i...

- Słucham? - Czyżby nie wiedział? Naprawdę nie miał pojęcia, jak bardzo go kocha? Najwyraźniej nie. Jego niepewna mina na nowo obudziła w niej nadzieję.

- Chcę, żebyś mnie pokochała, Skye, ale jestem gotów czekać. To wszystko stało się tak szybko i...

- Dlaczego chcesz, żebym cię pokochała?

- Skoro ja bardzo cię kocham, to chyba całkiem naturalne, że chcę, żebyś i ty mnie kochała.

Siedziała jak skamieniała, krew odpłynęła jej z twarzy. Czy te słowa to prawda? I czy będzie miała odwagę w nie uwierzyć?

- Skye? - Patrzył na nią zaniepokojony. - Skye! Powiedz coś.

- Kochasz mnie?

- Oczywiście, że tak! Przecież wiesz. - Zamilkł na chwilę. - A może nie?

- Potrząsnęła głową. - Ależ musisz wiedzieć. Oszalałem wprost na twoim punkcie. Zakochałem się po uszy. Dalej nie potrafię bez ciebie żyć. Właśnie dlatego wpadłem na taki wariacki pomysł i... - Uniosła brwi. - Wiem, co o tym myślisz, ale byłem zdesperowany. Przecież wkrótce miałem wyjechać, żeby załatwić sprawy zawodowe i nie chciałem cię zostawiać, nie upewniwszy się przedtem, że będziesz moja. Chciałem mieć pewność, że jeszcze kiedyś cię zobaczę, i to nie tylko ze względu na pracę w filmie. Nie mogłem znieść myśli, że drugi raz wszystko zepsułem.

- Jak to drugi raz?

Kyle milczał przez jakiś czas.

- Zanim ci to wyjaśnię, odpowiesz mi na jedno pytanie? Czy chcesz zostać moją żoną?

- Tak. - Przytaknęła z zenującą wręcz szybkością, ale zupełnie o to nie dbała. Między nimi narosło już wiele zbędnych nieporozumień.

- I sądzisz, że w przyszłości mnie pokochasz?

To było drugie pytanie, ale Skye doszła do wniosku, że nie pora czepiać się szczegółów. Jednak postanowiła trzymać się reguł logiki. Potrząsnęła głową.

Na widok przerażonej miny Kyle'a poczuła skurcz w sercu i szybko wyjaśniła mu, o co jej chodzi.

- Za późno. Ja już cię kocham. I to od dawna.

- Dzięki Bogu! - zawołał Kyle i zaczął ją całować. Skye z radością poddała się jego pocałunkom. Kochają,

chce się z nią ożenić, więc nic innego nie ma znaczenia. No, może jeszcze ten pocałunek i jego ręce, błądzące po jej ciele. Wszelkie wyjaśnienia mogą poczekać.

Upłynęło trochę czasu, zanim przypomniała sobie, że Kyle nie odpowiedział jej na pytanie.

- Mówisz, że nie chciałeś wszystkiego zepsuć drugi raz - przypomniała mu. - A kiedy był pierwszy raz?

Ku jej zaskoczeniu wstał, przyniósł marynarkę i z jej kieszeni wyjął portfel. W milczeniu, nie patrząc na nią, podał jej zniszczone zdjęcie.

Zaintrygowana Skye wzięła je i zobaczyła na nim siebie. Była tu o kilka lat młodsza i śmiała się do kogoś, kto robił to zdjęcie. Przypomniała sobie, że tym kimś był Donald. A obok stał Kyle i przyglądał jej się w skupieniu.

W innych okolicznościach powiedziałyby, że nie patrzy na nią z miłością, ale...

- Zdaje się, że tamtego wieczoru zakochałem się w tobie - wyznał. Znów usiadł obok niej na kanapie i otoczył ją ramionami. - Może dlatego zachowałem się jak kompletny kretyn. Tyle słyszałem o mądrej, poważnej siostrze Donalda, aż tu nagle stanąłem z tobą twarzą w twarz. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Wiedziałem tylko, że chcę cię zabrać ze sobą i już nigdy się z tobą nie rozstawać. A ty byłaś taka chłodna. Nie wiedziałem, jak do ciebie dotrzeć.

- A ty byłaś taki sławny. Wielki gwiazdor. Podobałeś mi się, ale nie sądziłam, że mógłbyś się mną zainteresować. Otaczało cię tyle pięknych kobiet.

- Naprawdę piękna jesteś ty - poprawił ją bezzwłocznie i przytulił do siebie mocniej. - Byłem zagubiony. Nie wiedziałem, jak mam się zachować. Po tych wszystkich ostrzeżeniach Donalda...

- A co Donald ma z tym wspólnego?

- No... - Znów ta bardzo podejrzana mina.

- Mów natychmiast! - Nie bała się jego słów, bo wiedziała, że i tak nie będzie w stanie zburzyć jej szczęścia.

- Nie chcę się chować za plecami Donalda, ale... - Zamilkł, lecz mocny kuksaniec w bok przywołał go do porządku. - Donald mnie ostrzegł, że jeśli nie będę cię traktował z należyty szacunkiem, jeśli zrobię coś, co wprawi cię w zakłopotanie lub zrani, to on się postara, żebym już nigdy nie zagrał w żadnym filmie. - Westchnął. - Oczywiście, kiedy tylko cię poznałem, od razu zrobiłem coś, co wprawiło cię w zakłopotanie.

- I zraniło - dodała szczerze. - Podobałeś mi się, pociągałeś mnie, ale odniosłam wrażenie, że traktujesz mnie z wyższością, że sława uderzyła ci do głowy.

- Tak strasznie mi przykro. - Pocałował ją w szyję i zaczął czule kołysać w ramionach. - Nigdy nie przyszło mi do głowy, że sprawiłem ci ból.

- Mmm... - Jego usta znów nie pozwalały jej się skupić. - Przeżyłam wstrząs, kiedy znów cię zobaczyłam.

- I dlatego zachowywałaś się tak wrogo! To wiele wyjaśnia.

- Ale bardzo się cieszę - wyszeptała z zadowoleniem, a Kyle spojrzał na nią czujnie.

- Z czego?

- Z tego, że jeśli nie będziesz mnie traktował z szacunkiem, to Donald cię ukarze i nigdy więcej nie dostaniesz roli w filmie! Można powiedzieć, że to dobry przepis na udane małżeństwo.

Kyle roześmiał się radośnie.

- Ja już znalazłem rolę na całe życie. W filmie pod tytułem: „Żyli długo i szczęśliwie”. Z doktor Kennedy w roli głównej.